

IV.

Prussica.

Zebrał ks. Mjona Harickowski.

Uwagi o ostatnim walnym zebraniu Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

① 7

*Autorem ks. Wacław
Wojciechowski.*

SpK 44(5(2))/97

Z zachodnio - pruskich kół duchowieństwa otrzymaliśmy przed tygodniem mniej więcej następujące uwagi o walnym zebraniu Towarzystwa Naukowego w Toruniu, które się odbyło dnia 20. lutego. Dla braku miejsca podajemy je dopiero dzisiaj.

Ostatnie walne zebranie Towarzystwa Naukowego w Toruniu przypomniało nam znowu ten wielce pocieszający objaw, że prowincja zachodnio-pruska, przedstawiająca nie tylko w żartach, lecz także w rzeczywistości prawdziwą Beocję w porównaniu do innych dzielnic naszych, zdobyła się na taką instytucję naukową, że to Towarzystwo mimo licznych trudności przetrwało lat kilkanaście, że jego działalność dodatnia przez ogłaszanie prac naukowych, źródeł historycznych i gromadzenie zabytków starożytnych, wątpliwości ulegać nie może. Kto zwiedzi siedzibę Towarzystwa, gmach „Muzeum“ w Toruniu, mieszczące się w nim zbiory i bibliotekę, nie inne tylko dodatnie odniesie wrażenie. Obszerne sprawozdanie o ostatnim walnym zebraniu Towarzystwa Naukowego w Toruniu podkreśla te strony dodatnie. Nie podaje jednak tego wszystkiego, co świadczy o pewnych niedomaganiach w łonie Towarzystwa. Ponieważ je usunąć niezbyt trudno, chciałbym je tutaj omówić w jak najszerszym zamiarze przysłużenia się doby sprawie, aby Towarzystwo Naukowe po usunięciu niedomagań nowego nabrało życia i po myślniej, aniżeli dotychczas, się rozwijało.

Początek walnego zebrania naznaczony był na 5. godzinę po południu. Naturalnie, jak zwykle w takich wypadkach, nie trzymano się ściśle godziny; to też zagajenie nastąpiło długo

po 5. Lecz mniejsza o to, ważniejsza sprawa ta, że godzina 5. jest stanowczo zapóźna. Pokazało się to w ciągu obrad; dla braku czasu nie można było omówić wszystkich spraw wniesionych wyczerpująco, a dużo wniosków pożytecznych nie można było wogóle przedstawić zebraniu, ponieważ nie starczyło czasu. Widoczna była u zebranych chęć jak najrychlejszego załatwienia spraw: dłuższa dyskusja, konieczna dla ważności przedmiotu, wywoływała niecierpliwość. Że w takich warunkach ze spo-

Bs 7/2



2.
kojem i uwagą i z pożytkiem obradować nie można, rzecz jasna. To też wykonanie bardzo ważnych wniosków uchwalonych, przekazano zarządowi, mimo kilkakrotnego zapewniania jednego z członków zarządu, iż tenże już tak jest przeciążony pracą, że nowych zadań na siebie przyjmować nie może. Jeden z członków obecnych zamierzał zaproponować wybór komisji celem wykonania wniosków przyjętych; cóż z tego, kiedy sprawę jak najprędzej ubito, bo brak czasu naglił. Moim zdaniem walne zebranie powinno się rozpocząć najpóźniej o 3. godzinie. Nie można tu przytoczyć, że do 5. godziny dogodny związek kolejowy liczniejszy sprowadzi zastęp członków towarzystwa. Kto się sprawami Towarzystwa Naukowego należycie interesuje, poświęci chociaż przedpołudnie na podróż do Torunia, by stanąć na czas o 3. godzinie.

Błędem było odprawienie walnego zebrania tuż przed tradycyjnym balem. Okazało się to dowodnie. Około 7. godziny, więc po niedługich obradach już ten i ów ze zgromadzonych się wykradał, już panie obecne salę opuściły, już niepokój jakiś ogarnął prawie całe zgromadzenie; może temu winna godzina wieczery, lecz pewnie też gorączka przedbalowa. Kto przyjeżdża z głową nabitą przyszłymi uciechami balowymi, nie może z korzyścią brać udziału w posiedzeniu Towarzystwa Naukowego i poważnych jego obradach. Niechże bal odprawi się dopiero dnia następnego. Jeden jedyny raz w roku gromadzi się Towarzystwo Naukowe na dwie godzinki, na domiar złego, bezpośrednio przed balem. Doprawdy, w takich warunkach walne zebranie Towarzystwa Naukowego przed balem wcale wygląda na farsę.

Miejscem walnego zebrania był Toruń. Może jeszcze nikomu na myśl nie przyszło, że Toruń dla walnego zebrania członków Towarzystwa Naukowego z całych Prus Zachodnich jest niedogodnie położony. Miejsce zebrania powinno być obrane takie, by z wszystkich części dzielnicy zachodnio-pruskiej członkowie mogli podążyć na walne zebranie. Toruń zaś nie może uchodzić jako nasza stolica zachodnio-pruska; owszem, przyznaje mu się lokalne znaczenie jako głównemu miastu dla ziemi chełmińskiej i lubawskiej, i reszty naszych osiadłości po prawej stronie Wisły. To też najliczniejszy zastęp członków na walne zebranie przybywa z ziemi chełmińskiej, Bory Tucholskie i Kociewie ze swą stolicą w Starogardzie (Preus-

sich Stargard) i Kaszuby ze środowiskami życia umysłowego w Gdańsku i Kościerzynie, jak na poprzednich tak i na ostatnim walnym zebraniu prawie żadnych nie miały przedstawicieli. A przecież po lewej stronie Wisły siedzi większa część naszej ludności w Prusach Zachodnich. Toruń dla większej części Prus Zachodnich po lewej stronie Wisły wogóle nie wchodzi w rachubę. Tutaj Gdańsk, Kościerzyna, Pelplin, Starogard nadają się do zjazdów, dotyczących naszej dzielnicy. W imię pomyślnego rozwoju Towarzystwa Naukowego powinno się odbywać prócz walnego zebrania w Toruniu przynajmniej jeszcze jedno posiedzenie naukowe o zadaniach metodologicznych w Pelplinie, np. po rekolekcjach księży. Tymczasem jeszcze Toruń może uchodzić jako miejsce walnego zebrania Towarzystwa Naukowego, i to głównie ze względu na własny lokal w „Muzeum“, ale czy tak ma pozostać na zawsze? Przyjęto

na walnym zebraniu wniosek o pobudowanie własnego domu dla Towarzystwa Naukowego. Pewnie dom ten ma stanąć w Toruniu. Nikomu też nie przyszło na myśl, czy nie byłoby korzystniej, pobudować go w innym środowisku umysłowym Prus Zachodnich. Co do tego zamierzony był wniosek, by walne zgromadzenie zastanowiło się o dogodności Torunia dla Towarzystwa Naukowego w przyszłości; cóż z tego, wniosku nie można było stawić, bo dyskusję zanknięto za rychło — dla braku czasu. Nagliła pora wieczery, nagliła gorączka balowa.

Uwydatnił się też ciekawy, lecz wcale nie-pochlebny rys usposobienia uczestników walnego zebrania. Sprawę pobudowania osobnego domu dla towarzystwa i zebranie odnośnych środków mterjalanych polecono do załatwienia zarządowi; sprawę wydrukowania spisu polskich nazw miejscowych dla Prus Zachodnich przekazano zarządowi; rozpisywanie tematów do prac konkursowych poruczono zarządowi. Napróżno jeden z członków zarządu kilkakrotnie zapewniał, iż zarząd już tak przeciążony pracą, nie może nowych zadań przyjmować na siebie. Walne zebranie mimo to wszystko przekazało zarządowi — dla braku czasu, bo w ten sposób każdą sprawę najrychlej się załatwia.

Wogóle zdaje się, iż tutaj u nas w Prusach Zachodnich trudno zrozumieją zasadę de c e n t r a l i z a c j i i podziału pracy, którą z wielką korzyścią zastosowują towarzystwa niemieckie. Tutaj możnaby mniemać, iż pewne jedno-

4.
siki chcą zmonopolizować naukę i dążenia społeczne dla swych wyłącznie osób; czy dla tego, by z innymi nie dzielić się wawrzynami zasług na niwie naukowej i społecznej, nie chcą przesądzać. Wadą Towarzystwa Naukowego w Toruniu jest też jednostronność, odnosząca się do dziedziny historii. Jest kilka sekcji ustanowionych, z których na szczególną uwagę zasługuje prawnno-ekonomiczna. Ale z tego działu nadaremnie szukałbyś pracy w Rocznikach. Wiecznie ta sama historia. Zadaniem Towarzystwa Naukowego powinno być nie samo tylko drukowanie prac gotowych, lecz także przysposobienie nowych, zwłaszcza z działu prawie nietkniętego, jakim jest prawnno-ekonomiczny.

Słabą stroną Towarzystwa Naukowego w Toruniu jest też i to, że prócz kilku jednostek członkowie nie są fachowcami na polu naukowym. Nie formuje się z tego żadnego zarzutu, bo to zależy od stosunków zachodnio-pruskich, gdzie członkowie Towarzystwa naukami tylko poza pracą zawodową zajmować się mogą; owszem na uznanie zasługuje pilność i poświęcenie członków około utrzymania Towarzystwa Naukowego na wyżynie jego zadania. Bądźco bądź trzeba z powyżej zaznaczonego braku wyciągnąć pewne wnioski, a mianowicie takie, gdzie chodzi o postęp w łonie Towarzystwa. Naprzykład, gdy wniosek jakiś dotyczy czysto naukowej kwestji, jasna rzecz, iż w tej sprawie mogą głos zabierać tylko jednostki z nią obeznane. Dyskusja tedy toczy się między kilku melicznymi osobami; reszta obecnych na walnym zebraniu milczy, bo rzeczy omawianej nie zna dokładnie. Czy słuszna, by wtedy wniosek taki dać pod głosowanie całego walnego zebrania, tak tych, co tę sprawę znają, jak niemniej tych, co pierwszy raz o niej słyszą, a nie mają dość czasu w niej się rozejrzeć? Mnie się zdaje, iż w takich wypadkach powinni głosować tylko ci, co zabierali głos w dyskusji i przez to okazali pewną znajomość rzeczy. Inni powinni się wstrzymać od głosowania, w przeciwnym razie zachodzi niebezpieczeństwo uchwały nie stosownej.

Taka uchwała, najzupełniej błędna, zapadła na walnym zebraniu po długiej dyskusji, a mianowicie: „Zarząd ma się także zająć rozpisywaniem tematów do prac historycznych w rodzaju konkursów, aby zachęcić do pracy młodszych uczonych“. Wniosek był taki: Towarzystwo powinno w „Zapiskach“, wycho-

(3) 5

dzących kwartalnie, drukować tematy do łatwiejszych prac naukowych, zwłaszcza historycznych, dla zachęty do pracy naukowej tych, co dotąd nie próbowali swych sił na polu literackim. W uzasadnieniu tego wniosku powiedziano, że fachowym historykom, których Tow. Naukowe ma kilku, przy opracowywaniu jednego tematu z czasem nasuwa się cały szereg kwestji dotąd niewyjaśnionych, z których każda stanowi temat do nowej pracy. Oprócz tego w Prusach Zachodnich jest pomiędzy członkami Towarzystwa znaczna liczba osób, które poza pracą obowiązkową dużo mają czasu, by się zająć pracą naukową. Tych trzeba zachęcić, podać im tematy, literaturę, a wyrobią się z czasem dzielni współpracownicy, mogący nawet iść w zawody z fachowymi historykami. Taki był wniosek i jego uzasadnienie. Cóż odpowiedziano z przeciwnej strony? Najprzód, że umieszczanie tematów w „Zapiskach” sprzeciwiałoby się zadaniom Towarzystwa i przekraczałoby granice jego działalności określone ustawami. Pytam się tedy, czym Towarzystwo Naukowe ma się zajmować, jeżeli nie naukami? Nauki same się nie pielęgnują; ludzie są, którzy w naukach pracują, a ci, którzy dotąd nie pracowali na niwie literackiej, potrzebują zachęty i sposobności do uwydatnienia swych zdolności. Taką zachętę i sposobność dostarczyłyby łatwiejsze tematy w „Zapiskach”. Najwięksi uczeni odczuwają potrzebę takich spisów, gdzieby podane były tematy dotychczas nieopracowane, i dążą do ułożenia takich spisów, by mieć pogląd na to, co jeszcze opracować trzeba i w tym celu także, by ktoś nie podejmował się pracy naukowej, która już dawno wykonana. Tylko u nas jakoś drukowaniu tematów do opracowania się sprzeciwiają. Dla czego? A, bo to się sprzeciwia ich chęci zmonopolizowania nauki w Prusach Zachodnich dla siebie; obawiają się, iż wskutek ogłoszenia tematów mogliby wyrobić się współpracownicy niezależnie od nich. Jak nazwać takie usposobienie, nie wiem; ale jest to wobec braku pracowników literackich w Prusach Zachodnich wsteczniectwo ubolewania godne. Powiedziano dalej przeciwko rzeczonemu wnioskowi, iż tematów nie należy ogłaszać; kto chce zajmować się naukami, niechże się sam zgłosi do Towarzystwa Naukowego po temat do pracy. Otóż ten sposób zyskania współpracowników okazał się bezowocnym. Nie zbija dalej wniosku argument, jakoby pierwsze prace nie były naukowe i nie mogłyby być przyjęte przez

6.
Towarzystwo Naukowe. A więc według tego zdania wogóle nie należy pracować, bo pierwsza praca zawsze będzie nic warta i w każdym razie zniechęci początkującego pracownika. A ja twierdząc przeciwnie, iż każdy podejmujący pierwszy raz temat do poważnej pracy naukowej, świadom jest swej niemożności. To też nie zdziwi się, że pierwowciny jego literackie nie odpowiadają zasadom nauki, ani się też nie obrazi z powodu zwrócenia pracy; owszem wdzięczny będzie za wskazówki celem jej poprawienia. Nareszcie powiedziano przeciwko wnioskowi, że Towarzystwo może podawać tematy do prac naukowych w rodzaju konkursu. To oczywiście stać się nie może, bo jak na walnym zebraniu stwierdzono i w drukowanym sprawozdaniu wyrażono, stan kasy Towarzystwa jest tego rodzaju, że na prace konkursowe nie można poświęcić ani fenyga. Pomimo to powzięto ostatnią uchwałę co do prac konkursowych, na domiar złego, z dodatkiem, „aby zachęcić do pracy młodszych uczonych“. Nadmieniam, że u nas niema żadnych młodszych uczonych. Jeżeli więc uchwałą ostatnią chciano wpłynąć na młodszych „nie uczonych“, aby brali udział w konkursie prac naukowych, to wobec tego nonsens uchwały jak na dłoni, boć do prac konkursowych idą w zawody fachowcy; dyletanci, a już ci, co jeszcze ani jednej pracy literackiej nie napisali, nie podejmą się chyba pracy konkursowej.

W jaki sposób odnośna uchwała, kompromitująca całe walne zebranie Towarzystwa Naukowego w Toruniu mogła zapaść? Wytlumaczenie tego zawarte w tym, co wyżej powiedziano. Sprawa drukowania tematów w „Zapiskach“, to była rzecz całkiem nowa, niesłychana, więc u tych, co Towarzystwo Naukowe chcieliby zasklepić jak mumię egipską i nie dopuścić żadnego postępu, którego oni wprzód nie obmyślili, nic nie warta. Na unięwinnienie można dodać, że był to ostatni wniosek, że zbliżyła się godzina wieczery i — bal wielki. Więc nie było czasu, dostatecznie nad wnioskiem się zastanowić.

Więc treść niniejszych uwag o Towarzystwie Naukowym i ostatnim walnym zebraniu w Toruniu następująca: Walne zebrania urządzić należy najpóźniej o 3. godzinie niezależnie od balu w Toruniu; oprócz tego przynajmniej jedno posiedzenie naukowe w Pelplinie, gdzie nastąpi wymiana zdań, co do prac naukowych i t. d. Zarządu nie trzeba pracą przeciążać, lecz stworzyć decentralizację, poszczególne komi-

skiego, piszącego pod pseudonimem A. B. Klai
pediškis. (4) 73

Praca Klaipediškis jest prawdziwą kroniką faktów; z niej skorzystał „Świat Słowiański”, a my za pismem tem przytaczamy wiązanekę ważniejszych szczegółów.

Wiek XIX zastał Litwinów w Prusach Książęcych w tych mniejwięcej szczupłych granicach, w jakich się dotychczas utrzymali. W r. 1807 król pruski Fryderyk Wilhelm III, bawiąc przez czas dłuższy w Kłajpedzie (Memlu), dokąd się schronił przed najściem Napoleona, miał sposobność poznać lud litewski i przekonać się o jego nędznem położeniu. To też rozkazem gabinetowym na imię kanclerza Schroettera zaznaczył król potrzebę obsadzania urzędów Litwinami. Ażeby zaś móżd stopniowo myśl tę przeprowadzić, rozkazał z funduszów państwowych utworzyć stypendya na kształcenie chłopców litewskich. Rzecz ta wszakże poszła potem w zapomnienie.

Dopiero minister Eichhorn znalazłszy rozporządzenie króla Fryderyka Wilhelma III, przedstawił je w r. 1843 królowi Wilhelmowi IV. Ten rozporządzenie to nie tylko potwierdził, ale je jeszcze rozszerzył, polecając rok rocznie po 12 chłopców litewskich z rodzin włościańskich kształcić na koszt skarbu państwowego. Połowa liczby chłopców przeznaczona była dla zawodu prawniczego i administracyjnego, druga zaś połowa dla stanu nauczycielskiego i duchownego. Miał być też opłacany nauczyciel języka litewskiego w gimnazyum w Tylży, oraz miały być wyznaczane nagrody za najlepsze prace w języku litewskim. W piśmie do ministra Eichhorna król wyraża życzenie, ażeby ustanowienie takich nagród posłużyło do rozwoju literatury litewskiej, a przeto i oświaty ludu litewskiego i zaleca popierać tak oryginalne prace, jako też przekłady książek pożytecznych na język litewski.

Równolegle wszakże do tej dbałości królewskiej, płynącej z chęci pozyskania Litwinów, wzmagały się dążenia germanizatorskie ze strony tamtejszych pastorów, urzędników i nauczycieli ludowych. Nie znając sami języka litewskiego, uważali oni tolerowanie jego w szkółnictwie, zarządzie i w zakresie potrzeb wyznaniowych za próżny sentymentalizm i za jałowe hamowanie postępu. Przeciwno tym dążnościom występowali tylko nieliczni znawcy i miłośnicy języka litewskiego, n. p. prof. Rhesa, Ostermeyer, Gisevius.

W tym samym roku, w którym król wydał

6 74.
owo rozporządzenie, doszły już zapędy germanizatorskie do tego stopnia, że radca szkolny Rettig wydał kategoriyczny zakaz postępowania się językiem litewskim w szkołach okręgu gąbińskiego. Zakaz ten wszakże cofnięto z rozporządzenia królewskiego.

Prócz tego rząd królewski wyznaczył stałą subwencyę dla wydawanego przez prof. Kuršatisa pierwszego czasopisma litewskiego „Keleivis“.

W drugiej połowie wieku XIX jednakże, a zwłaszcza od utworzenia cesarstwa niemieckiego, kierunek germanizacyjny zdobył sobie stały kurs w polityce pruskiej. Kierunek ten wyraził się i wobec Litwinów w ten sam mniej więcej sposób jak wobec Polaków. Ustawa państwowa z roku 1876 zaprowadziła zasadę wyłączności języka niemieckiego w stosunkach urzędowych na całym terenie Prus.

Cyfrę Litwinów pruskich trudno ustalić. Podług spisu ludności z roku 1849 było Litwinów w Prusach 137 000. W czterdzięci lat później bezwzględna ilość Litwinów nie tylko się nie podniosła, ale nawet zmalała. W roku 1890 naliczono w całych Niemczech już tylko 117 637 osób uważających ten język za swój wyłączny, a po za tem jeszcze 7416 takich, którzy używali języka litewskiego i niemieckiego.

Z tych liczb przypadło na Prusy książęce razem 114 914.

W roku 1900 naliczono w całych Niemczech 106 212 używających tylko języka litewskiego, a 9192 używających równolegle obu języków, czyli ogółem 115 404.

Almanach kościelny wschodnio-pruski, wydany u Schirmanna i Hirscha w Królewcu w roku 1901, podaje w okręgach litewskich w Prusach książęcych na ogólną liczbę mieszkańców 413 838, Litwinów 109 768. Dr. Tessmer w publikacji swojej (die Slawen in Deutschland) wydanej w roku 1902 w Brunświku, wykazał natomiast, że współczesne terytorium litewsko-pruskie liczy mieszkańców 415 411, w której liczbie używających języka litewskiego 120 693.

Z powyższych danych tyle powziąć można na pewno, że liczba Litwinów w Prusach Wschodnich zmniejsza się rzeczywiście. Wynosi ona w odnośnych okręgach już tylko mniejwięcej 29 procent. Okręgami tymi są: Szyłokarczma, (Heidekrug), Kłajpeda, Tyłża, Pakalnia, Łabgawa, Ragneta, Pilkalnia, Stałupiany, Goldap, Wystruć.

Tylko w okręgu Szyłokarczemskim stanowią Litwini większość, t. j. 61 procent. W okręgu

Unsere Sakatisten bewundern das Werk, dessen Urheber sie selbst sind, ohne es zu wissen oder vielmehr ohne es wissen zu wollen. Vor acht Tagen bewunderte Prof. Sököch-Polen in seiner Korrespondenz „Der Osten“ die gewaltige Menge und die Blüte der polnischen Genossenschaften, die ein Mann, der unlängst verstorbene Prälat Wamrzniał in einem Jahrzehnt geschaffen hat. Heute (im „Osten“ Nr. 5 vom 28. Sept.) staunt derselbe Professor Sököch vor der Geschicklichkeit, mit der die preukischen Polen der Ausschaltung der polnischen Sprache aus dem Schulunterrichte zu begegnen wissen und macht dabei eine respektvolle Verbeugung vor Herrn Kulerski. Als höflicher Pole wird Pan Kulerski nicht verfehlen, dem Posener Akademieprofessor die Verbeugung zu erwidern. Unter der Ueberschrift „Polnische Bibel“ schreibt Herr Prof. Dr. Otto Sököch:

„Wie sehr sich die polnische Agitation bemüht, schon die Kinder zu bewußten Nationalpolen zu erziehen, ist bekannt. Eins der wichtigsten Mittel dazu ist die private Erteilung polnischen Schreib- und Leseunterrichtes, den die Kinder in der Schule ja nur teilweise erhalten, durch die Eltern oder — was wohl häufiger ist — durch die Geistlichen. An billigen Hilfsmitteln dafür fehlt es den Polen nicht. Am bekanntesten ist die Thorner Bibel, die in einer größeren und kleineren Ausgabe erschienenen und zu 30 bzw. zu 10 Pfg. käuflich ist und von der nach der Aussage des Herausgebers schon 186 000 Stück abgesetzt sind. Jetzt hat der Herausgeber der „Gazeta Grudziöndzka“ allen Abonnenten eine von ihm herausgegebene neue Bibel umsonst zugestellt. Man muß es dem Abgeordneten Kulerski lassen, daß er, wenn es sich um die Verbeugung und nationale Erziehung des polnischen Volkes handelt, vor Opfern nicht zurückschreckt. Trotz aller Neklame, die er für sich und seine Zeitung damit verbindet, ist es keine Kleinigkeit und nicht zu unterschätzen, daß auf diese Weise ein derartiges, noch dazu gut ausgestattetes Hilfsmittel der nationalen Propaganda in über 90 000 Exemplaren auf einmal unter das Volk geworfen wird. Und dabei ist das kein vereinzelter Fall, vielmehr ist die „Gazeta Grudziöndzka“ geradezu unermüdlich, kleine Kalendarien, Geschichtsbücher, Liederbücher, die sämtlich von national-polnischem Geiste durchweht und zum Teil deshalb auch konfisziert sind, im Volke zu verbreiten. Auch diese Bibel, deren Lesestücke alle der polnischen Geschichte entnommen sind, arbeitet ganz verhüllt an der „Aufklärung“ der polnischen Bevölkerung; sie sucht den Kindern verständlich zu machen, daß die Polen vor 100 Jahren besaßen, was ihnen heute fehlt, ein eigenes Reich, daß die Lebenskraft des polnischen Volkes unverwundlich sei und daß es heute größer und stärker sei als früher. Die Folgerung daraus wird auch der einfachste Mann mit seinen Kindern ziehen können. — Dieser ganzen Agitation ist doch ein gewisser großer Zug nicht abzu sprechen, und wir können nur wünschen, daß auf deutscher Seite dies Muster Nachahmung finde. In Oberschlesien, wo der Kampf mehr als in Posen und Westpreußen um die Seele des einzelnen Mannes geht, wird die Lösung der Polenfrage wesentlich mit davon abhängen.“

Wir können uns lebhaft das Schmunzeln vorstellen, mit dem Herr Kulerski dieses Lob entgegennimmt. Er wird nicht verfehlen, es seiner Gefolgschaft mitzuteilen und die ihm gespendete Anerkennung der Sakatisten seinen Gegnern im polnischen Lager unter die Nase zu halten....

Westpr. Volksbl.
11/10 1911 Nr. 234

Słowo prawdy.

Czytamy w „Gazecie Narodowej“:

Opuściłem z rozczarowaniem i serdecznym żalem wczoraj salę ratuszową po odczytaniu posła Nakonecznego. Zaproszono nas na odczyt, z którego mieliśmy poznać duszę polskiego chłopca, a usłyszeliśmy agitacyjne przemówienie na rzecz demokracji narodowej i to wcale niezgrabne, bo tak w ostatnim czasie już nie przemawiają nasi demokraci narodowi, politycznie dojrzali i wyrobieni. Odczyt ten mógłby może ująć jako mowa kaudydacka do dumy — i to wcale nie idealna, boć wtenczas „wieszanie psów“ na inne stronnictwa jest niestety w zwyczaju, ale jako odczyt uroczysty w sali ratuszowej stołecznego miasta, na który wszystkich zapraszano, musiał zrobić niemiłe — i to bardzo niemiłe wrażenie. Niestety, nie mogę nawet przypuścić, że pan poseł w chłopskiej siermiędze, mniej może wprawny w przemówieniach, dał się unieść zapałowi oratorskiemu lub nie zupełnie dobrze się przygotował, bo przecież całe swoje przemówienie odczytał. Żałować należy, że nie pokazał swego manuskryptu któremu z tutejszych swoich przyjaciół z demokracji narodowej; jestem pewny, że nie byłby go tak odczytał.

Mogę się w ten sposób odzywać i mam wszelkie prawo po temu, bo naprzód nie należę do tego tak zniechęconego przez pana posła stronnictwa konserwatywnego, a tylko do tak niewinnego ludowego stronnictwa katolicko-narodowego, powtóre pracowałem już przed 35 laty jako młody lekarz dla ludu i pomiędzy ludem w Chełmnie, kiedy jeszcze nie było ani posła Nakonecznego, ani nawet narodowej demokracji, narażając się kilkakrotnie na niebezpieczeństwo więzienia. Dosłużyłem się też tego zaszczytu, że kiedy przed mem powołaniem na profesora chirurgii do Krakowa ambasada austriacka zapytowała się o moje zachowanie pruskiego rządu, Bismarck kazał odpowiedzieć „nie tylko zagorzały Polak narodowy, ale niebezpieczny agitator („nicht nur ein Erz Nationalpole, aber ein gefährlicher Agitator“), jak to można się przekonąć z akt naszego ministerstwa oświaty.

Ale pracowaliśmy wszyscy razem zgodnie obok siebie: i ten przez pana posła tak nienawistnie opisany obywatel szlachcic i ksiądz i t. zw. inteligencya. Powiem panu posłowi więcej: cała ta inteligencya, pochodząca z ludu, zawdzięczała swoje wykształcenie w przeważnej swej części właśnie tym tak nienawistnie przez niego przedstawionym obywatelom, boć prawie wszyscy byli studentami Tow. pomocy „cał“

(6) 29.

kowej, które założone i utrzymywane było prawie wyłącznie składkami szlachty-obywatelstwa; kilkadziesiąt czy kilkaset talarów, dorzuconych przez inne stany, nie wchodzi tu w rachubę, gdzie kilkadziesiąt tysięcy wydawano rocznie na stypendya celem wykształcenia ubogich synów chłopów, wyrobników i rzemieślników. Teraz dopiero w ostatnich latach zakłada demokracja narodowa tam swoje organizacje.

Pan poseł Nakoneczny oddał narodowej demokracji niedźwiedzią przysługę, bo dał podstawę do dalszego twierdzenia niechętnym, że demokracja narodowa zachłanna, że myśli, iż ona dopiero odkryła prawdziwy patriotyzm, że ona dopiero zaczęła szczerze dla ludu pracować itp. Żałuję tego szczerze i w interesie ogólnej sprawy narodowej i samego stronnictwa demokratyczno narodowego, bo mam przecież w jego szeregach zacnych przyjaciół i znajomych, z którymi z prawdziwą przyjemnością wspólnie pracuję. Nie podnosi się zasług własnych przez obniżanie obcych, a przeciwnie wydatną pracą.

Jakże wygląda w oświeceniu prawdziwem opowiadanie pana posła w chłopskiej siermiędze, że kiedy gdzieś na zebraniu chłopskiem jakiś obywatel rozpoczął swe przemówienie od „Kochani bracia“, to w tem przerwał mu chłop siwy i zapytał: „od kiedy jesteście kochani i od kiedy bracia, kiedyś to syna mego dał zbić przez zapłaconych najemników moskiewskich za to, że zabił zającą, którego Pan Bóg przecież nie tylko dla ciebie stworzył“.

Pomijam, czy rodzaj kary był odpowiedni lub nie, ale głoszenie takich zasad na publicznem zebraniu, jakżeż mało odbiega od praktyk socjalistycznych, które i pan poseł potępiał. Kłusownictwo przecież we wszystkich krajach cywilizowanych bywa karane, nawet w najbardziej chłopskich, jak Szwajcarya, gdzie cały naród sam sobie uchwała ustawy. A coby pan poseł na to powiedział, gdyby na jego łąkę — bo podobno posiada własny kawał gruntu — jakiś uboższy sąsiad napędził krowy i mu ją wypasał w imię zasady, że przecież Pan Bóg daje rosnąć tej trawie? A drugi przykład naprowadzony przeciwko szlachcie-obywatelstwu wprost śmieszny, jeżeli nie co gorszego: Obywatele zaczęli zapraszać chłopów, sadzali ich na kanapy i fotele, pani sama delikatną rączką nalewała czarną kawę, a pan podawał nawet rękę, żeby ją potem po za plecami otrzeć cienką chusteczką. Nie wiem, czy mógł się wydarzyć taki wypadek, ale nawet gdyby się rzeczywiście wydarzył, czy godzi się, panie posle, tak złośliwie uogólniać wyjątkowy wypadek i podburzać je-

dną warstwę ludności polskiej przeciwko drugiej?

Pan poseł nie zna innych postępów szlachty-obywatelstwa, jak tylko te dwa wspomniane?! Pan poseł nic o tem nie słyszał, jak często ten obywatel dał drzewa ze swego lasu na odbudowanie spalonej chaty chłopskiej?! Pan poseł nic o tem nie wie, jak często ta delikatna rączka pani z dworu nie tylko czarną kawę nalewała chłopu rozpierającemu się na fotelu, ale z narażeniem własnego życia w czasie epidemii roznosiła lekarstwa po chłopskich chatach? Czy pan poseł nic nie słyszał o tych panienkach z dworu, które uczą dzieci chłopskie czytania i pisania, opowiadają im o dziejach ojczystych i rozdają bezpłatnie książki polskie po chatach? Pan poseł nic rzeczywiście o tem nigdy nie słyszał! To ja wtenczas jako lekarz, który nie tylko w zaborze pruskim i w Galicyi u chorych bywał, ale także nieraz i w Królestwie — żeby stwierdzić, że tam nie ma specjalnie monstrualnego obywatelstwa — powiem panu posłowi, że często spotykałem apteczki dworskie, z których chętnie i obficie wspomagano chłopów.

Opowiem, jak pewna hrabina — rzeczywiście, panie pośle, osoba, które popełniła tę zbrodnię, urodziła się hrabiną! — przyniosła mi nie szczęśliwe, chore dziecko chłopskie — nie swej służby dworskiej — i tuląc troskliwie do łona i uspokajając je, prosiła mnie o pomoc dla jego cierpienia. Opowiem panu posłowi, że corocznie odbieram liczne listy od najrozmaitszych obywateli i obywaterek z prośbami o gorliwe zajęcie się ubogą dziatwą chłopską.

Przykro, bardzo mi przykro, że o tem wszystkim wspominać muszę, ale jestem niestety do tego zmuszony: od przeszło 10 lat pracuję tu usilnie pomiędzy ludem (robotnikami i drobnymi rzemieślnikami), żeby z ich serca wyrwać chwast nienawiści klasowej skwapliwie przez socyalistów zasiewany, a tu przyjeżdża poseł do dumy w chłopskiej siermiędze i zaczyna tę samą nienawiść szerzyć w odczycie, wygłoszonym w sali ratuszowej pod obrazem, gdzie wisi ukrzyżowana Polska, a wszystkie stany dążą do jej oswobodzenia. Czy pan poseł sądzi rzeczywiście, że w ten sposób podsycając nienawiść klasową, dobrze służy sprawie polskiej?!

Dodam jeszcze jedną uwagę o zakończeniu odczytu posła Nakonecznego. Zakończył bardzo pewny siebie, że Polska stanie wzniesiona pracą chłopów. Chęć chwalebna — pewnośc przesadna! Polska nie stanie oswobodzona przez chłopów, ani przez mieszczaństwo, ani przez

szlachcie, a tylko praca usilna, w miłości i zgo-
dzie z wyłączeniem wszystkich sił może upra-
gnioną chwilę zbliżyć. Byłbym wolał, żeby za-
miast z cytatem, z przesadną pewnością o sile
chłopów, którą wszyscy cenimy, ale nie przece-
niamy, był zakończył słowy wielkiego naszego
wieszcza:

„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić“.

Wspominając zaś, że właśnie w tym roku
obchodzimy 120 rocznicę ogłoszenia konstytucyi
3 maja, tego wiekopomnego dzieła ustawodaw-
czego, przez które to właśnie ta przez posła Na-
rodowego tak ohydzie przedstawiona szlachta
z własnej woli, a miłości Rzeczypospolitej po-
dzieliła się swoimi przywilejami z innymi stany
i tem cały świat zadziwiła, wolał byłbym, gdyby
pan poseł odczyt swój był zakończył okrzykiem,
który się rozlegał po uchwaleniu tej najwznio-
ślejszej ustawy:

Vivat naród!

Vivat wszystkie stany!

L. Rydygier.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Kilka lat temu powstała w łonie Towarzy-
stwa Naukowego myśl wydawania oprócz Roczników i Fontesów pisma kwartalnego w mniej-
szych rozmiarach. Za wykonaniem zamiaru
przemawiało kilka względów. Chciano zawiązać
ściślejsze stosunki między zarządem a członkami
przesyłaniem częściej w roku wydawnictw
z krótszemi lżejszemi rozprawami wraz z wiado-
mościami o rzeczach naukowych i ruchu wśród
Towarzystwa.

Pracownicy zaś naukowci odczuwali potrzebę
mniejszego pisma, któreby było przeznaczone na
umieszczenie drobnych materyałów i wyników
badań nasuwających się każdemu naukowo pracu-
jącemu nad dziełami większych rozmiarów.
Te właśnie małe przyczynki wyjaśniające kwe-
stye sporne, uzupełniające rezultaty prac daw-
niejszych, lub nawet rzucające nowe błyski
światła na niezbadane dostatecznie sprawy i wy-
padki, domagały się uwzględnienia w publika-
cyach Towarzystwa. Szkoda, by spoczywało w
tece długie lata, lub zarzuciło się nawet to, co
jakiś przecież przytek może przynieść nauce.

Jeszcze jedna, nie ostatnia okoliczność wpły-
nęła na postanowienie zarządu. Pracowników
naukowych u nas nie wielu. Chętni do pióra
i umiejący niem władać w dziedzinie naukowej
zawsze się znajdują zwłaszcza między młodszymi,

Gy. Pozn.

10/2 1911 nr. 33.

7 25c

26.
ale nie wszyscy puszcza się od razu na rzeczy większe dla Roczników. A ponieważ dzienniki i gazety inny mają zakres pracy i zadań, wyjątkowo tylko mogą użyć gościnności sprawom naukowym, przeto niejedna chęć i umiejętność nieże zapowiadająca się zmarniałaby w niemożności wyrobienia i popisania się. Jak każde Towarzystwo mające rację istnienia i celowo działające, tak i naukowe nie spełniłoby obowiązku wobec ¹⁵społeczności, gdyby nie starało się o przychówek. To przecież zaprzeczeniu uleż nie może, że pomimo, iż bardzo a bardzo pożądanym być musi współpracownictwo uczonych z innych dziedzin, i oparcie o szerszy świat naukowy publikacyom daje powagę większą i w kołach uczonych je rozpowszechnia, to przecież Towarzystwo naukowe ssać winno głównie soki żywotne z gleby rodzimej, na której wyrosło. Stanie o własnych siłach zapewni mu trwałe istnienie i będzie zarazem dowodem, że naukę nie hołduje się u nas sztucznie, lecz że potrzeba jej wyrasta z właściwej każdemu kulturalnemu narodowi dążności do światła i do niesienia światła.

W zarządzie i u pewnej części członków zdania na razie były podzielone. Nowe pismo? Któż je zasilac będzie i czem je wypełniać? Co za wybujały optymizm! My trwożymy się o dalsze wydawnictwo Roczników i Montesów, widzimy, jak Towarzystwo po najdłuższem życiu ks. prezesa zachwieje się i upadnie, bo nie będzie oczywiście nikogo, kto pisywać będzie — a tu takie poczucie siły do rozrostu, do rozszerzenia zakresu działania? Owszem, trzeba ustawicznie iść naprzód, bo im dłuższa działalność, nie słabnąca bynajmniej, tem więcej szuka nowych form i sposobów ujawniania się. Są współpracownicy celowo i systematycznie uprawiający pewne dziedziny nauk. Materiałów archiwalnych, nagromadzono wcale pokaźną ilość, z badań wyłaniają się opracowania i dzieła, jedne rozpoczęte, inne na ukończeniu będące; skoro się tedy jest w możności tworzyć rzeczy większe, utrzymać wydawnictwa obszerniejsze, to tem bardziej nie zabraknie sił do publikacji mniejszej, potrzebnej jako uzupełnienie tamtych. Uchwała zapadła za rozpoczęciem nowego wydawnictwa.

Minęły trzy lata z okładem. „Zapiski“ wychodziły programowo według zapowiedzi zarządu w numerze pierwszym ogłoszonej. Przed nami leży 12 zeszytów czyli pierwszy tom. Na 286 stronnicach mieści się 61 rozpraw, materiałów, komunikatów, recenzji itd. 18 autorów, prawie wszystkich Zachodnioprusaków. W naszych

skromnych warunkach i przy zasobach niewielkich jest to rezultat pocieszający i na przyszłość obiecujący. A jakoś treści, wartość naukowa? O tę bądźmy spokojni. Najprzód osoba ks. prezesa i redaktora jest bezpieczną poręką, że niepowołani nie wtargną do świątyni nauki, a powtórę znajomość innych czasopism naukowych upoważnia nas do twierdzenia, że gdyby treść „Zapisków“ przetłumaczono na język niemiecki, mogłaby się ona bez wstydu ukazać w gdańskich „Mitteilugen“, kwidzyńskiej „Historische Zeitschrift“ królewieckiej „Altpreuss. Monatschrift“ lub toruńskim czasopiśmie im. Kopernika. A więcej naukowości niż od Niemców nikt nie ma prawa od nas wymagać. Górują nad innemi rzeczy napisane przez ks. prezesa, ale i inne prace zawierają niekiedy bardzo cenne i ważne wiadomości. Są prace dotyczące się Prus krzyżackich i historii dyecezyi chełmińskiej, jest genealogia i biografia, archeologia i sztuka, nie brak artykułów geograficznych, językowych, ludoznawczych, są referaty, recenzje i komunikaty zarządu. Badacz przeszłości Prus Zachodnich nie będzie mógł pominąć ich, lecz nim swoje o specjalnej kwestyi spornej wypowie zdanie, musi przekonać się, czy ona była poruszona lub wyświetlona w „Zapiskach“.

Życzymy Redakcyi, aby spoglądając z zadowoleniem na uplynione pierwsze trzeciecie, wzięła stąd asumpt do dalszej wytrwałej, da Bóg wydajniejszej jeszcze pracy wydawniczej...

Ks. A. M.

Ję. Pozn.

11/1 1911 nr. 8.

Festsetzung des Thorner Copernikusvereins.

Am Sonntag Abend 6 Uhr fand in der Aula des Gymnasiums eine Festsetzung statt, gemäß den Satzungen des Vereins, alljährlich am 19. Februar, dem Geburtstag des Copernikus und dem Stiftungstage des 1854 gegründeten Vereins in öffentlicher Sitzung Rechenschaft über seine Tätigkeit abzulegen. Dem Jahresbericht, den der Vorſitzer Herr Professor Boethle erstattete, entnehmen wir folgendes: Die Zahl der ordentlichen Mitglieder betrug am 19. Februar 1910 108. Ausgenommen wurden die Herren Referendar Glümann und Kreisarzt Boettel. Ausgeschlossen sind durch Tod und Verzug je 2 Mitglieder; ihren Austritt erklärten die Herren Hahnemann, Hecht, Kriwes, Benemann, Scholz, Schubert, Kranitz, Rittweget und Grosser. Die Mitgliederzahl beträgt daher jetzt nur 97. Von den Ehrenmitgliedern wurde abberufen der Geh. Regierungsrat Professor Dr. Galle in Breslau, der berühmte Entdecker des Planeten Neptun, der im Jahre 1873 zur 400jährigen Geburtstagsfeier des Copernikus in Thorn erschienen war. Der Vorstand des Vereins wurde wiedergewählt. In die städtische Museumsdeputation wurden die Herren Professor Semrau, Fabrikbesitzer Weese und Professor Grossmus

wiedererstand. Die Einnahmen betragen 2820,58 Mark, die Ausgaben 2088,75 Mark, sodaß ein Bestand von 701,84 Mark verbleibt, neben einer Hypothel von 7200 Mark. Die Bibliothek erhalt einen Zuwachs durch die testamentarische Schenkung des Herrn Landgerichtsrat Bischoff in Gelsen, durch die ihr eine große Zahl von Werken und Zeitschriften zur preußischen Geschichte zugefallen ist. Die vorgeschichtliche Abteilung des Museums, mit deren Vermehrung die Tätigkeit des Vereins von jeher eng verknüpft ist, wurde besonders gefördert durch die Herren Lehrer Gaedke-Anislaw und Reschke-Thorn, der eine Fundstätte aus der Steinzeit ermittelte und dafür sorgte, daß die Funde aus der slawischen Begräbnisstätte zu Gramsch für das Museum geborgen wurden. Die von Herrn Professor Semrau herausgegebenen „Mittellungen“ brachten wertvolle Ermittlungen über die Geschichte der Stadt und der östlichen Provinzen. Herr Professor Semrau nahm auch im Auftrage des Vereins an dem Denkmalstage (zur Pflege der geschichtlichen und Naturdenkmäler) in Danzig Ende September teil. An der Sammlung für ein Denkmal Gustav Freytags sich zu beteiligen, überließ der Verein den einzelnen Mitgliedern, beschloß jedoch darauf zu dringen, daß eine unserer neuen Straßen nach dem Dichter benannt wird, der mit so warmem Herzen der Stadt in seinen „Ahnen“ („Markus König“) ein Ehrendenkmal gesetzt hat. Als eine seiner wesentlichsten Aufgaben betrachtet der Verein die Errichtung eines eignen Gebäudes für das Museum, das Archiv, die wertvolleren Bibliotheken und eine öffentliche Lesehalle, doch konnte der Plan auch in diesem Jahre nicht weiter gefördert werden. In den Monatsitzungen wurden Vorträge gehalten von den Herren Panten, Schüler, Dr. Steinborn, Bole, Semrau und Dr. Goldmann; ferner im Auftrage des Vereins und des mit ihm zusammenwirkenden Lehrervereins Professor Schubring-Charlottenburg über die Radierungen Nagelingers, und Professor Dibelius-Posen über Spatepspeare. Die Copernikusstiftung für Jungfrauen, welche vom Verein gegründet, jetzt einen eignen Vorstand von 12 Damen und 3 Herren, unter Vorsitz des Herrn Pfarrer Jacobi besitzt, hat 7 Stipendien im Gesamtbetrage von 410 Mark verteilt und zwar am 2 Seminaristinnen und 1 Schülerin der königl. Handelsschule je 70 Mark, an 4 Seminaristinnen je 50 Mark. Das Vermögen der Stiftung besteht in der erwähnten Hypothel von 7200 Mark und einer Sparkasseneinlage von 196 Mark. Wie wir, so schließt der Bericht, diese Stiftung unsren Mitbürgern zur wohlwollenden Unterstützung und Weiterentwicklung aufs wärmste empfehlen, so möge sich auch dem Copernikusverein die Teilnahme weiterer Kreise der Bürgerschaft zuwenden, denn alle seine Bestrebungen sind auf die Ehre der Stadt und das Wohl ihrer Bürger gerichtet.

Hierauf hielt Herr Dr. med. Biedke einen interessanten Vortrag über „die Lehre von den ansteckenden Krankheiten und Robert Koch“, über den ausführlich berichtet werden wird.

Das Copernikus-Denkmal war am Sonntag, wie alljährlich, mit einem Blumengewinde um die Inschrift herum geschmückt und durch zwei Riesensandelaber zu beiden Seiten abends festlich illuminiert.

Die Presse
Thorn 21/2 1911 Nr. 44.

Kasubly.

Franciszek Sędzicki (Es-Ka-).
Dumki z kaszubskich pól Koscierzyna. Nakładem autora. Czcionkami Drukarni „Pracy“ Sp. z o. por. w Poznaniu. 1911. Str. 48.

Autor, który dał się już poznać szczególnie w „Gryfie“, zamieszczając w nim różne artykuły i przyczynki etnograficzne, wystąpił z odrębnym tomikiem swych poezyi po części w narzeczu kaszubskim, przeważnie jednak polskim. „Co mi z lat dziecinnych pamięć zachowała. — pisze — I o czem wiatr huczał, Dąbrowa szumiała, Co sobie na polu śpiewały dziewczeczki, Ustrojłem dumką tęsknej pioseneczki“.

W utworach swoich brał autor jako treść sprawy kaszubskie. Wiersze: „Hej, witajcie mi Kaszuby“, „Niechaj żyją nam Kaszuby!“, „Piosnka kaszubska“, „Jestem Kaszubą“, „Gdzie dom jest mój“, „Piosnka kaszubskiej dziewczyny“, „Śpiewka kaszubskiego dziecka“, „Światopełk Wielki“, „Kościerzyna“, „Kaszuby“, „Mestwin“ tchną wielkiem zamilowaniem stron rodzinnych, język czysty, całość bardzo dodatnie robi wrażenie.

Literatura i Sztuka
Dot. do Dz. Pozn.
19/1 1944 nr. 3.

Pieśń narodowa

śpiewana podczas nabożeństwa

po ś. p.

Xieciu Adamie Czartoryjskim

odbytém

w Gdańsku

dnia 9. Sierpnia 1861 r.

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki,
Otaczał blaskiem potęgi i chwały;
Coś Ją osłaniał tarczą swój opieki
Od nieszczęść które przygnębić Ją miały.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

W

Ty któryś tknięty potem Jój upadkiem
Wspierał walezących za Najświętszą sprawę
I chcąc Świat cały mieć Jój męstwa świadkiem
W nieszczęściach samych pomnażał Jój sławę.

W

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Wróc naszej Polsce świetność starożytną
Użyzniaj pola, spustoszone łany —
Niech szczęście, wolność na wieki w Nięj kwitną
Poprzestań kary Boże zagniewany.

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże! którego ramie sprawiedliwe!
Żelazne berła władców świata kruszy
Zniwecz tych wrogów zamiary szkodliwe
Obudź nadzieję w Polskiej naszej duszy.

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże Najświętszy! przez Twe wielkie cudy
Oddalaj od nas klęski mordy, boju,
Połącz wolności węzłem Twoje ludy
Pod jedno berło Anioła pokoju.

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Niadawność wolność zabrał z Polskiej ziemi
A już z krwi naszej popłynęły rzeki
Jakże to musi być okropnie z temi
Którym Ojczyznę zabierasz na wieki.

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże Najświętszy! od Którego woli
Istnienie świata całego zależy,
Wyrwij lud polski z tyranów niewoli
Wspieraj zamiary, wytrwałej młodzieży.

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Jedno Twe słowo, a wielki cud stanie
Z prochów nas znowu podnieść będzie zdolne
A gdy zasłużym na Twe ukaranie
Obróć nas w prochy ale w prochy wolne.

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Oddalaj od nas i klęski i znoje
Okaż się Ojcem nad dziećmi Twojemi
Którzy wyleli łez, tysięczne zdroje
Za Matkę Polskę! o nią Cię prosimy.

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Ojeze Wszechmocny przez Chrystusa rany
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłymi
Wejrzyj na lud Twój niewolą znękany
Przyjmij ofiary synów Polskiej ziemi.

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

10 31

Gdy Naród Polski dzisiaj we łzach tonie
Za naszych braci poległych błagamy
Cierniem męczeństwa uwieńczyli skronie
A nam wolności otworzyli bramy.
Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie!
Amen. —

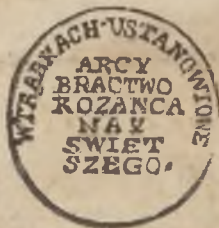
Drukiem A. W. Kafemana w Gdansku.

roku 1873 Miesiąca *Sycznica* Dnia /

Antonina Różańska-Trąbka
n, jest w Arcybractwo Rozańcove Nayśłodszego
nia JEZUSOWEGO y Nayśw. MARIY Panny, Ma-
łego w Trąbkach. Tak jest. Xiądz

Popielko

*Por.
nast.
str.*



Dat. tamże Reku 1873 Dnia
Miesiąca

X. Popielko

ierci Je to Swiadectwo oddać się należy do Rak W. J. M. X.
notora przy kosciele Trąbskim zostającego, aby Ten Duszę Te
z Ambony Pobożnym Modlitwom żyjących Braci y Siostr polecał,
niec troie Pozdrowienie, wraz prosił, żeby każdy z wspomnianych
y Siostr za polecana Duszę iedną część Rożaćca S. tak o Nayśłod-
Imieniu JEZUSOWYM, iako też o Nay S. MARIY Pannie. Matce
odprowił

arl / Roku Miesiąca Dnia



Obraz Cudowny P. Maryi Łąkowskiej w kościełku OO. Reformatów,
 pod Bratianem ukoronowanej od Benedykta XIV. Roku
 Pańskiego 1752.

Brodnica, nakładem C. A. Kohlera.

NOWINY WARMIŃSKIE

pismo katolicko-polskie

wychodzi co wtorek i piątek i kosztuje kwartaln. na wszystkich urzędach poczt.

1 markę z odnoszeniem 1,25 m.

Po Nowym Roku rozpoczniemy druk: „Historji kościołów katolickich
 na Mazurach.“ (805)

Redaktor:
A Nowacki.

1890

Wydawca:
E. Buchholz.

22
(M) 35

Brzeźno, 11. kwietnia 1893.

Zwyczajne zebranie katolickiego Towarzystwa ludowego na parafię Borzyszkowską i okolicę w Brzeźnie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 16go b. m. po ukończonem nabożeństwie.

- 1, Śpiew.
- 2, Przemówienie o przywiązaniu do życia demowego.
- 3, Opowiadanie o ceremonii kościelnej Wielkiego Czwartku, umywaniu nóg i t. d.
- 4, Sprawy Towarzystwa różne.
- 5, Spłacenie składki za kwartał ubiegły.
- 6, Śpiew.

Ełganowo 11. kwietnia 1893.

22gie posiedzenie Towarzystwa katolickiego „Nadzieja“ odbędzie się w niedzielę 16go kwietnia po południu jak zwykle w domu towarzyskim u p. Antoniego Zalewskiego, na które się członków zaprasza.

Zarząd Towarzystwa „Nadzieja“.

— **Waldowo** (pow. chełmiński). Pierwsze zebranie towarzystwa ludowego na Waldowo i okolicę odbędzie się w przyszłą niedzielę o 3 godzinie po południu w lokalu p. Baumanna w Waldowie; o liczny udział członków uprasza Goście mile widziani.

Zarząd

Sielgowa 1901 r.

— **Skarszewy**. Parafianie ze Szczodrowa oddali prośbę o naukę religii w ojczystym języku księdzu proboszczowi, aby ją odesłał do n. przew. X. Biskupa. — Dnia 10go stycznia 1892 Towarzystwo św. Cecylii w Szczodrowie zamysła obchodzić rocznicę założenia. Zaproszono gości aż z Grudziądza i Gdańska. Tymczasowy program jest taki: O 4 godz. po poł. zebranie u dyrygenta, na którym odśpiewa się pieśń: „Kto się w opiekę“. Ztamtąd nastąpi pochód z chorągwią ze znakiem: „T. Św. C. 1891“, z muzyką do lokalu Towarzystwa, gdzie będzie przemowa, którą wygłosi gość z Gdańska. Następnie odśpiewa się mazur: „Hej Mazury, hejże ha“ i „Wisło moja“, a następnie odegra się mały teatr amatorski: „Ameryka czyli kraj, gdzie płynie mleko z miodem.“ W końcu tańce.

— **Szlachta**. Walne zebranie Tow. lud. na Szlachtę, Osówek i okolicę odbędzie się w drugie święto 8. b. m. o 4½ godz. po poł. w lokalu p. Czapliewskiego w Szlachcie. O liczny udział prosi

Zarząd.

K w i d z y n , 22. ltego.

Ztąd zapewne Pielgrzyma jeszcze nigdy żadna korespondencya nie doszła, nad czém się dziwić trzeba, boć tu Polaków jest więcej, jak niejeden się domyśla. Niestety niektórzy mało dbają o swą narodowość, pozawierali mieszane małżeństwa i zobojętnieli względem wiary i swęj mowy ojczystęj. Ale wielu dzielnie się tu trzyma, mimo różnych przykrości.

Aby się tu wzajemnie wspierać przynajmniej duchowo, głównie za staraniem p. Bysikiewicza i p. Stawikowskiego, założyli Polacy tutejsi w miesiącu lipcu zeszłego roku osobne Towarzystwo pod opieką Najśw. Maryi Panny. Wywołało to tu nie małe wrażenie i też różne przeciwności. A czego najmniej można się było spodziewać, nawet katolicy Niemcy nie bardzo łaskawie patrzą na nowo utworzone Towarzystwo polskie. Przecież my im za złe nie bierzemy, jeżeli zakładają swoje „Vereiny“. My w naszym Towarzystwie chcemy się wzajemnie krzepić duchem narodowym pod sztandarem wiary. Mianowicie pielęgnuje ono śpiew polski, i mamy nadzieję, że wnet i w kościele śpiewem naszym będziemy się mogli zbudować. Dawniej tu w kościele, zwłaszcza gdy ś. p. Gramse był organistą, śpiewano w tutejszym kościele też po polsku; po jego śmierci ustał śpiew polski nawet w niedziele, w które przypada kazanie polskie. Jeżeli tedy pragniemy, żeby przynajmniej w te niedziele było nam wolno po polsku śpiewać, to nie pragniemy żadnej nowości, lecz tylko przywrócenia tego co było dawniej a zaniechaném zostało.

Towarzystwo polskie w Kwidzynie odbyło w ubiegłym półroczu 13 zwyczajnych posiedzeń a jedno walne zebranie. Członków było 40. Właściwiej czytelnia Towarzystwo jeszcze nie posiada, ale podarowała nam pani Smyczyńska z Zajeziera pod Sztumem już 32 książeczek, za co tój zacnej pani składamy serdeczne „Bóg zapłać“. Byłoby pożądaném, żeby zbiór książek się powiększył. Zarząd Towarzystwa stanowią obecnie p. Czesław Tokarski jako przewodniczący, p. A. Bysikiewicz jako sekretarz i p. A. Sitmann jako skarbnik. Jeżeli jaki dobrodziej zechce nam nadeśłać książek w podarunku, to niech raczy je przesłać na ręce sekretarza Towarzystwa p. Bysikiewicza introligatora pod adresem: Herr Herm. Martini Buchhandlung in Marienwerder, Marienburger Str.

Pielgrzym 1891.

Sztum d. 13. 9. 94.

W lokalu p. Wojciechowskiego odbędzie się w niedzielę dn. 16go b. m. o 5. godz. po poł. nadzwyczajne zebranie dla Kółka śpiewu. Ponieważ mają być ważne sprawy rozbieżne i istnienie towarzystwa zagrożone jest, dla tego koniecznością jest, aby każdy członek się na zebranie punktualnie i z pewnością stawił, o co bardzo prosi
Zarząd.

— Nowacerkiew pod Pelplinem. W niedzielę 6go b. m. zebrali się w tutejszej oberży p. Neumanna rólnicy z okolicy i z dalszych stron celem założenia Towarzystwa rólniczego. Stawiło się 40 do 50, którzy przystąpili do Towarzystwa. Do założenia przyczynili się głównie miejscowy X. prob. Tuchołka z panem Kackim z Krolowlasu. Życzymy powodzenia i wytrwałości nowemu Towarzystwu.

— Butryny na polskiej Warmii.

Zwyczajne zebranie tutejszego katolickiego Towarzystwa ludowego odbyło się w niedzielę dośw. świętynie. Posiedzenie zagał p. Cibora, witając zebranych. Gospodarz p. Kramkowski z Nowejwsi odczytał kilka pięknych historii z dawnych czasów. P. A. Szczepański przeczytał nowo wydrukowane statuta Towarzystwa i zachęcał do wspólnej pracy około dobra Towarzystwa. Reszta posiedzenia zeszła na różnych mowach pouczających. Następne zebranie odbędzie się 27go b. m., o godz. 4 po połud.

94 — Miłobądz. W niedzielę 2go b. m. odbyło się tu w lokalu p. Zimnej zwyczajne zebranie polsko-katolickiego Towarzystwa ludowego „Oświata“, na którym prezes p. Kolasiński odczytał najpierw rzecz o socyalizmie X. Dr. Wolszlegiera, poczem p. Banach czytał o święceniu niedzieli i świąt, p. Leszczyński mówił o bratniej miłości i wytrwałości. Następnie p. Kolasiński mówił o wspieraniu naszego przemysłu i kupowaniu u swoich. Wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp. Schulz, Pokorniewski, Leszczyński i Kolasiński. W końcu śpiewano rozmaite pieśni nabożne i światowe. Zebranie było liczne.

Skarszewy, dn. 30. 8. 94.

W niedzielę dnia 9 września obchodzić będzie tutejsze Towarzystwo ludowe czwartą rocznicę założenia wraz z poświęceniem swojej nowej chorągwi. Chorągiew poświęconą będzie w kościele parafialnym po niesporach o godz. 3 1/2.

12 37

ma 1932 w sprawie
Kochanowski
J. K. K. w Malenow
przebieg org w Chruszku
Kochanowski
Kochanowski
Kochanowski

Program uroczystości jest następujący:

W sobotę po południu spowiedź dla członków towarzystwa.

W niedzielę o 7mój Msza św. na intencją towarzystwa, podczas której członkowie wspólnie przystępują do Komunii św.

O 3 godz. po południu nieszpory, poczem uroczyste poświęcenie chorągwi, następnie pochód z chorągwią do sali posiedzeń u p. Brzezińskiego.

O 5tej pochód z chorągwią i muzyką przez główną ulicę miasta do strzelnicy.

O 1 godz. 5 1/2 do 8. koncert w ogrodzie strzeleckim.

O 8mój przedstawienie:

1. Prolog.
2. „Nihilista“ fraszka sceniczna Augusta Wilkońskiego.
3. Deklamacja.
4. „Maciek Doktorem“ fraszka sceniczna.

W końcu zabawa.

Wszystkie towarzystwa katolicko - polskie w okolicy zapraszamy do brania udziału w naszej uroczystości.

Z a r z ą d.

E l g a n o w o , 30. paźdz. 1892.

13. zebranie czyli zgromadzenie Towarzystwa „Nadzieja“ odbędzie się w niedzielę 6go listopada o 5 godz. po połud. w domu towarzyskim jak zwykle. O jak najliczniejszy udział szanownych członków na zebranie uprasza

Zarząd Towarzystwa „Nadzieja“.

SPRAWOZDANIE

z czynności „Towarzystwa Hozyusza“ przy uniwersytecie Wrocławskim za półrocze latowe 1885.

Towarzystwo Hozyusza mające na celu wzajemne kształcenie się w duchu katolickim, liczyło na początku latowego semestru członków 16; wstąpiło zaś do niego 6, razem więc było czł. 22. Z tych w przeciągu semestru wystąpiło 6; liczy więc Towarzystwo 16 członków.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo Hozyusza 12; jedno było walne, a 11 zwyczajnych. Na walnym posiedzeniu odczytane zostały sprawozdania semestralne i uskuteczniiony został wybór nowego Zarządu. Na posiedzeniach zwyczajnych mieli następujący członkowie odczyty:

- 1) kol. Lilewski: „Wiara według pojęcia katolickiego.“
- 2) kol. Szeptycki Roman: „Kościół wschodni i jego znaczenie.“

- 3) kol. Lenzion: „Chrystus jest kluczem historyi nowoczesnej.“
- 4) kol. Szeptycki Roman: „Katolicyzm a miłość ojczyzny.“
- 5) kol. Szeptycki Aleksander: „O wolnomularstwie.“
- 6) kol. Wilkans: „Św. Cyryl i Metody.“
- 7) kol. Gierszewski: „Czém się człowiek od innych stworzeń różni.“
- 8) kol. Żółtowski: „Człowiek i jego przeznaczenie w świecie pogańskim, a dwa te pojęcia podług nauki chrześcijaństwa.“
- 9) kol. Leja: „O wiwisekcyi.“
- Dyskusye po odczytaniu tych prac były dosyć ożywione.

Wypada téż nadmienić, że członkowie i goście dobrze się bawili na posiedzeniach pourzędowych śpiewem, deklamacją i t. p.

Rocznicę śmierci św. Metodego obchodziło Towarzystwo Hozyusza skromnie na jednym ze swych posiedzeń; na tęż pamiątkę odbyła się staraniem Towarzystwa msza św.

Towarzystwo nasze i ze strony kolegów i innych towarzystw polskich we Wrocławiu dużo doznało życzliwości, gdyż na każdym prawie posiedzeniu 6 do 8, a czasem i więcej gości liczono, za co im niniejszém Zarząd składa serdeczne dzięk. Również należy się z naszej strony wdzięczność X. prof. Z. z P. za dzieła łaskawie bibliotece naszej ofiarowane.

Zarząd tworzyli w półroczu latowém: kol. Klatecki jako prezes; kol. Kiszewski jako sekretarz, po którego wystąpieniu obrany został sekretarzem kol. Jasiński, i kol. Prabucki jako kasyer.

W skład nowego Zarządu weszli: kol. Klatecki jako prezes; kol. Leja jako sekretarz i kol. Litewski jako kasyer. Stały adres Towarzystwa Hozyusza jest: „Schuhbrücke No. 28/29 II.

Wrocław d. 31 lipca 1885 r.

Ign. Klatecki, A. Jasiński,
prezes. sekretarz.

Wspominaliśmy w artykule o Jubileuszu Zakonu Benedyktynskiego o biografii świątobliwej ksieni klasztoru chełmińskiego, sławnej reformatorki i fundatorki klasztorów żeńskich reguły św. Benedykta, **Magdaleny Morteskiej** — napisanej przez ks. St. Brzuchę T. J. († 1648) a przedrukowanej w „Pielgrzymie.“ Życiorys ten, wydany staraniem ks. G. Pobłockiego i powiększony przez wydawcę dwoma rozdziałami, opisującemi oględziny ciała Magdaleny przez komisją biskupią w r. 1709 i otworenie jej grobu w r. 1866 i 1879, wyszedł obecnie w Pelplinie u Romana w osobnej odbite Książeczkę tę wielce budującą polecamy usilnie.

Przeł. Koź.

Bożn. 13/5-80

nr. 45

12. 121 nr. 45.

† Janowicz w Rz. 39.
10

† J. de Lavater par. 14.
14

Frankfort + jego em.
Kurantus w Fortuna

Ustawy „Tow. Wiecowego“

uchwalone dn. 7 listopada r. 1899 na pierwszym walnem zgromadzeniu w Chełmnie.

§ 1. Celem „Towarzystwa wiecowego“ jest urządzenie wieców ludowych w różnych miejscowościach, aby szerzyć oświatę, trzeźwość i oszczędność, na zasadach religijnych i konstytucyjnych. Może też towarzystwo używać innych środków, zmierzających do tegoż celu.

§ 2. Członkiem towarzystwa może być każdy, kto przez zarząd zostanie przyjęty i zapłaci najmniej 1 markę rocznie do kasy towarzystwa.

Kto popełnił czyn hańbiący, utracił tem samem prawo należenia do towarzystwa i zarząd wykreśla go z listy.

Kto działa na szkodę towarzystwa lub nie płaci składek przez czas dłuższy, zostanie na wniosek zarządu przez walne zgromadzenie większością $\frac{2}{3}$ głosów wykluczony.

Członek wykluczony lub występujący z towarzystwa traci temsamem wszelkie prawa do jego majątku.

§ 3. Zarząd towarzystwa składa się z pięciu do dziewięciu członków, wybranych przez walne zgromadzenie, oraz z powołanych przez zarząd reprezentantów pism polskich.

Zarząd wybiera ze swego grona prezesa, wiceprezesa, sekretarza który zarazem pełni obowiązki bibliotekarza, jego zastępcę i skarbnika.

Na każdy powiat mianuje zarząd delegata a delegaci dobierają sobie w porozumieniu ze zarządem mężów zaufania po parafiach, celem popierania zadań towarzystwa.

§ 4. Walne zgromadzenia rozstrzygają absolutną większością głosów w najwyższej instancji o wszelkich sprawach towarzystwa i wybierają pięciu do dziewięciu członków zarządu.

§ 5. Do zmiany ustaw po pierwszym walnem zgromadzeniu potrzebna będzie zgoda $\frac{3}{4}$ uczestników walnego zgromadzenia i $\frac{3}{4}$ członków zarządu, a do rozwiązania towarzystwa i do zmiany niniejszego paragrafu pisemne przyzwolenie $\frac{3}{4}$ wszystkich członków.

Majątek towarzystwa przechodzi, w razie rozwiązania, na własność Towarzystwa pomocy naukowej w Chełmnie, o ile osoby, które w chwili rozwiązania wchodziły w skład zarządu, nie rozporządzą inaczej.

Adres towarzystwa :

„Towarzystwo Wiecowe“ w Toruniu-Thorn, Brückenstrasse 4.

Adres prezesa: Dr. Polewski, Chełmno-Culm W./Pr. — Adres sekretarza: Jan Brejski, Toruń-Thorn W./Pr.

Adres skarbnika dla wszelkich przesetek pieniężnych: Ks. Prob. Dr. Pobłocki, Niedźwiedź-Bahrendorf p. Briesen W./Pr.

Soeben erschienen:

1910

(14) 41

Der Müller von Sagorsch

Historische Erzählung

von

Erich Karow.

Erzählungen aus der Ostmark von L. Mahlau. Band II.

Mit Abbildungen und farbiger Deckelzeichnung.

Preis broschiert 0,30 Mk., kartoniert 0,40 Mk.

Vorrätig in allen Buchhandlungen.

Danzig. **A. W. Kafemann**, G. m. b. H.
Verlagsbuchhandlung.

Diese neue Serie „Erzählungen aus der Ostmark“, herausgegeben von dem Vorsitzenden des Danziger Prüfungsausschusses für Jugendschriften, bezweckt die Verdrängung der Schundliteratur. Spannender, interessanter Inhalt, ethisch einwandfrei.

den 1903.

Strajk szkolny

Gehrter Herr Lehrer!

Hiermit teile ich Ihnen mit, dass ich meinen Kindern verboten habe am Religionsunterricht in deutscher Sprache teilzunehmen, weil dieser Unterricht den Grundsätzen der katholischen Kirche widerspricht. Ich verlange, dass meinen Kindern der Religionsunterricht in polnischer Sprache erteilt werde.

Achtungsvoll

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Wyrzburgu w półroczu zimowym 1885/86.

Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Wyrzburgu liczyło na początku semestru członków 7. Z rozpoczęciem półroczia i w ciągu tegoż wstąpiło do Towarzystwa kolegów 12, — tak że ogólna liczba członków 19 wynosiła. Z tej liczby poświęca się 10 teologii, 9 medycynie.

W skład zarządu wchodził: Waleryan Burzyński jako prezes; Wincenty Głębocki jako wiceprezes, sekretarz i kasyer aż do 23 stycznia r. b. (ponieważ w tym czasie urząd złożył, obrano w jego miejsce Jana Reisertera) i Ludwik Robowski jako bibliotekarz.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo 15 i to 13 zwyczajnych i 2 nadzwyczajne.

Na posiedzeniach zwyczajnych wygłosili odczyty wśród ożywionej zwykle dyskusji następujący członkowie:

1. Członek Maciejewski: Powstanie w Polsce w r. 1863. Krytyk czł. dr. Skrzydlewski.
2. Czł. Niklas: Pokarmy roślin i ich asymilacja; krytyk czł. Świetlik.
3. Czł. Krefft: Treść pana Czorlińskiego, krytyka tegoż dzieła; język kaszubski w odrębności od języka polskiego poprawnego w zarysach; kryt. czł. Niklas.
4. Czł. Graduszewski: Umię Lubelska; kryt. czł. Świdziński.
5. Czł. dr. Skrzydlewski: O pierwotnych siedzibach Słowian; kryt. czł. Burzyński.
6. Czł. Beisert: Krasziński i jego Nieboska Komedia; kryt. czł. Pohl.
7. Czł. Andryson: Cokolwiek do historii błaznów nadwornych; kryt. czł. Czarnecki.
8. Czł. dr. Niziński: Ogólny pogląd na gruźlicę, kiłę i raka. (Wykład).
9. Czł. Życki: O składzie i obiegu krwi; kryt. czł. Maciejewski.
10. Czł. Kujawski: Lilla Weneda, jej treść, idea oraz charakterystyka Lilli i Rozy; kryt. czł. Głębocki.
11. Czł. Smoliński: Krótki zarys badań, oznak i leczenia niektórych chorób żołądkowych; kryt. czł. Świetlik.
12. Czł. Czarnecki: Teorya Darwina i jej ocena.

Oprócz tego wygłosił w dniu uroczystości listopadowej czł. Świdziński odczyt na temat: Miłość ojczyzny w Dziadach Mickiewicza.

Dość ożywione dyskusje wywoływały zwykle zapytania, których w tym semestrze Towarzystwo wiele rozwiązało.

Wilią świąt Bożego Narodzenia obchodziło

Obchodzenie świąt Bożego Narodzenia

Wykład o języku kaszubskim

Wykład o raku

Towarzystwo wspólną kolacją.

Z czasopism dochodziły do Towarzystwa za całą cenę: Wielkopolanin i (od 1 stycznia r. b.) Przegląd Społeczny; za połowę ceny: Biblioteka Warszawska i Kraj; za opłatą portoryum: Kurjer Poznański, Tygodnik ilustrowany i Niwa; bezpłatnie zaś Ateneum, Przegląd Polski, Przegląd Kościelny, Gazeta Lekarska, Dziennik Poznański i Pielgrzym.

Wszystkim Redakcyom, które za darmo lub po niższej cenie pisma swe Towarzystwu przyśłać raczyły, składamy niniejszém serdeczne podziękowanie.

Na przyszły semestr wybrani zostali: Jakub Maciejewski, prezesem; Jan Biser, wiceprezesem, sekretarzem i kasyerem; Adam Świdziński bibliotekarzem.

Stan kasy wykazuje

Dochodu	78,98 m.
Rozchodu	51,60 m.

Pozostaje w kasie 27,38 m.

Biblioteka Towarzystwa, która w ubiegłym semestrze przez regularnie nadchodzące czasopisma.....

*Pielgrzym 1886 r.
nr. 37.*

SPRAWOZDANIE

z czynności Tow. Naukowego akademików
Polaków w Wyrzburgu
na półroczu zimowe 1883/84.

Towarzystwo Naukowe akademików Polaków w Wyrzburgu liczyło w początku ubiegłego półroczu 13 członków, i od koniec członków 11, z których 8 poświęca się teologii, 3 zaś medycynie.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo 17, z tych 13 zwyczajnych i 4 nadzwyczajne.

Na posiedzeniach zwyczajnych wygłosili członkowie odczyty w następującym porządku:

1. czł. Mędlewski n. t.: „Sprzeczności Lutra;“ krytykował czł. Krebs.
2. czł. Turulski n. t.: „Konrad Mazowiecki, a zakon Krzyżaków;“ kryt. czł. Kandulski.
3. czł. Niklas n. t.: „Działalność i wpływy Jana Zamoyskiego w Polsce;“ kryt. czł. Mędlewski.
4. czł. Ruchniewicz n. t.: „Czy Polacy mają prawo chlubić się ze swego imienia?;“ kryt. czł. Gdeczyk.
5. i 6. czł. Gołbiewski n. t.: „Krótki rzut oka na krążenie materji w wszechświecie“ (2 części); część I. kryt. czł. Świetlik, część II. kryt. czł. Chołdrych.
7. czł. Świetlik n. t.: „Kilka słów o Kaszubach i ich narzeczu;“ kryt. czł. Ruchniewicz.

Trans. prob. u. Bottrone

Trans. prob. u. Grolfuzine

- 8. czł. Pawłowski n. t.: „O sprzecznościach materializmu;“ kryt. czł. Turulski.
- 9. czł. dr. Karkowski n. t.: „Wyjaśnienie kilku pojęć fundamentalnych z filozofii praktycznej“ (część I.); kryt. czł. Pawłowski.
- 10. czł. Gdeczyk n. t.: „O miłości ojczyzny z ciągłym względem na rozprawę Karola Libelta“; kryt. czł. dr. Karkowski.
- 11. czł. Kaudulski n. t.: „O istocie i warunkach odwagi cywilnej,“ kryt. czł. Niklas.
- 12. czł. Marzodko n. t.: „Przedchrześcijańskie stulecia literatury polskiej.“

repartitio Germani-Dypl

Na jedném ze zwyczajnych posiedzeń czytano ustępy z rozprawy Karola Libelta: „O odwadze cywilnej.“

Tak nad odczytami jak i nad wrzuconemi do skrzynki zapytaniami wywiązywała się zwykle ożywiona dyskusya.

(Dokończenie nastąpi).

Pielgrzym 1884.

Najstarsze drogi z Polski na wschód.

Znany uczony Adam Szelański napisał nowe dzieło o najstarszych drogach, które niegdyś prowadziły z Polski na wschód. Rzecz ta czytana była na posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie, w wydziale historyczno-filozoficznym.

O stosunkach komunikacyjnych pomiędzy zlewiskiem morza Bałtyckiego a wschodem w czasach najdawniejszych świadczą, jak wiadomo, wykopaliska monet arabskich, poczynając od końca VII do połowy XI wieku na całym wybrzeżu Bałtyku rozsianych. Monety te znajdowano także na obszarze innych ziem dawnej Polski. Wiadomo, że monety arabskie nie sięgają na zachodzie ani w głąb Renu, ani w głąb Łaby, spotykają się natomiast wzdłuż Odry, dochodząc aż na Górny Śląsk. Pytanie więc najważniejsze jest, jak daleko sięgają w głąb kraju nad Wisłą.

Pomijając teren dobrze już znany, jak Pomorza i Prus Wschodnich oraz Zachodnich, autor zebrał dane dotyczące wykopalisk monet wschodnich z X i XI w., kiedy przychodzą już łącznie z innymi monetami, zwłaszcza polskimi. Na ilość blisko 150 wykopalisk, trzecia część z nich blisko zawiera dyrrhemy arabskie. Rozmieszczenie ich topograficzne zaczyna się na południu od Niemcza na Górnym Śląsku i idzie na północ w kierunku Wrocławia, ztamtąd poza Odrę zmienia kierunek w dwóch liniach: przekraczając Barycz koło Wąsosza i kierując się na Śrem ku Warcie, albo obchodząc źródła Barycza i idąc na Koło ku tejże Warcie (ogromna stosun-

kowo liczba nad Prosną w okolicy Kalisza). Droga, która się dotychczas rozwidlała, w dalszym ciągu dzieli się na coraz więcej gałęzi. Przedłużeniem pierwszej linii na północ są wykopaliska w środkowym biegu Warty (mnóstwo koło Poznania), na przejściu do Pomorza (wykopaliska koło Santoka i drugie koło Ujścia i Czarnkowa). Przedłużeniem drugiej linii jest jezioro Gopło i ztąd znane dwa przejścia do Prus koło Bydgoszczy i koło Torunia. Te linie wykopalisk zgadają się całkowicie z linią komunikacyjną, między górną Odrą a dolną Wisłą, wyprowadzone przez Sadowskiego na podstawie danych topograficznych. Ważnem jest to, że droga, którą Sadowski na podstawie materiału archeologicznego — dziś zapewne już przestarzałego — chce uważać za starożytną drogę handlową grecką i etruską z południa (do Kłodzka), na północ (do ujścia Wisły), jest tą samą arterią komunikacyjną w czasach od VIII do końca XI w. Ale dane wykopaliskowe, przynajmniej do tych czasów, wskazują nam jeszcze trzecie rozgałęzienie tej głównej linii bardziej ku wschodowi, o którym Sadowski jeszcze nie wiedział. Jest to przejście od Warty ku środkowej Wiśle. Droga ta idzie od Prozny (koło Kalisza) wzdłuż linii między Nerem a Bzurą (Łęczycza i Sieradz) w kierunku na Płock do Ciechanowa. Wciąga więc w sferę komunikacji między południem a północą także dzielnicę Łęczyczan i Sieradzan oraz Mazowsze, przedłużeniem bowiem tej linii na prawym brzegu Wisły jest Skrwa (przejście przez Drwęcę do Prus), lub Wkra (wykopaliska koło Ciechanowa).

Tu nadmieniamy, że nad Drwęcą leży miasto Brodnica (Strasburg), a w pobliżu wieś Niskie Brodnō. To wskazuje, że tam od dawna, w czasach zamierzchłych istnieć musiał bród.

Dalej, poza tą linią w kierunku ku wschodowi, wykopalisk monet arabskich już się nie spotyka na obszarze ziem polskich. Przychodzą one dopiero na obszarze ziem ruskich (w zlewisku Dniepru), ale i wykopaliska nawet wczesnych monet polskich z X i XI w. wraz z zachodnio-europejskimi są jeszcze tutaj tak rzadkie, iż wszystkiego na liczbę ogólną 150 wypada ich tylko 5.

Charakterystycznym jest bądź co bądź ten fakt, iż cały górny bieg Wisły, oraz środkowy aż do ujścia Bugu i Narwi jest zupełnie wyjęty ze sfery tych wykopalisk, a więc nie mogła tędy iść żadna droga na wschód.

Tymczasem właśnie z połowy X w. posiadamy świadectwo arabskie żyda Ibrahima Hibn

46.
Jakuba, który mówi, że z Krakowa do Pragi przychodzą z towarami kupcy Rūs-owie i Słowianie, a Kraków w tych czasach wchodzi w obręb państwa Bůjsława (prawdopodobnie Bolesława I, księcia czeskiego). O Ibrahimie Hibn Jakubie pisał swego czasu ś. p. dr. Władysław Łebieński, zmarły tu w Poznaniu jako naczelny redaktor „Dziennika Poznańskiego“. Od Frąg-a (czyli Pragi) do Krakw-a według tegoż Ibrahima była trzytygodniowa droga. Już Potkański zwrócił uwagę na to, że ten długi okres podróży można tłumaczyć chyba tem, że z Pragi szli kupcy popod południowy stok Karpat i północną Słowaczczynę a następnie wzdłuż Dunajca do Starego Sącza i ztamtąd do Krakowa, i to przypuszczenie potwierdza się jedynem wykopaliskiem numizmatycznym arabskiem, jakie znaleziono w obrębie górnej Wisły koło Bochni, a więc prawdopodobnie na drodze od Starego Sącza do Krakowa. W takim razie możnaby przypuszczać, że i komunikacja Krakowa z Rusią była częścią tej drogi. Pośredniczyłaby północna Słowaczka „provincia Vaag“, która w nadaniu dla katedry praskiej nazywa się przynależną do Krakowa. Z Węgier droga na Ruś jest dobrze znana, bo przez przełęcz dukielską w kierunku na Sanok i Przemyśl, a dalej na Lwów lub na Bełz. Aczkolwiek nie jest wykluczone, że tak samo od Starego Sącza popod góry szła wązkiem pasmem komunikacja ku Sanowi (na Sanok) a dalej do starych grodów solnych na Rusi. W każdym razie z wyjątkiem Krakowa komunikacja w tych czasach przez Polskę z Rusią jest wykluczona.

Tak więc najstarsze drogi z Polski kierowały się z północy na południe w kierunku ku Dunajowi, nawet droga na wschód była częścią tej drogi.

O stosunkach ówczesnych dzielnic polskich w naszych okolicach znajdujemy wskazówki w dokumencie mogileńskim z r. 1065.

Samych grodów mazowieckich wylicza dokument dwadzieścia. Są to znane dobrze do dziś dnia miejscowości. Z nich na lewym brzegu można odszukać Grudziądz — dawny Grodec dzisiejszy Grojec i prawdopodobnie Osiek (w dokumencie Osielsk). Zresztą miejscowości te grupują się według linii rzecznych — 1) środkowej Wisły od Zakroczymia po przez Wyszogród, Płocko, Dobrzyn, Inowładz (Włocławek) i Przypust, koło Nieszawy, 2) linii Skrzy — Sierpc i Rypin, 3) linii Wkry — Płońsk, Raciąż, Suchocin, Ciechanów, Sreńsk, Grzelsk na przejściu do Narwi — Nasielsk. W nadaniu wy

17 44

mienione są przy tych grodacu aziewięciny, a w tej liczbie i targowe. Ale główne znaczenie dokumentu polega dla nas w nadaniu przez Bolesława Śmiałego przejść i ceł, co jedno z drugim jest związane. Tam, gdzie jest mowa o przejściu, trzeba się dorozumiewać cła i nadwrot. Otóż w przywileju wyraźnie jest powiedziane, że nadajemy „transitus omnes per Wyslam de Kamień usque ad mare, transitus in Narew, in Wisna et in Maków“ oprócz tego przy Serocku dodano „cum medio teloneo per fluvium Bug“. Co do Kamienia jest to wieś na lewym brzegu Wisły naprzeciwko Wyszogrodu. Czy druga nazwa odnosi się do Wkry czy do Narwi jest rzeczą, podrzędną wobec tego, że przejścia nad Wkrą są wymienione. Narew zaś musi wchodzić w rozważanie linii komunikacyjnej, gdyż Maków leży nad jednym z jej lewych dopływów. Wisna zaś jest z pewnością Wisną mazowiecką przy ujściu Biebrzy do Narwi, wzmiankuje ją bowiem latopisiec pod r. 1145, kiedy była ustąpiona książętom ruskim przez synów Bolesława Krzywoustego. Tak więc i linia Narwi i linia Bugu wyraźnie wchodzi w sferę zetknięcia się Rusi z Polską przez Mazowsze. Serock tutaj wskazanym jest jako przejście przez Bug na wschód w kierunku Rusi. Widzimy z tego krótkiego sprawozdania, w którym przytoczyliśmy tylko to, co nas tu najbliżiej obchodzi, że dzieło Adama Szelągowskiego ciekawym jest przyczynkiem do wyjaśnienia zaczątków naszej historii.

*Przegląd Poln.
1909 nr. 60.*

Wiadomości literackie.

Przegląd Polsko-Amerykański.
Czasopismo naukowo-literackie wydawane przez Tow. Naukowe w Ameryce Imienia królowej Jadwigi. — Redaktor i zawiadowca Aleksander Karczyński. Chicago III. — Zeszyt 2, kwiecień — czerwiec 1911. Stron 96.

Przed kwartałem donosiłem w Pielgrzymie o zeszycie 1 czasopisma tego bardzo dobrze się zapowiadającego a będącego miłą niespodzianką z Ameryki. — Po nim wyszedł punktualnie drugi, dziś, kiedy to piszę, w Ameryce pewnie już czytają trzeci.

W drugim stoi na czele Odnowienie uczuć i ślubów narodowych odczytane na obchodzie grunwaldzkim w Chicago d. 17 lipca 1910, rozumne, jasne, nie przesadne, bez frazesów: „Podstawą utrwalenia bytu i rozwoju kolonii naszych w Ameryce jest Kościół, szkoła polska i organizacje narodowe“. Ks. F. St. Feldheim podaje artykuł gruntowny, dobrze informujący czytelnika: Z dziedziny katechetyki i jej metody. Następuje Jana Klimka rzecz, prawdopodobnie wstępna, w

*Komitet recenzji
p. 172 str. 50.*

Towarzystwo naukowe w Toruniu.

Polityczna dola nasza i niedola sprawia to, że i Towarzystwa naukowe polskie walczą z rozmaitemi trudnościami. A tém trudniej utrzymać im przychodzi swoją egzystencję w ziemkach na w pół wynarodowionych, gdzie inteligencji polskiej mało. Do takich instytucji polskich należy Towarzystwo naukowe w Toruniu. Cześć mężom, którzy je założyli dla sławy nauki i imienia polskiego, cześć duchowieństwu polskiemu, szlachcie i w ogóle całej inteligencji naszej polskiej, która instytucję tę w myśl założycieli mimo wielkich trudności podtrzymuje i stara się o to, aby się rozwinęła. Towarzystwo naukowe w Toruniu ma cele czysto naukowe. Ale tém samym, że istnieje i działa, ma ważne bardzo zadanie w naszych stronach, gdyż nauka ma to do siebie, że jest nie tylko objawem prawdziwego życia, ale zarazem zachęca do życia i potęguje je i ożywia. Na inteligencji polskiej ciąży ten święty obowiązek, aby instytucyom narodowym pożytecznym udzielała skutecznej pomocy. Tęj pomocy potrzebuje także i Towarzystwo naukowe w Toruniu.

Na czele jego stoją obecnie ludzie, znani w szerokich kołach polskich: X. Stanisław Kujot, Michał Sezaniecki, Dr. L. Szuman i Dr. M. Jaworowicz. Członków liczyło Towarzystwo pod koniec 1897 roku 226. Dostarczyła ich wyłącznie inteligencja polska Prus Zachodnich a więc księża, szlachta, lekarze i t. d. Z innych dzielnic mało kto do Towarzystwa tego należy. Z dzielnic rosyjskiej nikt, z Poznańskiego mało kto, z Galicji trzech członków a mianowicie: X. prałat Wł. Chotkowski, prof. Dr. Wojciech Kętrzyński i prof. Dr. Wicherkiewicz. Można wykazać, że członkami Towarzystwa z Prus Zachodnich są przeważnie ci sami mężowie, których spotykamy i na innych posterunkach pracy

narodowej, a z zamiejscowych t. j. z innych dzielnic polskich tych niewielu, którzy, zapędzeni okolicznościami w tamte strony, uznali po rozpatrzeniu się za swój obowiązek popierać Towarzystwo toruńskie jako instytucję bardzo pożyteczną. Z pomocą może Towarzystwu przyjść każdy. Zapisujący się do Towarzystwa płaci rocznie 6 marek, za co otrzymuje wydawnictwa tegoż Towarzystwa, drukowane w ciągu roku. Zgłoszenia i wkładki przyjmuje kasyer Towarzystwa p. Dr. Jaworowicz, lekarz w Toruniu. Kto do Towarzystwa przystąpić nie chce lub

nie może, ten przysłuży się mu, kupując jego publikacje, które można dostać, lub zapisać w każdej polskiej księgarni.

12 49.

Towarzystwo naukowe w Toruniu, jako złożone przeważnie z mężów, którzy nauce mogą poświęcić tylko czas wolny od zawodowych ciężkich obowiązków, potrzebuje także pomocy literackiej. O ile wiemy zarząd Towarzystwa płaci stósunkowo dobrze za prace naukowe, poczytne, ciekawe, mogące zainteresować szersze warstwy inteligencji.

Fundusze swoje obraca Towarzystwo jedynie na cele naukowe, t. j. na wydawnictwa i na utrzymanie zbiorów. Zakres wydawnictw zależy widocznie od bieżącego stanu funduszy Towarzystwa, czyli innemi słowy, od dorocznych wkładek jego członków i od dochodu ze sprzedaży publikacji. Wydawnictwami kieruje zarząd Towarzystwa, a w szczególności zasłużony i zaszczytnia sferom naukowym znany X. Stanisław Kujot. Publikacje za rok 1897, ostatnie z rzędu, jakie Towarzystwo naukowe toruńskie wydało w bieżącym roku (1898), przedstawiają się wcale okazale, a doniosłość ich naukowa jest wielka. Złożyły się na nie wydawnicwo źródła (*Fontes*) i Rocznik Towarzystwa. „Zródła (tom I, str. 1—222), wydane staraniem X. St. Kujota, przynoszą nam wizyty kościołów dawniej diecezji włocławskiej, a zwłaszcza jej archidyaconatu pomorskiego z końca XVI wieku. Wydawnictwo to witamy z niekłamanym zadowoleniem. Otwiera nam ono obfite źródła do poznania dziejów kościelnych na Pomorzu pruskim w latach ośmdziesiątych XVI wieku, dostarcza dużo ciekawych szczegółów do historii sztuki, wychowania i szkół, obyczajów itd. Zapowiedzianych dalszych tomów oczekujemy z wielką ciekawością.

Rocznik, skromny rozmiarami, jak skromna są fundusze Towarzystwa, jest pod względem treści bardzo dobry i zajmujący. Na jego czele czytamy odezwę zarządu „o życzliwą pomoc i radę.“ Po odezwie jest imienny spis członków Towarzystwa z r. 1897. W dalszym ciągu zestawili Dr. Nadmorski i X. Kujot bibliografię zachodnio-pruską z lat 1895—1897. Na końcu Rocznika w osobnym artykule omawia Dr. Nadmorski nowsze wydawnictwa, dotyczące ludności i gwary kaszubskiej. Na stronie 11—25 podał X. Gustaw Pobłocki zapiskę o języku i stanie religijno-obyczajowym Mazurów wschodnio-pruskich, rzecz, rzucająca wiele światła na stósunki religijne i stan oświecenia tamtejszej protestancko-polskiej ludności. Odobą Rocznika i głó-

Pielgrzym 1899.

napisał prof. Antoni
Karbownik.

Pomator recenzji potz
nr. 47

myśl chrześcijańskiej nauki napisana, Kwestya socyalna w Stanach Zjednoczonych. „Ekonomiści amerykańscy żywcem przenieśli system Adama Smitha w gospodarstwo narodowe. Liberalne zasady nie pozwalały na wprowadzenie praw ochraniających słabszych wobec nadużyć poleźnych przedsiębiorców. Liberalizm nie chciał ustanawiać praw przeciwko sobie, a w obronie robotników!! Daj Boże, by Stany Zjednoczone uchroniły się tego, co autor przewiduje, walki z Kościołem, która jest konieczną dla obrony państwa ludowego, zbudowanego na zasadzie wolności i równości. Stąd wielkie znaczenie kwestyi socyalnej i nauk społecznych. Karol Wachtel darzy czytelników sześciu sonetami „Z cyklu Michigan“: O zachodzie, Wschód słońca nad Michiganem, czorem, Wschód słońca nad Michiganem, Michigan zamarzy, Burza, Port. — Myśli w nich zdrowe, jędrne, forma udatna. Sród artykułów prozą chętnie się przeczyta wylew duszy w szacie poetycznej. Spodziewamy się, że to nie ostatnie próby Muzy polsko-amerykańskiej. — Następują jeszcze artykuły Aleksandra Karczyńskiego (dalszy ciąg), księdza Alfreda Wróblewskiego, ks. D. Szopińskiego i pseudonimowego Mestwina. Z wydrukowanej r. 1881 w Chicago książki idą tłumaczenia Ody do młodości, Smutno mi o Boże, i U nas inaczej, na angielski język. W końcu: Materyały i notatki, — w nich niespodzianka wielka i przyjemna: wiadomość o polskich towarzystwach literackich w wyższych zakładach naukowych Ameryki: w seminarium św. Franciszka Salezego w St. Francis Wis. (dwóch profesorów Polaków; w pocz. roku szkolnego 1910 na wydział filozof. — teolog. członków 38. W tym samym roku w kolegium (gimnazjum) członków 18; oba kółka pod profesorem ks. Szopińskim). W St. Paul od r. 1905 kółko kleryków (obecnie 14 członków); w uniwersytecie stanu Michigan St. Zwierrchowski profesorem inżynieryi; w kółku polskiem obecnie 13 członków; w Notre Dame Ind., w uniwersytecie katolickim, od r. 1909 profesorem ks. Szalewski, jeszcze do pomocy p. I. Klimek (o którego artykule powyżej była wzmianka); koło literackie liczy 30 członków. Na koniec w Pittsburgu Pa, w kolegium Duchy św., od marca r. b. na uniwersytet wyniesionem (czterech profesorów Polaków), Towarzystwo Filaretów, członków 56, pań 16. Dało w teatrze miejskim trzy przedstawienia; dochody obrócono na bibliotekę i na oświecenie polską w Emsworth Pa. — Toż to pociecha wielka!

Recenzje i Przegląd czasopism zamykają zeszyt ten szczęśliwie urozmaicony, o dążeniach naukowych Polonii w Ameryce dobrze świadczący.
Grzybno, 29 sierpnia.

Ks. Kujot.

Gielgrzym 2/9 1911
nr. 105.

Roczne Walne zgromadzenie Tow. Naukowego w Toruniu

13 34

odbyło się w poniedziałek dnia 19. b. m. na sali „Muzeum“. Ponieważ prezes X. dziekan Kujot na zgromadzenie przybyć nie mógł, przeto zajął obrady wiceprezes p. Michał Szczaniecki z Nawry i poprosił na sekretarza X. prob. Majkę z Samplawy.

Wyraziwszy uznanie niezamordowanej pracy nieobecnego prezesa, odczytał p. Szczaniecki następujące, nadesłane przez X. prezesa sprawozdanie roczne:

Czynność Towarzystwa Naukowego w Toruniu
w r. 1899.

Dokonałiśmy w roku ubiegłym dzieła, jak na nasze siły znacznego i przy zasobach niewielkich, z których sprawę zda kolega nasz w Zarządzie, pan dr. Jawcrowicz, wydaliśmy Rocznik obszerniejszy od dwu poprzednich, bo zawierający 200 stron druku, to jest jeszcze raz tyle, jak ten, któryśmy Szanownym Członkom przed 2ma laty przedstawi. Na trzeci tom Fontes zaś złożyło się wszystkiego 16 arkuszy druku.

Rocznik ostatni złożyliśmy w hołdzie najwyższemu w Polsce dawniej zakładowi naukowemu, który latoś pięć wieków zasłużonego bytu kończy. Ile z tych zasług i nasze Prusy doznały, o tém wspomina ciekawo bardzo, a niemniej gruntownością odznaczająca się praca prof. dr. Karbowiaka, w tymże Roczniku na pierwszym miejscu podana. Szczególną zaś radość sprawiło nam to, że i drugi uczony X. prof. dr. Fijałek, pracą swoją nas obdarzył. Aby zaś nie spuścić z oka, co u nas w prowincyi najaktualniejsze jest na polu naukowym, uprosiliśmy sobie dwie prace z lingwistyki kaszubskiej. Ostatnia z nich wywoła może polemikę, pewni jednak jesteśmy, że doświadczenia i sądy w niej złożone przetrwają wątpliwości, jakie się przeciw niej podniosą. Zdaje się nam tedy, że Rocznik ten chlubę naszą stanowić będzie.

W Fontes III. dokonał kolega nasz z Zarządu wydania najdawniejszych, jakie się o ziemi pruskiej przechowały, wizytacyi za Biskupa włocławskiego i pomorskiego X. Hieronima Rozrazewskiego dokonanych. Da Bóg, przystąpimy w roku bieżącym do wydrukowania innych, pierwotnej dyecezyi chełmińskiej dotyczących. Za ułatwienie i pozwolenie druku, wdzięczni jesteśmy Wysokiej Władzy Biskupiej.

Oczywiście, że po kosztownych wydawnictwach za rok ubiegły wypadnie Zarządowi w

roku bieżącym zapał swój ostrudzić i na mniej obszernych publikacjach zaprzestać, ale już dziś podzielić się możemy z Członkami miłą nowiną, że dla przyszłego rocznika mamy gotową rozprawę prof. dr. Karbowiaka, jeżeli to być może, jeszcze ciekawszą niż przeszłoroczna. Ufamy też w wierność bliższych współpracowników naszych, że napiszą czy to studjum, czy referat krytyczny z etnografii lub językoznawstwa kaszubskiego, kocińskiego lub mazurskiego. Bibliografia zaś będzie w przyszłym Roczniku tem obfitsza, bo i ta do niej wejdzie, którąśmy na czas mieli wykończoną dla ostatniego Roczника, lecz odczytć ją wypadło dla następnego — bo kasa nie zezwalała już na większe wydatki.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Naukowego za rok 1907.

Z radością witamy walne zebranie Towarzystwa naszego po raz pierwszy w tej sali zbiorów, w której każdy nieledwie przedmiot w imię nauki do nas przemawia. Tuszymy też, że to właśnie miejsce zebraniom naszym doda życia i ciepła, jakie cechuje stykanie się więcej familijne, poufne.

Ze w ubikacjach tych rozciąga się skromna ale gustowna zdobność, o to postarali się właściciele domu nie szczędząc nakładu. Ład zaś i porządek w zbiorach i bibliotece, który nas tu powitał, jest wspólną zasługą kilkorga, szczególnie miejscowych pań i panów. Za prace ich, chętnie ofiarowane, choć mozolne i nieraz przykre wyrażamy szczerą wdzięczność.

Rocznik XIV mamy nadzieję, że chętnie będzie czytany. Zyczliwe głosy o nim doszły nas z prasy codziennej i prywatnie, tem poważniejsze, że pochodzą od ludzi oddanych nauce, nawet specjalnym fachowym badaniom.

W Fontes rozpoczęte wizytacje kościelne archidyaconatu Kamińskiego dokończą obrazu przeszłości Prus Zachodnich pod względem kościelnym i społecznym w XVII wieku.

Już w roku przeszłym przygotowana i zaczęta była nowa publikacja,

(20) 33

któraście Panowie przed kilku dniami do rąk dostali: Zapiski nasze. Da Bóg, za rok o nich obszerniej wspomnąć wypadnie. Dziś polecamy je górażo wszystkim naszym członkom, nie tylko prosząc o czytanie ale też o współpracownictwo. W słowie „Od zarządu“ wyraziliśmy prośbę naszą dokładniej, polecamy ją łaskawemu odczytaniu.

Zapasy odpisów nadających się do publikowania w Fontes pomnożyły się w roku ubiegłym znacznie dzięki tylkokrotnie już doznanej, chętnej zawsze pomocy księży kleryków w Pelplinie.

Za staraniem i przyłożeniem się Towarzystwa naszego rękopiśmienne wyciągi z archiwum dyecezałnego, sporządzone przez śp. profesora Marońskiego wróciły do prowincyi — jedne na własność biblioteki naszej. Jeden z członków układa właśnie do nich wyczerpujące rejestry.

O bibliotece sekretarz osobno poda Panom kilka szczegółów. Z niemałym zadowoleniem przytoczyć możemy, że coraz większe koło stałych pracowników z nich korzysta, już to pożyczając książki, już to, mianowicie latem, pracując w lokalu naszym. Katalog mimo starań do tej chwili wydany być nie mógł, ale pracuje się nad nim bez przerwy. Przybyło też znacznie dzieł poważnej treści, szczególnie z daru księdza jubilata Machorskiego z Lisewa i z dworu w Nawrze. Ogólny stan i zasób biblioteki jest taki, że nieraz nawet rzadszych i cenniejszych dzieł członkom dostarczyć mogliśmy.

Stan kasy, z której sprawozdanie szczegółowe Panowie za chwilę usłyszają, jest zadowalniająca. Szczerze prosimy o przysporzenie nam członków, do czego się prywatne stosunki daleko lepiej przydają, niż zaproszenia od zarządu wysłane.

Przez „Zapiski“ przybędzie nam wydatku, któryby liczniejszemi jeszcze składkami członków pokryć trzeba.

W pierwszym numerze „Zapisków“ znajdują też Panowie wymienione Towarzystwa uczone, z któreni w bliższe stosunki przez zamianę druków

wejść nam się udało. Początek jest bardzo obiecujący. Wielka też część przybytku w bibliotece powstała z przyśylek w ten sposób odebranych. Są tam często bardzo cenne wydawnictwa.

Sprawozdanie kasyera wspomni o bardzo dotkliwych stratach, które nas przez śmierć kilku członków spotkały. Sądźmy, że pamięć ich najgodniej uczymy wytrwałą, celową pracą w myśl Towarzystwa Naukowego, które niejedni z nich tak gorąco umiłowali.

Toruń dnia 17 lutego 1908.

Zarząd.

Roczne walne zebranie Towarzystwa Naukowego w Toruniu

odbyło się w poniedziałek po poł. w Toruniu, w lokalach, mieszczących zbiory muzealne, przy udziale 47 członków.

Z powodu choroby przewodniczącego ks. prob. Kujota, zagaił obrady p. Szczaniecki z Nawry, przewodniczył obradom ks. dziekan Odrowski z Torunia a protokół pisał ks. Mańkowski z Lubiszewa.

Nasamprzód przeczytał w zastępstwie prezesa ks. Chmielecki z Grzybna sprawozdanie z czynności rocznych towarzystwa, które brzmiało, jak następuje: (*fr. wyżej*)

Po wyczerpaniu dyskusji nad powyższem sprawozdaniem, przeczytał sekretarz w zastępstwie chorego skarbnika ks. prob. Gołębińskiego sprawozdanie kasowe.

Dowiedzieliśmy się z niego, iż towarzystwo posiada 511 członków czynnych, i 4 honorowych. Dochód wynosił 3608,96 mr., rozchód 2838,33 marek.

Następnie dał sekretarz pogląd na stan biblioteki. Na wniosek p. dr. Szumana zebrano na oprawę książek 184 mr.

Odczyt ks. prob. Odrowskiego z Nawry z powodu choroby tegoż nie mógł zostać wygłoszony. Zamiast tego przeczytał p. dr. Swinarski z Torunia początek pracy ks. prob. Kujota z historii książek pomorskich, który to

Gazeta Toruńska
19/2 1908 nr. 41.

21 55.
odeczyt w wysokim stopniu zają
uwagę obecnych.

Po przeprowadzeniu obszernej dy-
kusyi zamknął przewodniczący ze-
branie po kilkogodzinnych rozprawach.

Cześć nauco!

Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu.

Cichą i bez rozgłosu, lecz celową,
stałą i obfitą w owoce jest działalność
jedyne go na Prusy Zachodnie polskie-
go towarzystwa naukowego. Nie tylko,
że zbiory jego — biblioteka i zabytki
muzealne — w odnowionych ubika-
cyach doznają pieczołowitej opieki,
jakiej wymaga technika nowoczesna,
ale twórczy ruch naukowy wśród
członków wzmaga się i znajduje wy-
raz swój w wydawnictwach peryody-
cznych: „Roczniki“, „Fontes“ (źródła
dziejowe) i „Zapiski“.

Rocznikom wydanym na rok ubie-
gły a w tych dniach wysłanym do
rąk wszystkich członków poświęcamy
poniższych kilka uwag tak sprawo-
zdawczych jako i krytycznych.

Dwie rozprawy prezesa ks. dra
Kujota zajmują się zamierzchnią prze-
szłością ziemi dobrzyńskiej i chełmiń-
skiej. Czcigodny autor, jeden z naj-
lepszych znawców tego przedmiotu
określa dokładnie w pierwszej pracy
na podstawie dokumentów posiadło-
ści zakonu rycerskiego „Braci Do-
brzyńskich“, w drugiej zaś wykazuje,
że miasto Chełmno pierwotnie tam
założone, gdzie ono i dziś jeszcze
istnieje; w Starogrodzie był wprawdzie
gród krzyżacki, ale miasta tam nigdy
nie było, więc go też do teraźniejsze-
go Chełmna nie przeniesiono.

Ks. A. Mańkowski ogłasza dalszy
ciąg pracy na większą skalę zamie-
rzonej p. t. „Dzieje drukarstwa i pi-
śmiennictwa polskiego w Prusiech Za-
chodnich wraz z szczegółową biblio-
grafią (= spisem i opisem) druków
polskich zachodnio-pruskich“. Pytają
się niektórzy, w czem taka wartość
prostego katalogu druków, że aż się
w piśmie naukowem ogłasza? Na to
odpowiadam krótko: Jeżeli według

56.

świadectwa takiej powagi naukowej, jaką jest prof. Brückner w Berlinie, wielka bibliografia Estreichera ogromnej jest wagi dla historii literatury polskiej, wtedy dokładniejsza w granicach swego przedmiotu bibliografia niniejsza nie może być bez znaczenia dla badacza oświaty i kultury polskiej w Prusiech Zachodnich; przynosi bowiem nie mało szczegółów Estreicherowi nieznanych a nadto pomnożona jest historią drukarni i ujęciem w system wszystkich ważniejszych zjawisk piśmienniczych. S. p. ks. prof. Warmiński przed kilku laty wyraził zdanie, że czas wielki, aby zinwentaryzować wszystkie druki polskie, bo nie tylko one same niekiedy giną, ale zacierają się nawet o treści ich pamięć. Ostatni rocznik zawiera Chełmno (do kończenia) Chełmżę, Czersk i Elbląg. Czytelnik znajdzie tam między innymi życiorys Juljana Prejsa (Sierp-Polaczka), który w Chełmży ogłosił kilka broszur i wydawał piśmko ludowe p. t. „Biedaczek“; jedyny znany komplet jego znajduje się w bibliotece nawrzyńskiej. Zeby kiedyś w Elblągu i okolicy rozbrzmiewał był język polski i drukowano książki polskie, to nam dziś się wydaje nieprawdopodobnym, a jednak autor niezbite tego przytacza dowody.

Prace podobne do tej, którą publikował w tymże Roczniku K. Kościński p. t. „Parafia Przechlewska“, bardzo są pożądane. Autor znany jako tegi znawca historii zachodniopruskiej znaczną część pracy poświęca kasztelanii szczycieńskiej w obrębie parafii, kościoła, ludności, poszczególnych wiosek i ich właścicieli. Wiadomość o stosunku liczebnym Polaków do Niemców w parafii uzupełniamy o tyle, że ks. pleban tamtejszy Welnitz opowiadał piszącemu już w r. 1895, że parafia jego liczy przynajmniej 30% ludności polskiej.

Nazwy miejscowe, ich rodowód i brzmienie właściwe, — to zagadnienie nie tylko ciekawe, ale ważne i potrzebne, bo rząd je systematycznie zmienia i usuwa, a ludność polska do tych zmian przywykając pierwotne brzmienia kazi i przekręca. Zeby tyl-

ko na kilka nazw zwrócić uwagę: Koło Nowego są wsie: Półwsie, Mieliwe, Mieliwko, Warlub. Ostatnia ta jak ją piszę, brzmi w ustach starszego pokolenia, młodsze zaś mówi „Warlubie“ pod wpływem niemieckiego Warlubien. Druga i trzecia nazwa brzmi już od dawna w naszych gazetach — z których się wielu uczy po polsku — Milewo i Milewko (w Milewie i Milewku zamiast w Mieliwem, w Mieliwku). Pierwsza nazwa jeszcze bardziej doznaje na sobie wpływu niemieckiego Halbdorf bo już tam coraz częściej mówią Półwieś do Półwsi zamiast poprawnie Półwsie, do Półwsia; starsi takiej tylko formy używają, a słuszności jej dowodzi także Półwsie Zwierzynieckie pod Krakowem. — Cieszymy się tedy, że prof. dr. Nitsch w naszych Rocznikach naukowo uzasadnił, dla czego nazwa wsi położonej w pow. chojnickim brzmieć powinna „Swornegacie“.

22 57.

Walenty Wolski z Niestępowa, niegdyś dyrektor Ziemstwa kredytowego (landszafty), należał w pierwszej połowie przeszłego wieku do najświetlejszych obywateli ziemi pomorskiej. Miał wielki i nader cenny księgozbiór, który się niestety po śmierci jego rozproszył. W wolnych od zajęć gospodarskich i urzędowych chwilach brał się W. do pióra i pisał pamiętniki. Takie właśnie wspomnienia jego osobiste z czasów oblężenia miasta Gdańska przez Francuzów r. 1807 ogłasza najnowszy Rocznik. Kto chce poznać groźbę położenia miasta oblężonego i bombardowanego przez nieprzyjaciół, niech czyta te ciekawe pamiętniki człowieka, który sam tak straszne chwile przeżył.

„Przeszkody w założeniu szkoły katolickiej w Gdańsku poreformacyjnym“ jest nagłówek rozprawki ks. P. Czaplewskiego. T. zw. reformacya zlutrzyła wszystkie szkoły katolickie w Gdańsku już około r. 1550, nową zaś katolicką założono dopiero 165 lat później. Skąd ta zwłoka? Nie z niedbalstwa biskupów włocławskich i oficyałów pomorskich w Gdańsku mieszkających, których gorliwe zabiegi były bezsilne wobec zawziętości

58.
magistratu gwańs.ego. Ten żądną
miarą dopuścić nie chciał do otwar-
cia szkoły katolickiej. Dopiero w cza-
sie ciężkich dla miasta utrapień po-
wiodło się ks. oficyałowi Corszowi
założyć szkołę katolicką.

Do rozprawy szan. autora pozwo-
lę sobie dodać, że fanatyzm religijny
rady miejskiej nie był ani przypadko-
wym ani odosobnionym objawem.
Duchowni luterscy przez blisko 200
lat zwalczali zawzięcie adeptów in-
nych wyznań chrześcijańskich: katoli-
ków, arianów, kalwinów, kwaków,
menonitów — nie dość na tem, na
domiar złego i między sobą tak za-
pamiętałe wodzili spory, że i w cza-
sie najazdów nieprzyjacielskich waśni
tych nie zapomniano zupełnie. Teren
walki przenosił się nie rzadko z ko-
ściołów na ulice, tłumy ludu uzbrojo-
nego stawały groźnie **naprzeciw sobie,**

przychodziło do scen gorszących, na-
wet do krwi rozlewu. Dr. Löschin,
historyk rodzinnego miasta swego
sam wyznaje, że o tem pisać musi z
rumieńcem wstydu na czole. — Zre-
sztażną zajadłość ta głównie przeciw ka-
tolikom skierowana, była powszechna.
Przygotowująca się, a mająca się u-
kazać dopiero za lat kilka szczegóło-
wa historia parafii naszej dyecezyi
zawierać będzie liczne dowody i przy-
kłady, w jak niezmiernie trudnem po-
łożeniu były w mieszanych co do wy-
znania okolicach parafie katolickie,
jakich krzywd doznawały od luterskich
starostów, ich dzierżawców, mieszczan
i gburów np. w Czarnem, Czarnowie,
Mokrem, Walichnowach itd.

Niestrudzony badacz okresu przed-
dziejowego dzielnicy naszej, ks. K.
Chmielecki obdarzył Roczniki znowu
opisem starego cmentarzyska w Zele-
wie pod Wejherowem, a muzeum na-
sze wzbogacił kilku pięknymi urnami
twarzowemi. Opisując te zabytki, za-
znacza szan. autor, że znajduwane w
grobach skrzynkowych urny bynaj-
mniej nie są wszystkie do siebie po-
dobne, ale że się wciąż spotyka no-
we formy i nowe ozdoby, których
znajomość przyczynia się do lepszego
poznania kultury przedhistorycznej.

Bibliografia z podniopruska t. j. spis wszystkich wydawnictw polskich i niemieckich, które zawierają ważniejsze wiadomości o historii i literaturze, archeologii stosunkach gospodarczych i innych naszej prowincji doskonale orientuje nie tylko uprawiających niwę naukową ale i tych którzyby dla prywatnego użytku z tem lub owem dziełem dokładniej zapoznać się chcieli. Na str. 203 jest wzmianka o Schwenglu, burmistrzu melzackim; może to ojciec ks. przeora kartuzkiego, autora cennych rękopisów o historii kościoła na Pomorzcu; pisze bowiem ks. Hildebrandt (Wiadomości o archidyakonacie pomorskim 3 wyd. str. 124) że tenże przeor urodził się r. 1697 jako syn burmistrza w Melzaku.

Na końcu rocznika znajduje się spis członków Towarzystwa naukowego — liczny wprawdzie, ale bynajmniej nie obejmujący jeszcze wszystkich osób, któreby składką roczną (6 mr.) do wzrostu tak potrzebnego dla kultury naszej odrębnej towarzystwa przyczynić się mogły. Przynależność całej inteligencji polskiej do Towarzystwa naukowego będzie dowodem, że nie tylko mamy zrozumienie dla spraw gospodarczych, kupieckich i finansowych, ale że i duchowy, kulturalny rozwój społeczeństwa naszego wnieść pragniemy na wysoki poziom. (X. A. M.) Sambor.

*Pielgrzym 24/2 1910
nr. 24.*

Walne zebranie Towarzystwa Naukowego

odbyło się w poniedziałek wieczorem na sali Muzeum. Przybyło na nie według „Gaz. Tor.“ około 50 osób. Przewodnictwo objął p. Dominirski. Do pióra powołano p. dra Witolda Slaskiego.

Ze sprawozdania ks. Mańkowskiego wynika, że od 2 lat przybyło niemało przedmiotów starożytnych, co towarzystwo zawdzięcza przeważnie członkom chętnym, którzy napotkawszy wykopaliska przesłali je towarzystwu.

62.
o wybudowanie własnego gmachu.

Ze wszystkich postawionych w tej sprawie wniosków przechodzi w końcu znaczną większością głosów wnioszek p. dr. Steinborna, aby sprawę powiększenia funduszków i budowy własnego domu pozostawić zarządowi, który ją powoli i stale w czyn zamieni.

Ze sprawozdania kasy, przedłożonego przez skarbnika Tow. i członka komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, ks. Chmieleckiego, wynika, że położenie finansowe Tow. nie jest korzystne. Dochód w roku ubiegłym wynosił 4 122,45 mr., rozchód 3 319,71 mr., remanent wynosi zatem tylko 792,74 mr.

Członków było honorowych 4, dożywotnych 7, zwyczajnych 582, razem 593. Umarło w roku ubiegłym 9. Pamięć ich uczczono przez powstanie. Z członków było 348 księży, 103 posiadzicieli ziemskich, 53 lekarzy i aptekarzy, 48 kupców i przemysłowców, 24 literatów i uczonych, i 17 adwokatów. Na Prusy Królewskie i Pomorze przypadło 533, na Wielkopolskę 29, na Galicyę 12, na Królestwo 8, na Ślązk 3, na Berlin 4, na Westfalię 2 i na Amerykę 2.

Zbiory powiększyły się o kilkanaście bardzo cennych nabytków z epoki kamiennej i bronzowej.

Według sprawozdania kustosza i biblioterza p. dr. Steinborna zbiory w ciągu ostatniego roku 305 osób, z biblioteki korzystało 12. Spis książek na podstawie powtórnego uporządkowania wykonano narazie w manuskrypcie tylko. Zarząd nie mógł się zdecydować jeszcze na wydrukowanie go, ponieważ potrzeba jeszcze uzupełnienia bardzo wielu dzieł, co nastąpi w roku bieżącym.

Poza sprawozdaniem poleca p. dr. Steinborn wykonanie polskiego spisu wszystkich miejscowości zachodniopruskich obok nowoczesnego urzędowego i zwraca się do prasy, aby odnośnym usiłowaniami

niemieckich tamże po za fiskusem należą wymie-
nieni Krokowowie, Grassowie na Kłaninie i Kay-
serlingowie na Rzucewie. Rzucewo, tę uroczą, da-
wną siedzibę Sobieskich, opisał, jak dodać się
godzi, niedawno w swej publikacyi o brzegach
kaszubskich p. Bernard Chrzanowski z Poznania.

*Liśc. Pozn.
179 1911 nr 210*

Wśród takich okoliczności straciliśmy ostat-
nią wielką polską placówkę niedaleko Bałtyku,
ważną nie tylko pod względem narodowym, ale
i religijnym.

Sprawa mazurska.

Po dość długiem apatycznym traktowaniu
sprawy mazurskiej ze strony Polaków, dał im-
puls do ożywienia p. Rachelius Łabanow Ka-
puściński. Cięte jego, szydercze i wymyślające
artykuły w „Pruskim Przyjacielu Ludu”, orga-
nie tych, którzyby wygubić chcieli żywioł polski
i katolicki na Mazurach, od dawna podpadały.
Wywołać one musiały reakcyę, zwłaszcza, gdy
wyszło na jaw, kto jest ich autorem i jaką bro-
nią walczy ów organ królewiecki. Możliaby być
zadowolonym z takiego niezamierzonego przez
hakatystów wschodnio pruskich wyniku, gdyby
nie bałamutny bardzo szczegół, wynaleziony
przez prasę galicyjską, a usiłujący rzeczy samej
nadać inny kierunek. Otóż ta prasa, która wy-
śledzić miała istotny stan rzeczy, a mianowicie
podać dokładne personalie pana Racheliusa Ła-
banowa Kapuścińskiego, jego pochodzenie, narodo-
wość i religię, kontentuje się w sprawie samej
ogólnikami, ale natomiast gubi się w przypuszcze-
niach, że pewnie osobiste niechęci do Łabanowa
są powodem podjętej przeciwko niemu akcji.
Dziwić się trzeba, że tem samem nadaje się naj-
niesłuszniej całej sprawie podkład osobisty, kie-
dy tu nie chodzi wcale o osobę, lecz o ciągłe
i systematyczne zohydzanie i wyszydzenie pol-
skości i katolicyzmu na Mazurach. Gdzież mów-
wić można o osobistej niechęci do autora Ra-
cheliusa Łabanowa, do ostatnich czasów u nas
osobiście wcale nieznanego, skoro tenże w „Pru-
skim Przyjacielu Ludu” zamieszcza wiersze
takie jak p. t. „Jezuickiemu Lucyperowi?” Dla
przyzwyczajności dziennikarskiej nawet powtórzyć
ich się w zupełności nie godzi, ale miarę wycie-
czek przeciwko Polakom i katolikom dają
choćby tylko dwa ostatnie wierszy tych ustępy:

Idźże sobie precz do piekła!
Niech cię, zdrajco, pomsta skarze!
Kanalio jakaś wściekła,
Idź w piekielne korytarze!
Ruszaj precz z naszych Mazurów,
Bo harapem w łeb cię kropnę,
A podobnych tobie ciurów

Wszystkich nogą w zadek kopnę!

Jakób Racheliusz-Labanow,
pogromca jezuickich cyganów.

Tymi jezuickimi cyganami mają być widocznie Polacy katolicy i szczyciński „Mazur“.

Wobec tego zamilknąć powinny wersje o osobistej niechęci, a na ich miejsce nastąpić wyjaśnienia, czy pan Łabanow Kwaśniewski, który ożenił się włościanką, jak się zdaje polską i katoliczką w Galicyi, przyznaje się do katolicyzmu, czy też do prawosławia lub do luteraizmu?

Zbliżające się wybory na Mazurach także wzbudzają pewne zainteresowanie. W łonie ludności mazurskiej utworzył się też już komitet, który wystąpić zamierza z otwartą przyłbicą jako „Związek obierczy mazurskiej partii ludowej“. Do „związku“ tego należy przeszło dwudziestu Mazurów z krwi i kości, przeważnie gospodarzy, ewangelików, ale poczuwających się do narodowej łączności z Polakami. Związek ten wydał „do Mazurów we Westfalii i Nadrenii“ odezwę, w której ostro występuje przeciwko niemieckiej partii liberalnej i konserwatywnej i nawoływa ewangelickich Mazurów do łączności z Polakami.

„Na to — czytamy w owej odezwie — powinien lud mazurski otworzyć oczy i nie pozwolić się jak niedźwiedź na powrozie wodzić. Robociaże polskiego języka powinni się wszyscy spolem i zazem trzymać, bo gromada ma siłę. Mazury powinni łączyć się jako robotniki w organizację polską, która posiada już bogate kasy i może dać pomoc każdemu, co do nich należy. Księża nas straszą, że Polaki to są katoliki, lecz to straszenie jest głupstwem i pod tem, co księża mówią, się coś innego ukrywa! Księża się boją, abyście się nie oświecili od naszych bratów polskich.

Dla czego my ludzie, co mówim językiem polskim, mieliby sobie odbierać wiarę? Przecież nasza wiara ewangelicka nakazuje nam z każdym żyć w zgodzie, to samo też katolicka. Kto inaczej twierdzi lub się boi o to, to mu nie mądrze w głowie, bez przecież nie o sprawy religii, ale o rzeczy zarobku, chleb codzienny dotyczące chodzi. Chrystus Pan, ten w dobroci nieprzebrany Nazarejszyk, wszędzie zaleca żyć w zgodzie i bliźnich kochać.

My robociaże mazurscy powinniśmy tam, gdzie idzie o chleb codzienny i politykę, iść razem, bo cele nasze są równakie z robotnikami z innych stron polskich. Ci, co nas rozdwiają, czynią to dla swych korzyści, oni mają się z tej niezgody dobrze.

Każdy Mazur powinien należeć do „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego” (Verbandu), razem obierać posłów robotniczych, takich, co znajdują zaufanie Mazurów i innych Polaków, tak samo obierać wspólnie radnych (Stadtverordnete), do knapszaftu itd. W takich towarzystwach, gdzie nie zachodzą sprawy wiary dotyczące, powinni Mazury z Polakami pracować spolem. Mamy ze sobą bardzo ściśle połączenie, taki węzeł naturalny, to jest gadka jednaka, a gdy się połączym, to osiągniemy wielką siłę. Co dał Boże, bo tego nam robociąży wielka potrzeba.

Każdy robociąży czytać powinien gazetkę „Głos Górników i Hutników” z Bochum.

O „Zjednoczeniu Zawodowym” czyli Verbandzie, co tyle dobrego przynosi, powinni też wszystkie robociąże na Mazurach, z Szczytna, Żądzborka, Wielbarka, Rudczanych, Pup, Lipówca, Rozłóg, Pasyma, Grom, Ełku, Ostrody itd. wiedzieć, bo przedzi nie będzie źle”.

„Ostpr. Ewangelischer Arbeiter Bund”, — tak czytamy dalej w odezwie, nic nam Mazurom dobrego nie przyniesie, są to też tylko trajbry dla liberałów, cały patryotyzm tych fereinów, to tak, jak tabaka (sznuptakak) dla nosa przyjemny jest, gdy się bełk chlebem napelni. Robociąży wolałby, gdyby w tych fereinach mówiono o tem, jakby biedę robociąży i Mazurów polepszyć. O tem tam nie ma mowy, a kto się zatem odezwie, to źle. Pomaganie ludowi, to tam nazywają podszczuwaniem, podburzaniem” itd.

Powyższa odezwa należy wszakże do sporadycznych tylko objawów życia narodowego na Mazurach. Ogół mazurski śpi, a pewnie nawet wyobrażenia nie ma o tem, co się w tej cichości w koło niego dzieje. Ze z letargu tego narodowego korzystają germanizatorzy, ulegać wątpliwości nie może. System ich jest taki: O organizacyi jakiegokolwiek narodowej na Mazurach nie wspominać ani słowem. Było by to rzeczą niebezpieczną, ponieważ wywołać by mogło wilka z lasu, tj. kwestyę mazurską. Z tego więc powodu nie ma mowy o jakiegokolwiek akcji wyborczej mazurskiej w radach gminnych, szkolnych i innych ustrojach autonomicznych. Stąd też niechętnie widzi się wszelkie wyodrębnianie się Mazurów nawet do parlamentu niemieckiego i pruskiej izby deputowanych. Mazur ma być raczej wszędzie tylko podłożem polityki niemieckich konserwatystów lub liberałów, jak wypada, stosownie do okoliczności.

O sprawach politycznych na gruncie narodowym, nie mówi się więc w kłach germanizatorów wcale, natomiast wtyka się w rękę Mazu-

opracowany na 52 zebraniu głównem stowarzyszenia Gustawa Adolfa w Stralsundzie.

„Evangelisches Gemeindeblatt“ wyraził przy tej sposobności swoje mniemanie, że ponleważ Mazurzy powoluemu zgermanizowaniu bynajmniej się nie opierała, więc też na Mazurach powoli język niemiecki zastępuje polski. (Znamienna przytem rzecz, że wymieniony organ nie mówi o języku „mazurskim“, jak to czynią inne pisma tego pokroju) Ze względu na przytoczone okoliczności zdaniem „Ev. Gemeindeblatt“ nie możnaby uważać wstrzymania procesu germanizacyjnego już w tem, gdyby się Mazurom umożliwilo korzystanie z polskiej opieki duchownej i polskiego nabożeństwa.

Dobrym środkiem do poparcia sprawy niemieczny i protestantyzmu na Mazurach byłoby — podług artykułu „Ev. Gemeindeblatt“ — podzielenie różnych zbyt wielkich parafii ewangelickich na Mazurach. Tu pomódz mógłby „Gustav Adolf-Verein“.

Przy pomocy tego stowarzyszenia założono już 16 gmin kościelnych filialnych, między innymi trzy w powiecie nidborskim, trzy w szczecińskim, jedną w jańsborskim, a jedną w leckim. W niektórych miejscowościach, n. p. w Prawdżiszkach i Rostkach zarząd centralny dopomógł swoją szczodrobliwością. Wewnętrznej misji nie spuszczano także z oka. Z pewnością też przyczyni się wiele — zdaniem owego pisma — do pokrzepienia świadomości ewangelickiej „mazurski dom dyakonisek“ w Lecu. — To ostatnie wyznanie takiego organu jak „Ev. Gemeindeblatt“, jest dla nas cenne, potwierdza bowiem to, co my tu i poza Mazurami o posłannictwie ewangelickich dyakonisek w dzielnicach polskich i katolickich rozumiemy.

Nić o rzekomem niebezpieczeństwie polskiem na Mazurach pochwylił pastor Paweł Hensel w Jańsborgu i snuje ją dalej w broszurze p. tyt.: „Die Polengefahr und die Masurische Bevölkerung“, wydanej teraz w Berlinie W. 62, Bayreutherstr. 13.

Pastor Hensel, znany nam już z dawniejszej swej publikacji, także zwraca uwagę na wielkie niebezpieczeństwo, które grozi Mazurom. Jak wielkiem jest ono, wynikać ma z kupna ziemi, którego dokonują Polacy katolicy na Mazurach. W powiecie nidborskim n. p. mieli Polacy dnia 1 września 1908 roku 5428 ha, w rok potem 5648 ha, a w roku 1910 już 5770 ha.

Podobnie rzecz się ma w powiecie ostródzkim. Tam nabyli „narodowi Polacy“ 2335 ha. Inne powiaty dostarczają także znamienych przykładów. W „Mazurze“, jak podnosi pastor

27 73

24.
Hensel, niejaki Schnalski z Olsztyna polecał na sprzedaż w roku 1909 czternaście dóbr, wszystkie na Mazurach.

Strach widocznie ma wielkie oczy, skoro nawet podobne polecenia wykazań mają, że sytuacja jest groźną Tymczasem my wiemy tu dokładniej, że przegodne nabywanie gruntów na Mazurach na kruchych opiera się podstawach. Wszak niedawno temu Ełgar Starorypiński wyzbył się Pożarów, a Pomierski odstąpił na parcyllacyę Zakrzewo, razem przeszło 5000 mórg. Zajścia takie dowodzą tylko, że handel ziemią i tam się wzmacza, ale nie wieści w s. b. e. niebezpieczeństwa, którego niemieccy opiekuni polskich Mazurów tak bardzo się obawiają.

Pastor Hensel podaje też środki, jakich by użyć należało, ażeby temu niebezpieczeństwu jakoś zapobiedz. Otóż jego zdaniem celem czuwania nad każdym zagrożonym okręgiem powinien „Ostmarkenverein” wyznaczyć męża zaufania dla każdej wsi, któryby informował o wszelkim naporze polskim. Z tego powodu zwrócono też już wszystkim nauczycielom na Mazurach przez rozesłanie druków uwagę na to niebezpieczeństwo.

Lecz nie tylko na Mazurach narażeni są Mazurzy na niebezpieczeństwo polskie. Takie samo, a może i większe, zachodzi wśród wychodźstwa. Tam, jak mniema pastor Hensel, zaopiekować trzeba by się cokolwiek więcej Mazurami pod względem religijnym. Trudność wszakże wielka leży w tem, że nie ma dostatecznej liczby znających język polski pastorów. Nie ma ich nawet na Mazurach! Wobec tego idąc za wskazówkami zawartemi w broszurze Mückeley'a, radzi pastor Hensel ustanawianie t. zw. pomocników gminnych „Gemeindehelfer”. Sprawie tej nawet ewangelicka wyższa rada kościelna poświęciła swoją uwagę. Wydatki byłoby nie wielkie. Już za kilka set marek można by sprokurować sobie takiego mazurskiego „Gemeindehelfera”.

Sprawa germanizacyi Mazurów zatacza więc coraz szersze koła. Mazur, ślepy — jak mówią żartobliwie — z przyrodzenia, przejrzę może przy tej sposobności, że naturalnym jego sprzymierzeńcem są tylko Polacy, bracia z krwi i kości, a nie obcy mu ludzie z nazwiska, języka i dążności.

Mazurzy — nie Polacy.

W berlińskim bezpartyjnym dzienniku „Der Tag” pojawił się — jak już donosiliśmy wczoraj — artykuł, którego autor Kurt v. Strantz stara

Ziem. Pozn.

8/9 1911 w. 2. 05

się przekonać czytelników o tem, że Mazurzy to nie Polacy, lecz spolszczeni pra-Niemcy, że kraj mazurski to prastara ziemia niemiecka, że więc czas największy, by Mazurom przypomnieć ich prawdziwe pochodzenie i zapobiedz zupełnemu ich spolszczeniu. Oto wywody p. Strantza:

W obwodach rejencyjnych olsztyńskim i gąbińskim żyje 250,000 Mazurów, którzy dotychczas uchodzili za ewangelików Polaków, którzy jednak zawsze byli lojalnymi Polakami i nie ulegali wielkopolskim podszuczaniom. Ciekawą było rzeczą, że uczony polski, dr. Kętrzyński ze Lwowa, na podstawie studyów archiwalnych w Królewcu, usiłował dowieść rzekomo (?) czysto polskiego pochodzenia Mazurów, czemu też popularny niemiecki Michałek uwierzył, ponieważ oni obecnie rzeczywiście mówią narzeczem polskim. Niemiecki uczony (dr. Döhring, w dziele „O pochodzeniu Mazurów“) zbałał w przeciwieństwie do bardzo subiektywnych i narodozo barbarwionych badań twierdzenie o polskim pochodzeniu dzisiejszych Mazurów i doszedł do niespodziewanego wyniku, że wśród Mazurów istnieją liczne żywioły niemieckie i staropruskie, które spolszczone zostały w czasie panowania polskiego, tak samo, jak niemieckie pierwotnie nazwy miejscowości, pomimo panowania niemieckiego, obecnie noszą płaszczyk polski. Przytem przyznaje on jeszcze przy badaniu nazwisk miejscowości i osób możliwość, że w niektórych przypadkach nie można już obecnie stwierdzić czegoś pewnego“.

Pan Strantz nie podziela tego zdania, uważa raczej spolszczenie za zuacznie dalej idące, aniżeli przypuszcza dr. Döhring, mając na uwadze spolszczenie niemieckich „Bambrów“ w Poznaniu.

„Niestety — pisze dalej p. Strantz — duchowieństwo niemiecko ewangelickie popierało polonizacyę tak samo jak zresztą także na Śląsku i dziś jeszcze, zwłaszcza w Wielkopolsce(?) i zapobiegło ponownemu zniemczeniu. Załedwie połowa dzisiejszych Mazurów składa się z Niemców i wcielonych do Niemców Mazurów, którzy, jak wiadomo, są Słowianami.

Na dowód tego przytacza autor kilka przykładów spolszczenia staroniemieckich nazw miejscowości z czasów krzyżackich n. p.: Kappenu zmieniono na Lapienus(?), Zeelust na Salusken(?), Rademan na Radomin, Bartuschdorf na Bartoschken(?), Grabau na Grabowken, Jaitbude (Jagdbude) na Jaybutten, Schuden na Skudagen(?), Freitagisdorf na Piontken(?), Dorrepeter (Dürre Peter na Piotrowitz, Gutfeld na Sokolo(?).

W dalszym ciągu porównuje autor stosunki

76.
mazurskie ze stosunkami w zachodniopruskiej
ziemi chełmińskiej, „która wskutek dłuższego
bezpośredniego panowania polskiego znacznie
dłużej wystawioną była na niebezpieczeństwo
spolszczenia, gdzie się także odnośne stare
wschodnio prusko mazurskie nazwy miejscowości
spotyka w polskim zamaskowaniu.“ Wprawdzie
w ziemi mazurskiej staroniemieckie brzmienie
bardzo często jest niejako zlitwinizowane: Bol-
man na Bolleinen, w ziemi chełmińskiej zaś
spolszczone na Bolmein(?), Döhlau na Działowo
(pow. toruński) i Dylewo (pow. wąbrzeski), Grie-
ben na Grzywno (pow. toruński) i Grybno (pow.
chełmiński), Heeselicht (nazwisko rycerza zakonu
Krzyżaków) na Leszcz (pow. toruński), Mörken
na Mirakowo, Michelau na Michalki, Orlau na
Orłowo, Reichenau na Rychnowo, Scheppelins-
dorf na Szczupliny, Schippelsdorf na Czappeln
lub Czaplinski itp.

Jest to hańba dla administracji pruskiej,
— oburza się p. Strantz — że pomimo świadomej
celu polityki wschodnich kresów już dawno
nie przywróciła spolszczonych niemieckich nazw
miejscowości w ziemi chełmińskiej!

Znamiennem jednak jest, pisze dalej
p. Str., że w rzekomo (?) polskim kraju mazur-
skim utrzymały się stare niemieckie nazwy
miejscowości. Z tych faktów powinniśmy jednak
wyciągnąć wniosek praktyczny, że *Mazurów jako
po większej części spolszczonych Niemców (verpolte
Deutsche) musimy jak najrychlej znowu zmienczyć
(eindeutschen)*. W nadreńsko-westfalskim obwo-
dzie przemysłowym mają przedewszystkiem du-
chowni niemieccy obowiązek przysłużenia się
sprawie pod względem narodowym, nie zaś exa-
sem w fałszywym pojmowaniu rzekomego pol-
skiego pochodzenia Mazurów podtrzymywania
w tej mieszanca szczepowej wielkopolskiej naro-
dowości przez polskie kazania i naukę polską
u dzieci, którego to grzechu dopuścili się nie-
mieccy duchowni na Litwie i na t. zw. ziemi
wendyjskiej, na Łużycach, zwłaszcza w króle-
stwie saskiem. Tu chodzi o to, aby nieprawdzi-
wych polskich Mazurów odzyskać znowu dla
wielkiego niemieckiego społeczeństwa państwo-
wego i wydrzeć ich z więzów wielkopolskich.
Musimy wreszcie znowu wymazać winę naszych
ojców, którzy pozwolili się spolszczyć, i rządu,
który nie oparł się natychmiast najostrożniejszymi
środkami spolszczeniu, w chwili gdy kraj ten
znowu stał się niemieckim i niezależnym. Po-
lacy operują bez skrupułów fałszami historycz-
nymi, podczas gdy my nie mamy nawet odwagi
przywrócenia naszej starej narodowości. Roz-

Bienn. Pozn.
13/10 1919 nr. 234

pocznijmyż więc wreszcie planowe bezwzględne
niemczenie i oświecajmy wiernych państwu Ma-
zurów o ich prawdziwym pochodzeniu".

29 79

„Gdzie poniósł św. Wojciech śmierć męczeńską.“

№ 435

Taki jest napis jednej uczonej rozprawy spisanej w języku niemieckim przez profesora Dr. F. A. Brandstaeter z Gdańska i umieszczonej w staropruskim miesięczniku ¹⁾. Zamiarem naszym nie jest tę rozprawę szczegółowo tu rozbiierać i jej wartość ocenić, bo to przynajmniej tymczasowo dla nas nawet jest niemożliwem, gdyż obecnie przystępu nie mamy do źródeł, z których autor czerpie; celem niniejszych uwag jest jedynie obudzić ciekawość pisarzy zajmujących się krytycznym rozstrząsaniem starożytnych dziejów Kościoła katolickiego w Polsce, podać krótką treść rozprawy u nas pewnie bardzo mało znanej i pokazać, czy jej autor zasługuje na nasze uwzględnienie.

Co się tyczy stanowiska, z jakiego autor na dzieje się zapa-
truje, to przyznać trzeba, że nie zupełnie otrząsł się od nalecia-
łości racjonalistycznych, gdyż wszędzie przebija się jakaś lekli-
wość przed wszelkimi objawami cudownymi. Zresztą w wywodach
swoich zdaje się być dość bezstronnym.

Autor utrzymuje, że św. Wojciech nie doszedł wcale do Samli
ani nawet do Warmii, lecz że apostołował tylko na ziemi Chel-
mińskiej i pod Chelmnem poniósł śmierć męczeńską.

Najprzód powiada autor, że liczne opisy poetyczne jako i po-
danie miejscowe opiewające, że św. Wojciech blisko Tenkitten
umęczonym został, żadnej historycznej wartości nie mają; albow-
niem owe rozmaite opisy nie opierają się na żadnych źródłach wi-
arogodnych, a podanie miejscowe utworzyło się dopiero od czasu
(1422—24), kiedy między Piławą i Fischhausen zbudowano kap-
licę i ją św. Wojciechowi poświęcono. Potem zadaje sobie autor
kilka pytań, na które odpowiada. Podajemy tu to w streszcze-
niu.

1. *Czy św. Wojciech nie jest wcale osobą historyczną?* —
Z pewnością jest, gdyż z bardzo licznych pism źródłowych, prócz
opisów jego żywota najpewniejsze mamy wiadomości o jego po-
chodzeniu, młodości, studiach, podróży do Rzymu itd.

2. *Dla czego udał się w dalekie kraje pogańskie?* — Zapewnie
dla rozpaczliwego stanu diecezji swój i też w skutek nalegań
cesarza Ottona III. i Bolesława króla polskiego.

3. *Czy był w Prusach?* — O tym wątpliwe nic można opierając
się na wiadomościach źródłowych, lubo rozmaite podania różnie
rzecz przedstawiają.

4. *Czy doszedł aż do morza Bałtyckiego i aż do Gdańska?* —
Miasto, które św. Wojciech zwiedził, zwało się wedle jednego
opisu podobnie (danyzc, gyddanyzc). Ale przeciw temu, jakoby
św. Wojciech miał być zwiedzić Gdańsk, przemawia to co nastę-
puje: a) Gdańsk w onym czasie nigdzie w innych źródłach nie
zwie się miastem (urbs), a wedle Walfstana około r. 890. nad
Wisłą nie istniały jeszcze żadne miasta, lecz tylko grody i w ka-
żdym „król.“ b) Wedle innych wiadomości właśnie około roku
999. jeden książę pruski z prawej strony Wisły podbił sobie oko-
licę Gdańska i nie byłby zapewne dozwolił, by św. Wojciech
opowiadał ewangelię. c) Nie jest wcale prawdopodobnym, żeby
Bolesław w celu nawrócenia pogan miał św. Wojciecha wysłać
aż do morza, zwłaszcza gdyż w pobliskich okolicach nad Wisłą
znajdowało się obszerne pole do pracy apostołskiej. d) W jednym
ważnym rękopisie tegoż opisu, czytamy zamiast „gyddanyzc“
„gnesdon“, co też związkowi myśli więcej odpowiada; albowiem
tam ochrzcił św. Wojciech wielkie gromady pogan (multae cater-

¹⁾ Altpreussische Monatsschrift, Königsberg in Pr. Verlag
und Druck von Albert Rosbach. Poszyt 2, 3 i 4 r. 1864.

vae), a to mogło się dzieć tylko w Gnieźnie, gdzie lud od kilku lat był przygotowany na przyjęcie wiary świętej. e) Inny opis żywota mówi wyraźnie tylko o Gnieźnie, „gdzie apostoł odprawił mszą świętą, wielkie mnóstwo ludu ochrzcił i wtedy bez zwłoki puścił się statkiem“ (pewnie dopiero z Torunia albo Fordona albo . . .). f) W innych podaniach nie masz żadnej wzmianki o Gdańsku. g) Do owego miasta przychodził św. Wojciech zaraz „naprzód“ (primo). h) Bolesław troskliwy o życie Wojciecha, daje mu 30 rycerzy; lecz dla czego wysyła go w tak dalekie krainy, gdzie przecież mu żadnej pomocy przynieść nie może? i) Źródła powiadają wyraźnie, że św. Wojciech wyruszył do Prus, gdyż ten kraj najbliższy i królowi był *znajomy*, a zatem nie do Gdańska i jeszcze dalej. Od tego czasu jak powstało podanie opiewające, że św. Wojciech był w Gdańsku lub pod Gdańskiem, wprowadzono też legendę o morzu. Zaczęto opowiadać, że apostoł na morzu popłynął dalej. Inni pisarze nie czynią żadnej wzmianki o morzu, lecz tylko o rzece (amnis flumen) w którą wrzucono zwłoki świętego, a tą rzeką jest bez wątpienia Wisła.

5. *Czy był św. Wojciech w Samlii?* — Autor zaprzecza to, opierając się mianowicie na opisie żywota wydanym przez W. Giesebrecht r. 1860. 2), któremu przypisuje wysoką wiarogodność i zdanie swoje popiera następującymi dowodami: a) Jak już wspomniono nie jest wcale prawdopodobnem, by Bolesław św. Wojciecha miał być wysłać nie do najbliższych pogan nad Wisłą w ziemi Chełmińskiej, gdzie mu łatwo mógł dopomóc, lecz tyle mil na północ i wschód aż do Samlii, zwłaszcza gdyż żadne źródło nie wymienia, co go do tego spowodowało. b) Opis okolicy, w której apostoł opuścił statek, źle stosuje się do miejscowości w Samlii. c) Rzeką, o której mowa, nie może być rzeka Pregel, która w oddaleniu o 7 mil od mniemanego miejsca męczeństwa wpada do morza. d) Jeżeli Wisła tak wtedy wpadała do zatoki Fryskiej, jak Wulfstan podaje, to wyładowanie na owym miejscu ledwie było możliwem, gdyż za daleko oddalone było od wybrzeża. e) Trudno przypuścić istnienie wyspy tam nad wybrzeżem morskiem.

Prócz tego przemawiają niektóre wyrażenia w opisach za tém, że miejsce, gdzie św. Wojciech chciał opowiadać słowo Boże i gdzie został umęczonym nie było wiele oddalone od Gniezna. Św. Wojciech chce apostołować w Prusach, *quia haec regio proxima et nota fuerat duci (Boleslaw)*. Mordercy spodziewają się od sąsiedniego króla (*a duce finitimo*) otrzymać wielką sumnę pieniędzy za ciało świętego i zachowują je dla tego. Człowiek, który znalazł głowę świętego, spieszy do Gniezna i przychodzi dotąd bezpiecznie. Towarzysze umęczonego rozmyślają o potajemnej ucieczce, a przecież ze Samlii do Gniezna to daleka i niebezpieczna droga i trudno się przedostać, zwłaszcza gdyż poganie byli rozjątrzeni, a ubiór uciekających wszystkim podpadał. Św. Wojciech był w okolicy męczeństwa jednemu znany (*antea cognitus*) jako misyonarz, który lud ochrzcił. A więc wynika z tego wszystkiego, że miejsce męczeństwa szukać trzeba w niewielkiem oddaleniu od Gniezna.

Uwzględnić też należy, że w owych czasach Samlią, od Prus zwykle odróżniano. Wprawdzie powiada Adam Bremeński, że Samlia była prowincją posiadaną od Prusaków, lecz wielu innych kronikarzy dzieli ją wyraźnie od Prus, i też powyższy dziejopisarz chwali wielką gościnność mieszkańców Samlii naprzeciw tym, którzy na morzu w niebezpieczeństwie się znajdując, czego przecież pogodzić nie można z podaniem o zjadłości naprzeciw św. Wojciechowi.

Autor sądzi, że legenda o umęczeniu św. Wojciecha w Samlii

2) Umieszczon. N. Preuss. Prov-Blätter, Bd. V. Heft 1. 5. 55—72.

powstała około r. 1250. po ustaleniu 4 diecezji pruskich, kiedy chciano w Samlii mieć miejscowego patrona, zwłaszcza gdyż ów wiek bogaty jest w takowe utwory.

6. *Gdzie trzeba więc szukać miejsc męczeństwa?* — Już z tego, co się dotąd powiedziało, wynika dostatecznie, mniema autor, że męczeństwo działo się na ziemi Chełmińskiej nad Wisłą i to zupełnie blisko teraźniejszego Chełmna albo blisko Starogrodu

57. 436

3079

(Althausen). W tę okolicę wysłał Bolestaw misjonarza, do niego stósuje się opis miejscowości (rzeka, wyspa, las, dolina, wzgórze i t. d.). Aby zaś to zdanie uzasadnić, rozbiiera autor trzy najważniejsze opisy żywota św. Wojciecha. Pierwszy i drugi opis: *Vita a Canapario scripta* i *Vita*, której autorstwo przypisuje się Brunonowi męczennikowi, ma mało historycznej wartości, i to usiłuje autor udowodnić, zestawiając wiadomości obudwóch i wykazując ich niedostatki. Wszelako i drugi opis przemawia za zdaniem autora, gdyż czytamy tam zamiast „gyddanyze“ wyraźnie „Gnesan“, co zresztą też czytamy w jednym rękopisie opisu pierwszego. Najwięcej wiarygodności przypisuje autor opisowi wydanemu przez Giesebrechta i to dla przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych. Tu znajdujemy wiadomość, że św. Wojciech poszedłszy do Prus, zbliżył się do miasta „Cholinum“ i że tam umęczonym został. Autor utrzymuje, że pisownia „Cholinum“ polega na omyłce pisarskiej i że czytać należy „Cholmum“, gdyż bardzo często napotykaemy w starych rękopisach pisownię „in“ zamiast „m“. Cholmum zaś czyli Cholmen (Colmen, Culmen) jest Chełmno, jak wnioskuje autor.

Na tém kończy autor rozprawę, obiecując na przyszłość dalsze studyja o tym przedmiocie. To cośmy podali wystarczą, by czytelników „Tygodnika katolickiego“ przekonać, że praca autora zasługuje na uwzględnienie z naszej strony i spodziewamy się, że zajmującym się dziejami Kościoła katolickiego w Polsce to będzie pobudką, aby na nowo tę rzecz rozstrząsać i rozstrzygnąć, czy autor ma słusność. Dla nas ma rezultat, do którego autor doszedł wiele uroku, albowiem stwierdza się, że św. Wojciech jest prawdziwie apostołem naszym, że jest apostołem diecezji Chełmińskiej, że nie pod Gdańskiem ani pod Fischhausen należy mu ofiarować świątynie i pomniki, lecz pod Chełmnem.

DIECEZYJA CHEŁMIŃ.

3P58

(Kores.) **Z pod Tczewa**, dnia 17. Maja 1862. Chociaż z wolna, to przecież zdążyła diecezja chełmińska w literackim względzie za swą metropolią. Nie dawno powitaliśmy z radością pierwszy poszyt „*historii powszechnej*“ pana Tomaszewskiego dla szkół panieńskich, drukowany w Chełmnie u Gótkowskiego, a dziś mamy już pod ręką nowe dziełko treści historycznej spisane przez jednego z najgodniejszych kapłanów naszej diecezji, przez księdza kanonika Augustyna Hildebrandta, regensa seminarium duchownego w Pelplinie. Tytuł tej książeczki jest następujący:

„*Wiadomości niektóre o dawniejszym archidjakonacie pomorskim* a teraz znacznej części diecezji Chełmińskiej, podane przez X. Augustyna Hildebrandta. Czysty dochód przeznaczony dla bractwa świętego Bonifacego i św. Wojciecha. Pelplin 1862. r. Własnym nakładem. W drukarni i w kommissie A. W. Kafemana w Gdańsku.“

Niezawodnie znajdzie ta monografia i w najodleglejszych częściach ziemi naszej czytelników, albowiem jest pierwszym dziełem rzucającym niejaki światło na tę część kraju naszego, która dotychczas najmniej była znana. Jest ona niejako historią kościelną *Kaszubów*. Dawniejszy archidjakonat pomorski bowiem zamieszkuje od najdawniejszych czasów szczerp ten polski, przechowujący w niezatartej świeżości prawdziwą pobożność i prawość ojców naszych; co tém większym dziełem Boskiem i tém większą chlubą dla tego plemienia, na im większe niebezpieczeństwo było wystawione od pierwszego podziału Polski, aż do najnowszych czasów, jak to dobitnie wykazał autor w rozdziale VI. i w „dodatku.“

Już samą przedmową zaleca się to dziełko. Albowiem książd Hildebrant daleki od zarozumiałości, powiada w głębokiej swej pokorze, że „znając swoją nieudolność, nie miał zamiaru wystąpienia z niem w publiczność, lecz że uległ tylko namowom kilku około dobra diecezji zasłużonych duchownych, którzy ubolewając nad brakiem historycznych pism polskich diecezji naszej, często powtarzali, iż jakikolwiek początek uczynić trzeba.“ Dalej dowiadujemy się, iż X. H. wydaniem swych „wiadomości niektórych o dawniejszym archidjakonacie pomorskim“ chciał trojaki cel osiągnąć: najprzód „aby swym spółdiecezjanom w krótkości wskazać znakomitych dobroczyńców byłego archidjakonatu i uczcić ich pamięć świetną;“ a po drugie: „aby zachęcać szanownych braci swych

Tygodnik Katolicki
Grodzisk 4/11 1864.
nr. 45, str. 435-436.

duchownych do badań historycznych i opracowania gruntownej i szczegółowej historii wszystkich części kochanej diecezji w języku *polskim*;" trzeci zaś cel: aby wszystkim swym uczniom z czasów seminaryjskich pamiątkę małą po sobie pozostawić, a tём samém, aby ich prosić „o westchnienie serdeczne podczas memento przy oltarzu nie tylko za życia, lecz i wtedy, gdy ciało już w grobie spoczywać będzie.“

Sądzę, że X. H. już osiągnął i jeszcze osiągnie swe cele. Język bowiem prosty i zrozumiały, a kilka pięknych objaśniających ustępów, jak n. p. na stronie 9. 15. 28. 61. etc. czyni to dziełko i dla ludu bardzo pouczającym, a spis alfabetyczny wszystkich nazwisk rzeczy i w tём dziełku zawartych bardzo dogodnym. Samo zaś stanowisko czcigodnego autora, jako regensa seminarium duchownego i kanonika, nie mniej jak ogólna miłość, jaką X. H. u wszystkich prawie duchownych całej naszej diecezji się cieszy, jest nam najlepszą rękojmią, że tak drugi jak i trzeci cel nie zostanie bez skutku.

Dziełko całe zawiera stronnic 80 w większej ósemce. Autor podaje w niem najprzód spis wszystkich dekanatów diecezji chełmińskiej i przechodzi do historycznego rozwoju swego zadania we „wstępie;" rozprawia dalej, „o pomorzu w ogólności," (rozdz. I.) „o pomorzu wschodniém czyli polskiem" (roz. II.); i uzasadnia nareszcie swój podział historii archidjako-natu pomorskiego. (roz. III.). O tymże archidjako-nacie w szczególności rozprawia autor w trzech następujących rozdziałach: Rozdział IV. „Archidjako-nat pomorski pod zarząd biskupów kujawskich, aż do traktatu Toruńskiego." Rozdział V. „Archidjako-nat pomorski pod zarząd biskupów kujawskich od traktatu Toruńskiego, aż do pierwszego podziału Polski." Rozdział VI. „Archidjako-nat pomorski od pierwszego podziału Polski, aż do jego wcielenia do diecezji chełmińskiej." Nakoniec załącza jeszcze autor w „dodatku" dalsze koleje archidjako-natu, aż do czasów naszych i wystawia smutne położenie Kaszubów po podziale Polski, wspomina o 3 pierwszych biskupach po przyłączeniu dawniejszego archidjako-natu pomorskiego do diecezji chełmińskiej: o X. Antonim Stanisławie Mathym, Anast. Sedlagu i o obecnie jeszcze rządzącym Janie Nepomucenie Marwicu, a kończy ze statystycznym podaniem wszystkich Xięży i parafian obecnie się znajdujących w dawniejszym archidjako-nacie pomorskim.

Mając tak piękny początek historii kościelnej najmniej znacznej części diecezji chełmińskiej, proszę nakoniec szanownego autora w imieniu całego kraju naszego, aby się nie spuszczał na wydanie niemieckie historii całej diecezji naszej (porównaj przedmowę), boć już 5 lat daremnie czekamy, szczególnie, że potem niemieckiemu wydaniu nawet sprawiedliwego sądu się spodziewać nie możemy zważywszy na to, że nieboszczyk Xiądz biskup aż w Kolonii sobie pisarza tój przyszłej historii wybrał, jego dobrze opłacił i dokumenta najważniejsze mu przesłał, lecz proszę X. H., aby się rąco wziął do pracy i swych znakomitych wiadomości o diecezji naszej tak swym współdiecezjanom jak i całemu krajowi naszemu udzielił. Na jedno tylko uwagę autora szanownego zwracam, aby z kronikarzy jak Długosz cokolwiek ogólniej czerpał (porównaj str. 7).

Niechaj mile to przyjęcie pierwszego utworu tak szanownego duchownego będzie oznakiem, z jakim utęsknieniem wygląda publiczność dalszych jego prac historycznych.

Druk dziełka powyższego pomijając kilka omyłek drukarskich jest dobry, cena mierna: 10 sgr., do nabycia u A. W. Kafemana w Gdańsku i po wszystkich księgarniach.

Donosząc raz o ruchu literackim w stronach naszych wspomnąć jeszcze muszę, że nieomal równocześnie z powyższém dziełkiem wyszedł w Brunsbergu.

„*Katechizm katolicki z zarysem historii religii* dla szkół ludowych przez X. J. Deharba S. J. ułożony. Nr. 2. Za zezwoleniem wielbnego autora wedle najnowsze-go wydania potwierdzonego przez wszystkich Najprzewielebniejszych Xięży Arcybiskupów i Biskupów Królestwa Bawarskiego na język polski przełożony. Cena 3 sgr.. Pobierającemu razem 50 egzemplarzy ustępuje się 10%." W Brunsbergu 1862. Nakładem J. R. Hujego.“

Zalecenie tego katechizmu co do tytu uznania jego dobitności w doborze wyrazów, dokładności w zestawieniu i głębokości wiary w sposobie pisania byłoby zbyt czyste. Mówić tu tylko można o jego przekładzie. Z pewnego źródła dowiedziałem się, że Najprzewielebniejszy Xiądz Biskup Warmiński Józef Ambroży, wszelkiego dołożył starania dołożyć, aby pozyskać jak najlepsze i najwierniejsze tłumaczenie tegoż katechizmu nie szczędząc nawet różnych kosztów. Cieszę się, że staranie dostojnika tego pomyślnym zostało uwieńczone skutkiem. Czyta się bowiem katechizm lekko, język jest czysty, druk dość poprawny i wybitny. Jest to katechizm większy i dla tego bardzo odpowiedni dla średnich klas gimnazjalnych. Urządzenie jego jest zaś takie, że i w najniższych klasach używanym być może; ponieważ niektóre oddziały i pytania oznaczone gwiazdką, niektóre krzyżykiem a reszta bez wszelkiego znaku. Uczynił to autor dla tego (porównaj przedmowę) „aby nauczyciel po raz pierwszy tę książeczkę z dziećmi przechodząc, wypuszczał tak oznaczone oddziały, odpowiedzie i pytania; po raz drugi zaś przechodząc, aby jeszcze dodał oddziały i odpowiedzie gwiazdką, a po trzeci raz wreszcie dodał i odpowiedzie krzyżykiem oznaczone.“ Wielką ulgę sprawi też nauczycielowi i uczniowi na samym początku umieszczony zarys historii religii „od stworzenia świata aż do Piusa IX. Zaleca się też przekład tego katechizmu niepospolitą taniocią. Lubo zawiera dużych 10 arkuszy (str. 150 i VIII), przecież kosztuje dla diecezji Warmińskiej tylko 3 sgr., dla innych zaś 4 sgr.

Uważać można ten katechizm jako uzupełnienie dwu mniejszych, w naszej diecezji przetłumaczonych i wydanych katechizmów tegoż samogó autora; do nabycia u dyrygenta biskupiej kancelaryi Pelplińskiej. Sądzę atoli że Warmiński katechizm

*Tygodnik Katolicki
Wrocław 1/5 1862
nr. 20, str. 195-196*

*bas co do druku jak ro do jsi zyla poprawnosci
daleko przewyza dobre katechizmy dzieszy
naszej. —*

(Koresp.) **Chełmno** nad Wisłą.

W korespondencji z Chełmna umieszczonej w 9 Nrze „Tygodnika Katolickiego“ wspominałem był, że wychodzące tu pismo ludowe „Przyjaciel Ludu“ od początku istnienia nie zaciepa w niczem zasad katolickiej wiary, owszem jest wybitnie dążeńności katolickiej. Niestety! dziś przychodzi mi smutną podać wiadomość, że sądząc z ostatniego 39 numeru „Przyjaciela Ludu“ możnaby przypuścić, jakoby ów zapal przywiązania do Kościoła ostygł. Ustęp w 39 nrz. „Przyjaciela Ludu“ na 186 str., mówiący o postępowaniu Ojca św. naprowadza nas na to. Zapewne, ów niebaczny artykuł bole- ne wywołał wrażenia między poczciwym ludem, między Wiarusami, do których „Przyjaciel“ ustawicznie przemawia. Godzi się zaiste głos podnieść, aby zwrócić uwagę na niebezpieczny kierunek, jaki „Przyjaciel Ludu“ zaczyna przybierać. Dla tego téż, choć nie jestem kapłanem, mam sobie za święty obowiązek przesłać tu kilka uwag o owym ustępie „Przyjaciela Ludu.“ Abym zaś znać nie wyrządził niesprawiedliwości i trzymając się zasady „Audiatur et altera pars.“ przytaczam najprzód dosłownie ów ustęp, zaczynający się w drugim łamie na 186 str. 39 numer „Przyjaciela Ludu“ z b. r. a kończy się na str. 187.

„Przyjaciel Ludu“

„Druga wiadomość, ta najboleśniejsza, jest ta, że Ojciec święty, który dotychczas tak bardzo trzymał stronę za Polską, dzisiaj podobno dał się także obalamucić Moskwie. Kilkunastu wygnańców księży wybrało się w tych dniach do Ojca świętego, który teraz bawi w Kastel Gandolfo, i prosili go, ażeby teraz w przyszłej allokucyi wspomniął także co o Polsce. Ojciec święty miał na to odpowiedzieć, że z postępowaniem Polaków wcale a wcale się nie zgadza, bo Polacy użyli religię za narzędzie, ażeby wzniecić bunt przeciwko Moskwie, że księża polscy nie tylko że święcili kosy i strzelby powstańców, ale z krzyżem w ręku stawali na czele oddziałów, o takie więc postępowanie Ojciec św. się bardzo gniewa i dla tego ani słówkiem wspomni o Polsce w swęj allokucyi, tylko napisze list do biskupów polskich, w którym nakaże, ażeby biskupi naganiali lud do posłuszeństwa rządowi moskiewskiemu, aby był mu

tak posłuszny jak rodzonemu ojcu. Tak niby miał mówić Ojciec święty, ten sam, który jest przeciw kościoła świętego tu na ziemi widzialną głową, a który o prześladowanie wiary naszej świętej przez Moskali nakazał zeszłego roku nosić ów cudowny obraz Pana Jezusa i nakazał publiczne modły o Polskę. Na tyle gwałtów zadawanych przez Moskali kościołowi św., ani podobna przypuścić, aby tak Ojciec św. miał się wyrazić. Toć przeciw Ojciec św. wie o wywiezieniu z Warszawy arcybiskupa i kilku kanoników, a potem także wie ile to księży katolickich popędzono w żołdacy i do kopalni sybirskich, a ile powieszono — to chyba Bogu wszystko wiedzającemu jest wiadome. Także Ojciec św. wie, że ta walka była nie tylko o wolność świecką, ale także religijną, więc nic dziwnego, jeżeli ksiądz w takim razie stanął na czele oddziału z krzyżem w rękę, gdyż była jego święta powinność. Taką samą powinność pełnił ksiądz każdy w Hiszpanii, gdy wielki Napoleon ten kraj najechał, a o co Ojciec święty podówczas nie nie mówił, owszem pobłogosławił ten czyn kapłański.

Także papieże błogosławili owych Krzyżaków, którzy to wycinali w pień owe pogańskie narody, a którzy to później także Polskę najechali i rabowali, aż im królowie polscy Łokietek, a potem Władysław Jagiello karku nakręcili. Jeżeli ojeowie święci mogli niegdyś błogosławić rozbójniczych Krzyżaków, tak z pewnością i dzisiaj nie mają przyczyny potępiać kapłanów polskich, którzy stanęli w obronie wiary świętej i wolności ojczyzny wszystkim ludziom od Boga wyznaczonej. *Przyjaciel* dla tego tej wiadomości nie daje wiary, boć to jakoś dziwnie bardzoby się kleiło jedno z drugim. Ma więc tę mocną wiarę i nadzieję w Bogu i tę wiarę i nadzieję będzie chował w swém sercu, dopóki mu Pan Bóg żyć pozwoli, że wojna w Polsce była sprawiedliwą, gdyż na cześć i chwałę Imieniu Boga i za wolność ojczyzny prowadzona, a zatem Ojciec św. nie ma prawa takiej wojny potępiać, jeno błogosławić, jak to czynił podczas wojen krzyżowych, boć nasi bracia taką samą wojnę krzyżową z Moskałem wciąż staczają i staczać będą dopóki Pan Bóg im na wolność wybić się nie pozwoli — co daj Boże jak najprędzej.“

Zkąd zaczerpnął „*Przyjaciel Ludu*“ czyli raczej Redakcyja i majster „*Przyjaciela Ludu*“, tej wiadomości? Oto z źródła najnieczystsze, bo moskiewskiego, a ów telegram tak był podejrzanym, że nawet „*Gazeta Krzyżowa*“ nie daje mu wiary, a tu oto pismo dla ludu katolickiego na tej podstawie rozwija i rzuca takie ciężkie zarzuty przeciw Papieżowi Piusowi IX., temu Ojcu św. nad którego może nie było przychylniejszego Polsce papieża. Któż podniósł głos za nami, kto nakazał za nas modlitwy, kto się sam dzień i noc za nas modli, jeżeli nie Pius IX.? Któż jeżeli nie ten „starzec starców“ jak go zwie autor Irydiona, grozi prześladowcom sprawiedliwości karą Bożą, która „wkrótce spadnie, albowiem czas miłosierdzia krótki, a potężnych potężna spotka kara.“ I gdy następca Piotra św. temi słowy się odzywa tedy właśnie rozsyłają Moskale fałszywy telegram, a niebaczny „*Przyjaciel Ludu*“ na tej podstawie podkopuje wierność i zaufanie do stolicy apostoelskiej u naszego ludu.

Wprawdzie w ustępie tym wyraźnie powiedziano „*podobno dał się także obalamucić*“, „*Ojciec św. miał na to odpowiedzieć*“, „*ani podobna przypuścić, aby tak Ojciec św. miał się wyrazić*“ itd. Jeżeli nie podobna przypuścić, to dla czego takie brednie, tak szkodliwe plotki redakcyja „*Przyjaciela Ludu*“ zamieszcza, a co gorzej, że na ich podstawie poważa się dawać nauki papieżowi, i z nieuszanowaniem o głowie Kościoła katolickiego się wyraża. Co sobie pomyśli biedny chłopek czytając: „*Ojciec św. nie ma prawa takiej wojny potępiać, jeno błogosławić*“, nie jest że to wyrażanie się nad papieża jako sąd, powaga, nauczyciel. Gdyby nawet była owa wiadomość prawdziwą, to pytanie, czy godzi się o tem pisać ludowi, a przynajmniej w podobny sposób? Złe dziecko, które szydzi z rodziców, a znany los Chama, że się

naśmiewał z ojca, tak i z tym jest ten katolikiem, kto lada pogłoski o Ojcu św. wierzy, skwapliwie ją rozszerza, i niebacznie lub złośliwie a zawsze niemądrze podkopuje powagę stolicy Apostolskiej. Więc chociażby to było prawdą, to należałoby albo milczeć, albo oględnie ludowi to podawać, aby nie obrazić, nie zranić uczucia katolickiego, boć z prostaczkami, z dziećcami jeszcze często pojęciami ma „Przyjaciela Ludu“ do czynienia, które nieumieją odróżnić sprawy od jej orędownika. Najwięcej ubolewaćby można i wezwać czytelników do modlitwy, ale to wtenczas dopiero, gdyby wiadomość była zupełnie autentyczną. Jeżeli zaś uznała redakcyja „Przyjaciela Ludu“ za konieczne, nie przekonawszy się należycie o prawdzie, przytoczyć ową fałszywą wiadomość i równie fałszywe na tej podstawie budować wnioski, zdolne w najwyższym stopniu lud nasz obalamucić, to spodziewam się, że mamy prawo wymagania, aby „Przyjaciela Ludu“ to tylko podawał, co rzeczywiście ów moskiewski, fałszywy telegram głosi. Tymczasem niestety! pismo które rości sobie prawo, że jest katolickiem, pismo, wydawane dla ludu katolickiego, idzie nawet dalej w szerzeniu brudnych, bezczelnych pogłosek, aniżeli moskiewski telegram! Czytamy bowiem wyraźnie w owym ustępie „Przyjaciela Ludu,“ (patrz wyżej), że papież napisze list do biskupów, ażeby ci „naganiali lud do posłuszeństwa rządowi moskiewskiemu, aby był mu tak posłuszny jak rodzonemu ojcu.“ Cóż powiesz na to czytelniku? Więc czego nie śmiał płatny, schizmatycki, agent moskiewski głosić, to podaje pismo polskie, boć ów fałszywy telegram donosi tylko, że Ojciec św. chce pisać do biskupów polskich i oświadczyć niechęć i potępienie rewolucyi, ale nigdzie tam nie ma mowy, aby Ojciec św. nakazywał biskupom „aby naganiali lud do posłuszeństwa rządowi moskiewskiemu „aby był mu posłuszny, jak rodzonemu ojcu.“ Jakaż to potworna potwarz!

Redakcyja „Przyjaciela Ludu“ odwołuje się do Hiszpanii. Dowiadujemy się z „Przyjaciela Ludu“ pierwszy raz, że papież błogosławił kapłanów, biorących udział w walce przeciw Napoleonowi. Jeżeli papież błogosławił, to zaiste chyba tych tylko kapłanów, którzy nie plamili się krwią, którzy tylko dla posługi duchownej w obozach przebywali, ale w każdym razie niechże nam redakcyja „Przyjaciela Ludu“ poda bliższe o tém błogosławieniu szczegóły, oparte na dokumentach. Pisze dalej „Przyjaciela Ludu“ o błogosławieniu przez papieża rozbójniczych krzyżaków, ale czy nie wie o tém, że aż sami papieżę klątwę rzucili na Krzyżaków, za to, że Polskę najeżdżali, czy nie wie o tém dalej, czy też wiedzieć nie chce, że głównie za sprawą papieża przyszedł do skutku pokój toruński r. 1466, mocą którego Prusy Zachodnie do Polski przyłączone zostały? Być może, iż redakcyja „Przyjaciela Ludu“ nie zna bliżej tych wypadków dziejowych, i nie dziwilibyśmy się temu wcale, boć na początku 35 numeru z dnia 27. Sierpnia 1864 r. pisze, że unia w Lublinie stała się za Zygmunta Augusta 1572 r. dnia 12. Sierpnia, choć już wtedy Zygmunt August nie żył. Kto chce nauczać, powinien sam wprzód umieć.

Tyż. Katol.
Grodzisk 30/9 64
nr. 40, str. 394-5

„Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty!“
Z duszy i serca radzimy „Przyjacielowi Ludu“ aby nie szedł dalej tą drogą, bo na nią zguba tylko, tak dla niego jak i narodu. Czw się redakcyja zastanowiła nad tém, co to jest podkopać wiarę ludu? Jakiż to ciężki grzech jest przed Bogiem i jaka odpowiedzialność przed narodem? —

DIECEZYJA CHEŁMINSKA.

(Koresp.) **Pelplin.** 22. Kwietnia 1862. Podczas kiedy w całej Polsce wśród powszechnego rozbudzenia się umysłów i starannego krzątania się około oświecania i uobyczajania ludu z szczególnym zapalem zajęto się sprawą wychowania dorastającego pokolenia i nie tylko w dziennikach różne myśli co do wyboru środków objawiono, lecz też je już urzeczywistnić poczęto, gdyż z całego kraju zbiegają się wiadomości o zakładaniu szkół i ochronek, i nasza diecezyja z nieposlednią w tym względzie wystąpiła gorliwością. Uznając bowiem dotychczasowe kształcenie młodzieży tak w szkołach wyższych jak w niższych za niewystarczające i nawet niebezpieczne, czyniono różne zabiegi, aby przynajmniej po części wpływającym ztąd niedostatecznościom zapo-

biedz. Mianowicie stara się też zwierzchność duchowna, aby zawierny wpływ kościoła na szkoły powiększyć. Takich usiłowań wymagają po nas potrzeby czasu, gdyż nieprzyjaciele kościoła katolickiego wszelkich używają środków, by szkoły zupełnie od kościoła odłączyć. Kościół katolicki uważał zaraz od pierwszych wieków chrześcijaństwa szkołę za swą córkę, którą zawsze starannie karmił, piastował i pielegnował. Nieprzyjaciele katolicyzmu widząc, jak wielką potęgą w ręku kościoła są szkoły pod wpływem jego zostające i jak silny opór stawiają wszelkim dążeniom bezbożnych, od dawna starali się, aby szkoły tego zba-wiennego wpływu pozbawić. Już Julian apostała z szatańską mądrością umiał ważność dobrego wychowania oceniać. Chcąc bowiem zniweczyć chrześcijaństwo i na nowo zaprowadzić pogaństwo, zakazał chrześcijanom być nauczycielami i dzieciom chrześcijańskim zabronił odwiedzać szkoły. Nowoczesne pogaństwo niepohamowaną przeciw kościołowi przepelnione nienawiścią Jeszcze systematyczniej, jak dawniejsi prześladowcy, występuje przeciw niemu. Aby chrześcijaństwo zniweczyć, usiłują teraz nieprzyjaciele kościoła wychowanie chrześcijańskie zatruc i podkopać. Do tego celu zmierzają owe usiłowania, aby publiczne wychowanie młodzieży z pod opieki i władzy biskupów usunąć. Kiedy więc kwestya wychowania dzisiaj jest tak ważną i z religią jak najściślej połączoną, ciekawem też będzie dla czytelników „Tygodnika katolickiego“ dowiedzieć się, co w ostatnim czasie dla dobrego wychowania młodego pokolenia w naszej diecezji uczyniono.

nie potrzeba dowodzić, że szkoły ku wykształceniu duchownych są dla każdej diecezji rzeczą najwyższej wagi. Ażeby ludzie powołani do służby Bożej tćm być mogli, czćm dla społeczeństwa być mają, to jest solą ziemi, na to koniecznie potrzeba, aby ci ludzie raz od dzieciństwa jak najstaranniej wychowani, do cnót stanu duchownego usposobieni i w umiejętnościach świętych wykształceni zostali. Gimnazya nasze takich aspirantów do stanu kapłańskiego dostarczyć nie mogą. Jeżeli bowiem w ogóle kształcenie na gimnazyach dla tego, że jest jednostronne, nie odpowiada zupełnie wymaganiom wychowania katolickiego, to najmniej wystarczać może dla teologów. Aby więc mieć kapłanów wykształconych podług przepisów soboru Trydenckiego, założyła tujejsza zwierzchność duchowna seminaryum chłopców, które teraz coraz więcej się pod światłym zarządem Księdza Prabuckiego Dyrektora rozwija, aby z czasem we względzie naukowym stać na równi z gimnazyami rządowymi. Ten zakład liczy obecnie już 170 uczniów w sześciu klasach. Tymczasowa najwyższa klasa odpowiada niższej sekundzie gimnazyów pruskich. Rozkład lekcyj mało co różni się od gimnazyalnego. Językiem wykładowym we wszystkich klasach język niemiecki, a dla kształcenia w języku polskim są tylko 2 lub 3 lekcyje w tygodniu wyznaczane. Nie chcemy w tćm dotychczasowćm upośledzeniu języka polskiego dopatrywać złych celów; utrzymujemy bowiem, iż to się w tym zamiarze działo, aby się zastosować do gimnazyów, w których uczniowie tego zakładu swe studia kończyć musieli. Lecz jeżeli seminaryum to teraz ma się uzupełnić, to byłby czas, by językowi polskiemu należyte dano znaczenie. Albowiem diecezya chełmińska należy do diecezji polskich i jako taką uważa ją kościół, gdyż Stolica apostolska przeznaczyła dla niej w modlitwach kapłańskich tak w mszale jak i w brewiarzu nabożeństwo do patronów Polski. Urząd kościelny i stósunki parafialne w naszej diecezji wymagają prawie wyłącznie tylko takich duchownych, którzy biegle językiem polskim władają. Zkąd zaś mają młodzi lewicy tćj biegłości w języku polskim nabyć, szczególnie ci, którzy są pochodzenia niemieckiego? Kształcenie się w języku polskim w seminaryum klerykałnem nie wystarcza, zwłaszcza jeżeli wszystkie przedmioty teologiczne tylko w obcych językach wykładane bywają. Dopiero na diecezji, kiedy jako pasterz dusz ma ludem kierować, od niego uczyć się po polsku, jest już za późno. Zaprowadzenie języka polskiego w wykładzie szkolnym jest więc jedynym środkiem, aby wszelkim niedostatecznościom zapobiedz. Dzisiaj dałoby to się bardzo łatwo skutecznić, gdyż tak ci, którzy obecnie tćm seminaryum chłopców kierują bez wyjątku dokładnie znają język polski jak i ci, którzy są wysłani od władzy diecezjalnej na akademię dla pozyskania patentów nauczycielskich, by wróciwszy, przy tćm seminaryum za nauczycieli użyć być mogli. Wprawdzie

Collegium Na-
tanium

rze i podaniach narodowych. We wszystkich Polskich krainach protestantyzm towarzyszył germanizacyi. Do dawnego województwa pomorskiego należały do połowy 17. wieku jeszcze dwa dekanaty na zachodniej stronie, dekanat Bytowski i Lawenburski, które 1647. roku dane w zastaw elektorowi brandenburskiemu już nie wróciły do Polski. Te dwa dekanaty posiadały pod rządem polskim przeszło 30 katolickich kościołów, dzisiaj liczymy tam tylko 3 katolickie parafie z 7 kościołami, a ludność nieomal wcale już nie zna języka polskiego. W tej zaś części tak nazwanych Zachodnich Prus, które dopiero przy pierwszym podziale Polski przeszły pod rządy pruskie, są stosunki daleko pomyslniejsze. Ale i tu wiele zaspano. Po upadku naszej ojczyzny liczne rodziny opuściły kraj, sprzedawszy posiadłości przyehodniom. Duchowieństwo, przychodzące z innych prowincyi, nieznające języka narodu, nie stawiało potrzebnego oporu, często przykładało się do szzerzenia germanizacyi. Dzisiaj już inaczej. Do obudzenia ducha narodowego, przyczyniły się przedewszystkiem misyje OO. Jezuitów i zaprowadzone za ich pomocą stowarzyszenia różnego rodzaju. W ostatnim czasie wywowały gwałty w królestwie polskim nadzwyczajne oburzenie.

Nieprzychylnie polskiej sprawie stronnictwo używa wszelkich sposobów, aby zubożnić lud, i stawia różne przeszkody tym, którzy się starają o podźwignienie ludu. Do tego stronnictwa należą niestety nietylko innowiercy, lecz nawet znaczna część duchowieństwa katolickiego. Główną przyczyną tego jest mylne pojmowanie sprawy polskiej. Wielu współdiecezan oskarża Polaków o sojusz z rewolucją. Jak rząd moskiewski usiłuje wmówić w nas, iż jesteśmy buntownikami, używającymi religii dla pozorów, tak i oni wołają, iż Polacy są zwolennikami Garybaldiego i tajnych towarzystw. Wprawdzie niebrak Polaków, którzy wierzą, że rewolucya włoska niesie światu wielkie szczęście, lecz liczba tych wyrodnych synów ojczyzny naszej coraz mniejsza, dziś już zupełnie ginie przed ogółem. Po oświadczeniu Ojca świętego spodziewaliśmy się, iż zniknie wszelka niepewność i fałszywe wyobrażenie wszystkich współwyznawców naszych, że stronnictwo nam dotąd nieprzychylnie upamięta się i zmieni swoje dotychczasowe zdanie. Wprawdzie tchnął Pan Bóg przez orzeczenie Namiestnika swojego w sumienia niejednych u obcych uczucia sprawiedliwości i lepsze przekonanie, lecz większa część trwa z zapamiętałością w grzesznych uprzedzeniach. Jeszcze wielu nie chce wiedzieć, że Polacy z tradycyi i z przekonania jesteśmy wiernymi i nieodstępnyymi synami Kościoła ś. Rzymskiego. Zawierają oni więcej wychodzącym pod cenzurą rossyjską gazetom, niż orzeczeniom listów i allukcyi następcy Piotra św. Między ludźmi takiego usposobienia znajdują się nawet dostojni kapłani, którzy, albo wcale albo tylko bardzo mało znając język polski, swoje zdania czerpią wyłącznie z dzienników niemieckich, zapominając o prawie: „*audiatur et altera pars.*“ Jeżeli kto wytrwale i odważnie w godziwy sposób broni praw narodowych, bywa od nich okrzyczany jako człowiek, który nie oddaje cesarzowi co jest cesarskiego. Szczególnie zaś przyczyniają się do tego pisma nasze niemieckie, które umieszczają baśnie wymyślone w stolicach protestantyzmu i schizmy, a miewają o tych wypadkach i wiadomościach, które mogłyby się przysłużyć do sprawiedliwego pojmowania polskiej sprawy; listu np. wickopomnego Arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego z dnia 6. Czerwca 1861. nie ogłoszono ani o nim nie wspomniano. Powtarzają aż do znudzenia, iż przywiązanie do narodowości jest uczuciem pogańskim, wywodząc to z aktu pomieszczenia języków przy bezbożnej budowie wieży babilońskiej, a zapominając zupełnie, że zesłanie ognistych języków na apostołów było wielkim symbolem tajemnicy, w której Duch św. namaszczył narodowości. Artykuły takiej dążności pisane przez pewnego kapłana, drażnią tylko umysły i rzucają żarzewie między współdiecezan. Zamiast dążyć do pojednania wiernych, utrudniają wszelkie zbliżenie się. Zład owo rozdwojenie między duchowieństwem i ludem naszym i niemile pożyacie towarzyskie w kołach duchownych od najwyższych stopni aż do plebańskich stosunków, a nawet po ławkach szkolnych.

Mimo tych wielkich przeszkód rozwija się duch ludu naszego w pocieszający sposób. Za najwymowniejszy dowód niech posłużą ofiary przyniesione różnym stowarzyszeniom, które w ostatnim

90.
roku znacznie się powiększyły. Nasz lud tak pochopny do wsty-
stkiego dobrego, zawsze jest gotów do ofiar, jeżeli tylko przewo-
dnik umie go pobudzić. Lecz niestety wielu duchownych nie zna
języka, nie posiada słowa, aby ludem naszym kierować. Jeszcze za-
wsze wychodzi znaczna część duchownych z seminarjum ktery-
kalnego, nie władająca biegle językiem polskim. W seminarjum
nie masz sposobności, aby blawny dostatecznie się w tym języku
do. etc.

Tygodnik Katol.
Grudzień 73/62
nr. 70

Prusy. (Dyec. Chełmińska) 19. września 1864.

Czemuż to tak dawno w *Tygodniku* żadnej korespondencji
z naszej dyecezyi nie było? Czy temu winien brak zdarzeń na
powszechną uwagę zasługujących? W nadzwyczajne wypadki
pole życia kościelnego u nas wprawdzie nie bardzo bogate; ale
czy też jedynie o takich donosić wypada? Przyjacieli przyjaciela
uszcześliwi nieraz kilka słowami o powodzeniu swoim, a dyece-
zye Gnieźnieńska, Poznańska i Chełmińska powinny być nie tylko
przyjaciółkami, ale siostrami, albowiem są córkami jednej i tej
samej matki, gałęziami kościoła polskiego. A kiedy zkaźniad
matka zagrożona, wtedy córy jej tym serdeczniejszą miłością
wiązać się powinny, aby w tej jedności nabrać siły niczem nie-
przezwyyczajonej. Dziś donoszę czytelnikom *Tygodnika Katolickiego*
o uroczystości bardzo rzadkiej, a dla naszej dyecezyi nadzwyczaj
ważnej, to jest o poświęceniu klasztoru Panien Miłosierdzia w Ko-
ścierzynie, odbytem na dniu 15. września.

Już nieraz czasopisma polskie zwracały uwagę społeczeństwa
na szczep kaszubski, zamieszkujący północną część Prus Zachod-
nych i razem dyecezyi Chełmińskiej. Wysławiano słusznie reli-
gijność, prostotę serca i pracowitość Kaszubów, już to aby rodak-
ów z braćmi swemi bliżej zapoznać, albo też zwrócić powszechną
uwagę na niebezpieczeństwa temu szczepowi grożące. Co więc
począć, aby ludowi temu, ludowi katolickiemu, zatrzymać język
i obyczaj? Co uczynić, aby położyć tamę szerzącej się degena-
racji i stąd wynikającej demoralizacji? Jako jedyny środek, aby
złemu zapobiedz, przedstawiały się wyższe naukowe zakłady, któ-
rych całkowity brak w tych okolicach każde bacniejsze oko
uderzał. Wskutek takiego przekonania powstało wtedy przed
kilku laty gimnazjum w Wejherowie, zostające dziś pod zarzą-
dem Dr. Seemanna, który swem postępowaniem i działaniem
w dość krótkim czasie społeczeństwo nasze umiał przekonać, że
on potrzeby dyecezyi i ludności naszej jak najlepiej rozumie.
Po założeniu instytutu naukowego dla kaszubskiej młodzieży me-
skiej pozostawała jeszcze do załatwienia kwestya wykształcenia
płci żeńskiej. Każdy człowiek pierwotne wychowanie swoje od-
biera od niewiasty, od matki; czego nas matka nauczy, co matka
w nas wpoi, do czego ona nas przyzwyczai, to zostaje zwykle
własnością naszą przez całe życie. Doniosłość wpływu niewiasty
na towarzystwo ludzkie zatrudniała po wszystkie czasy ludzi
o dobro publiczne dbających; i aby ten wpływ nie był szkodliwym,
aby owszem się przyczyniał do postępu ludzkości, o to starali się

i starają wielce politycy, ale najwięcej i najlepiej kościół, ta ma-
tka dziatek swoich. Kościelne naukowe zakłady były po wszystkie
wieki źródłem prawdziwej oświaty i dobrego wykształcenia, a cho-
ciaż w niektórych epokach służyły złemu gustowi i postępowaly
fałszywym kierunkiem, jednak każdy przyzna, że i retormy w ta-
kim razie wychodziły z łona wychowania kościelnego. Taki za-
kład wtedy też w celu wychowania płci żeńskiej na kaszubskiej
ziemi wnieść postanowiono, a według życzenia Najprzewielebniej-
szego JX. Biskupa naszego, o dobro tutejszych mieszkańców jako
rodaków swoich z ojcowską troskliwością starającego się, utwo-
rzono klasztor dla zakonnice wykształceniem młodzieży żeńskiej
się trudniących w Kościerzynie, miasteczku kaszubskim, przeszło
3000 mieszkańca liczącem. Początkowo umieszczono cały zakład
w domu prywatnym na ten cel wynajętym. Któżby wtenczas t. j.
przed dwoma latmi był się spodziewał, że tak rychło tutejsza
okolica obchodząc tę uroczystość, która się odbyła 15. t. m.,
a która nam wszystkim tyle serdecznej radości i pociechy
sprawiła. Wszak nie było na ten cel żadnego funduszu ani pe-
wnego na przyszłość widoku. Ale skarby miłości chrześcijańskiej
są niewyczerpane, a miłość chrześcijańska jest mocniejsza niżeli
ta wiara, któraby umiała pagórki przenosić. Z tego skarbu nowy

W.
Koscierzyna

91.

klasztór w Kościerzynie powstał i wskutek tój silnej i rączej mi-
łości w tak krótkim czasie tak piękny gmach na wspomnionj
uroczystości podziwienie nasze obudzał. Uważam, że piszę dla
bliska i daleka, i dla tego pozwolę sobie też skreślić cały prze-
bieg tój uroczystości.

Po wotywie w parafialnym kościele przez WJX. Officyała
Dr. Hasse odprawionj stanęli około 10 godz. n. p. tak parafianie
tamtejsi jako i wszyscy obecni goście do procesyi. Naprzód szli
uczniowie szkoły miejskiej, za nimi w gustownych ubiorach uczen-
nice zakładu uroczystującego razem z swemi nauczycielkami, Sio-
strami Miłosierdzia, których obecnie jest dziesięć; następnie
rozwijał się szereg duchowieństwa których czterdziestu należy-
liśmy a na końcu szedł z assystą WJX Kan. Pomieczyński, który
zastępował naszego Arcypasterza słabem zdrowiem w domu za-
trzymanego. Za procesyą postępowało mnóstwo ludu nie tylko
z miasta ale i z dosyć dalekich okolic na ten dzień nadzwyczaj
licznie zebranego. Przy pięknej pogodzie i pieśni: „Kto się
w opiekę“ snuła się procesya wdluz miasta ulicami ubarwionemi
wieńcami, drzewkami i chorągwiemi cechów rzemieślniczych. Sta-
nawszy na zachodniej części miasta ujrzelśmy klasztór, piękny
i wspaniały gmach z parterem i dwoma piętrami, 120 stóp długi
w facyacie. Tu przedsięwziął WJX. Kan. Pomieczyński bene-
dykcyą, po której nastąpiło kazanie niemieckie miane przez JX.
Hopfa o cnotach, które w płci żeńskiej; zaszczone i wypieł-
gnowane być winny, jeżeli wychowanie niewiasty ma odpowiadać
swemu właściwemu celowi. Potem celebrował WJX. Kan. Po-
mieczyński solenną sumę, która gdy się skończyła pokazał się
zebranemu pospółstwu na ambonie przed klasztorem wystawionj
ulubiony kaznodzieja X. Keller, aby do słuchaczów w właściwym
ich, w polskim języku o znaczeniu obecnej uroczystości przemó-
wić. W jasny i wymowny sposób rozwodził się kaznodzieja nad
doskonałością wychowania klasztornego, wielkością powołania nie-
wiasty, a nakoniec podziękowawszy dobrodziejom klasztoru za ich
dary i poleciswszy go dalszej ich życzliwości oddał X. Keller ten
zakład w czułych i wzruszających słowach pod opiekę Najświętszej
Maryi Panny Anielskiej, pod której Imieniem odtąd ten zakład
istnieć będzie. Po temu odśpiewało duchowieństwo *Te Deum
laudamus*, a nareszcie oddał celebrans klucze klasztoru Siostrze
Przełożonej, Pannie Meszyńskiej. Po ukończonem nabożeństwie
udaliśmy się do obszernj sali klasztornej na obiad, przy którym
zasiadało 90 osób, duchowni i świeccy razem. Trudno opisać
uniesienie, którem w ów dzień każde serce było napełnione. Czuli
wszyscy, wysocy i niscy niewypowiedzianą radość dla szczęścia,
które nasza okolice przez utworzenie tak ważnego zakładu spo-
tkało, a błoga nadzieja lepszej przyszłości unosiła myśli nasze
do uroczych krain życzeń ludzkich i pobudzała nas do serdecznj
wdzięczności i gorących modłów ku Dawcy wszystkiego dobrego.
Niech Mu będzie wieczna chwała za Jego łaski i dobrodziejstwa,
a cześć i sława tym, którzy do wykonania tak wielkiego dzieła
się przyczynili i żądnych ofiar na ten cel nie szczędzili. Dzięki
przedewszystkiem WJX. Kan. Prądyńskiemu, kuratorowi tego
klasztoru, za jego niezmierną wytrwałość, za jego trudy i za-
biegi około wzniesienia tego zakładu położone; dzięki JX. Dzie-
kanowi Myllerowi, proboszczowi Kościerskiemu, za jego troskli-
wość, pieczołowitość i liczne ofiary dla klasztoru ponoszone; dzięki
wszystkim dobrodziejom tego zakładu i serdeczne dzięki za ten
grasz wdowi, który z pewnością nie mało błogosławieństwa dla
nowego klasztoru sprowadzi. Dużo jeszcze temu zakładowi po-
trzeba, bo jeszcze nie jest ani dostatecznie wyposażonim, ani tój
przed wybudowaniem dwóch pobocznych skrzydeł i kaplicy cał-
kowicie wykończonim, i dla tego się spodziewamy, że ta dobro-
czynność, która tyle dokazała, nie zaniknie szczodrej ręki swj,
aż to dzieło w swj całości ujrzemy. Drukowana prosba rzadko

Tyż. Katolick.
Prosim 3/9 1864
nr. 40.

O biskupie ks. Sedlago

zamieszcza „Dzien. Pozn.“ następującą korespon-
dencję z miasta:

Korespondent „Z Prus Zachodnich“ dał wam
w numerach 218 i 219 „Dziennika“ charakterysty-

kę działalności ś. p. biskupa chełmińskiego Sedlaga. Jako urodzony w Prusach Zachodnich byłem przez wiele lat świadkiem tego, co się w tamtejszej dyciezyi pod zarządem jego działo. Poświadczyć przeto mogę, że korespondent przedstawił rzecz w ogóle trafnie. Pozwolę sobie tylko dodać, że z owego tłumnego sprowadzania do parafii polskich dyciezyi księży szląskich, nie znających języka owieczek, a obok tego często nie zalecających się odpowiedniami przymiotami — czem się wierni nie bez racyi gorszyli — nie tłumaczył się śp. biskup w r. 1848 bynajmniej z własnego natchnienia, lecz pod naciskiem powszechnego oburzenia jakiemu dało w roku tym w Pelplinie wobec biskupa wyraz nader dosadny licznie zebrane duchowieństwo.

Dla uzupełnienia charakterystyki biskupa-urzędnika pruskiego niechaj posłuży następujący fakt. którego byłem bezpośrednim świadkiem:

Było to w roku r. 1844 czy też 1845, gdy ks. biskup Sedlag przybył do Chełmna celem wizytacji gimnazjum wówczas jeszcze „biskupiem“ zwanego. Jakkolwiek uczniowie polscy stanowili przynajmniej $\frac{4}{5}$ katolików, nie raczył ks. biskup do nas ani słówkiem po polsku przemówić. Jako nie znuarowieni bynajmniej uwzględnianiem narodowości naszej, znieśliśmy takie obejście się z nami z należytą pokorą i wszystko poszło jakoś gładko. Co więcej, czy z insynuacji p. dyrektora, czy też z własnej nawet inicjatywy — tego dokładnie nie pamiętam — wyprawiliśmy ks. biskupowi Sedlagowi wieczorem wcale przyzwoitą serenadę, której skutki okazały się wszakże jak najfatalniejsze. Ks. biskup bowiem na podziękowanie nam wybrał się z mową nie jako pasterz najwyższy do owieczek, ale z wysoko-polityczną mową, po prostu z filipiką ostrą przeciwko polonizmowi, którą — rzecz nie do uwierzenia a jednakże prawdziwa — zakończył okrzykiem: Peŕeat Pòlòuią!

Pamiętam jeszcze żywo, zgrozę, jaką nas wówczas takie znalezienie się biskupa katolickiego przejęło, nie tylko jako Polaków, ale i katolików. Byli uczniowie, którzy się aż do głośnego protestu porywali. Uśmierzone jakoś burzę i rozeszliśmy się w najwyższym rozdrażnieniu do domu.

W nocy wybito ks. biskupowi szyby, czem oczywiście powszechny wywołano skandal. Ks. biskup wyniósł się nazajutrz cichaczem z miasta i nigdy już do Chełmna nie zająrał.

Komentarza tu nie potrzeba. Dość powiedzieć, że do szpiku kości podobnemi zajściami dotknięta ludność polsko-katolicka Prus Zachodnich, na przywiązaniu do wiary św. bynajmniej nie poszwankowała, lecz przeciwnie tem więcej pobudzoną została do pokochania swej tak srodze krzywdzonej narodowości.

Deus mirabilis.

1839!

Gazeta Toruńska
26/9 1890 nr 223.

(95) 93

Zaproszenie do przedpłaty na „Opactwo Pelplińskie.“

W przeszłym roku ubiegło sześćset lat od wydania przywileju Meštwinia II., mocą którego stanął klasztor Cystersów w Pelplinie. Rocznica tak ważna sama jakby się dopominała uczczenia przez pracę historyczną, podającą w ciągłej styczności z dziejami tyle zapomnianej przeszłości Pomorza, obraz rozwoju wewnętrznego i zewnętrznego tej świetnej fundacji ostatniego księcia naszego i licznych magnatów.

Podjąłem się tej pracy przed półtora roku; opis jest na ukończeniu i niebawem ma wyjść w druku. Opowiem czytelnikom w przystępny sposób o Pomorzu i dziejach jego przed rokiem 1258., o Cystersach i rozpowszechnieniu się zakonu po ziemiach słowiańskich, o sprowadzeniu ich do Pogutek, przeniesieniu i wyposażeniu w Pelplinie, o kościele i zabudowaniach klasztornych, o mieszkańcach klasztoru i ich zatrudnieniach, o opatach, o zarządzaniu majątkiem, наконец o pięć i pół wiekowych losach klasztoru.

Książka, której dam napis: „Opactwo Pelplińskie,“ wyjdzie moim nakładem i będzie obejmowała około 30 arkuszy druku w ósemce, a dla upiększenia dodam 3 drzeworyty, przedstawiające katedrę dzisiejszą, plan dawnego klasztoru i okaz jeden ze rzeźb na stalach opata Kostki.

Na pokrycie nakładu, który wynosi blisko 600 talarów, otwieram przedpłatę wynoszącą po 4 marki od egzemplarza, wliczając już portoryum za przesłanie w dom.

Przedpłata się kończy na 15 kwietnia rb.

Książka wyjdzie najpóźniej w środku maja; cena sklepowa wynosić będzie 5 mark.

Przedpłatę proszę przesłać do księgarni J. N. Romana albo wprost do mnie; pokwitowania będą się ogłaszały w „Pielgrzymie.“ Redakcyje innych pism proszę o łaskawe powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Pelplin, 15. lutego 1875.

X. Kujot.

Na „Opactwo Pelplińskie“ prenumerują: X. kan. Pomieczyński X. prof. lic. Neubauer. X prof. lic. Rosentreter. X. Ograbiszewski. X. Jan Zieliński.

Literacka nowość

Opactwo Pelplińskie.

Czytając odezwę o dziele „Opactwo Pelplińskie“ wkrótce mającém się ukazać, mało kto może się zaciekawić tą literacką nowością. Bo téż dla czytelników, ciekawych tylko na nowiny polityczne lub lekkie i zajmujące powieści, mało to obiecujący tytuł „Opactwo Pelplińskie.“ To nie dla mnie, pomyśli sobie niejeden, zapewnić to jaka sucha tylko uczona rozprawa, w której tylko stare dokumenta klasztorne zestawione, objaśnione i wydrukowane. — Chociaż dzieło to jeszcze nie wyszło z druku, przecież w interesie publiczności uważam za stosowne zupełnie inne o niem wypowiedzieć zdanie, gdyż miałem sposobność po kilkakrotnie do rękopisu zajrzeć i całe ustępy z niego przeczytać.

Prawda, że autor toż dzieło wypracował na podstawie prawdziwych dokumentów, które mu często przyszło z pyłu odszukać a nawet z rządowych bibliotek sobie wyprosić. Atoli nie ograniczył się na suchém podaniu i objaśnieniu owych dokumentów, na prostém zestawieniu liczb, nazwisk i miejscowości dotyczących dziejów klasztoru; lecz całe swe opowiadanie przeplata powabnym opisem i opowiadaniem zajmujących szczegółów o klasztorze Pelplińskim i życiu starych Cystersów niegdyś w nim zamieszkałych. Znając cokolwiek aby Pelplin, katedrę i krużganki i okolicę Pelplina, a czytając niektóre ustępy z owego dzieła, zdaje ci się, jakby to wszystko dawnym trybem przed tobą odżyło, jakbyś widział przed sobą

Pielgrzym
1875 str. 56

94

stary klasztor ze wszystkimi zabudowaniami i posiadłościami, jakby się te mury starymi napełniły Cystersami, jakbyś ich tam widział chodzących po kościołach i krużgankach, refektarzach i ogrodach. — Lecz trudno o tém wszystkiém powziąć wyobrażenie, jeżeli się tego nie czytało. Ktoby więc niedowierzał, temu w sekrecie powiem jeszcze to, że autor tegoż dzieła jest także autorem nader pięknego opowiadania o „głowie św. Barbary.“ I tamto opowiadanie żywcem ze starych dokumentów wzięte, a przecież tak zajmujące, że zapewne nie ma żadnego z czytelników Pielgrzyma, któremuby się nie podobało. — Otoż podobnie powabnym sposobem napisane jest dzieło „Opactwo Pelplińskie.“

Ale i tym, którzy Pelplina nie znają, dzieło to powinno być wielce pożądaném i ciekawém, gdyż jest jedyném dotąd dziełem, w polskim języku umiejętnie na źródłach opracowaném, traktującém o jednym z wielu klasztorów Pomorskich. Dzieje zaś klasztoru Pelplińskiego jak najcisłej wplatają się w dzieje Pomorza, dzieje dawniej dzielnicy Polski dotąd tak mało u nas znane. To téż autor malując nam niejako wprawném piórem obraz Opactwa Pelplińskiego, nie przepomniat należycie uwzględnić tła tegoż obrazu t. j. dziejów Pomorza, tak iż w wielu punktach umiejętnie je wyświecił. Mianowicie stosunki gospodarcze i włościańskie, za owych czasów, znajdziesz tam dokładnie, jak nigdzie dotąd, objaśnione.

W każdym razie więc „Opactwo Pelplińskie“, owoc sumiennej i umiejętnej pracy znanego już z pomniejszych prac autora, powinno z wdzięcznością przez wszystkich Polaków być przyjęte i zasługuje na jak najszerze rozpowszechnienie — zwłaszcza że skromny autor zbyt tanio stawil cenę za tak możną i wielce pożądaną pracę. *Pielgrzym 4/3 1845 nr. 9*

Prośba.

R. 1765 X. Jan Borek, proboszcz Borzyszkowski, spisał nader ważne dzieło w łacińskim języku pod tytułem: „Echo Sepulchralis,“ gdzie dużo zebrał szczegółów o kościołach Pomorza i sąsiednich okolic. Redakcya Pielgrzyma posiada Część II tego dzieła. Ktoby coś wiedział o Części I, niechajże to Redakcyi łaskawie raczy donieść.

Pielgrzym 1845 str. 56.

Dycezye polskie. Najprzew. ks. Biskup chełmiński oświadczyć kazał w „Orędowniku Kościelnym“, że 50letni jubileusz kapłański pragnie odbyć w cichości i dla tego żadnych deputacyi i powinszowań przyjmować nie będzie. Uroczystość kościelna, któraby dycezanom dała sposobność modlenia się za swego Pasterza, odbędzie się w niedzielę 11 kwietnia. W sobotę 10 — w dzień, na który jubileusz przypada, zadzwoni się wieczorem we wszystkie dzwony. W niedzielę doda się we Mszy św. modlitwa za Biskupa, w kazaniu wspomni się o tej uroczystości w stósowny sposób, a po sumie odśpiewa się Te Deum przy wystawieniu w puszcze Najś. Sakr. i przy dzwonienu we wszystkie dzwony.

Przeqł. Kosi. 4/3 80 m. 36.

Dycezye polskie. Jubileusz 50-letni kapłaństwa Najprz. Biskupa chełmińskiego ks. Marwicza odbył się 10 b. m. w Pelplinie, według sprawozdania „Pielgrzyma“, poważnie i świetnie. O godz. 9 rano odprawił w katedrze uroczyste Mszą dziękczynną dziekan Kapituły, ks. lic. Pradzyński, po skończonej zaś Mszy ś. dwa chóry kapła-

X. G. Borek

X. Bp. Marwicz

ks. Pradzyński

136 95.

planów i śpiewaków odśpiewały Te Deum. Katedra była tak zapelniona, jak w uroczyste święta. Ks. Biskup dla słabości nie był obecnym. Po nabożeństwie składali dostojnemu Jubilatowi powinszowania naprzód kilku obywateli i księży pelplińskich i zamiejscowych. Jubilat dziękował serdecznie każdemu i z wdzięcznością przyjmował ofiarowane sobie upominki. Redaktor „Pielgrzyma“ wręczył numer świąteczny swego pisma, drukowany wspaniale złotem i szafirem w pięknej toce. Dr. Paczkowski złożył wiersz okolicznościowy, także złotem drukowany, w którym przedstawił solenizanta jako żołnierza święckiego i Chrystusowego. Ks. lic. Fankidejski ofiarował egzemplarz swego dzieła jubileuszowego „Obrazy cudowne i miejsca w dzisiejszej dyce. chełmińskiej;“ a ks. Kujot pracę: „O majątkach biskupich na Pomorzu.“ Z dalszych stron nadeszła ks. pleban Loeper z Suszy dzieło swe niemieckie: „O świętych czasach, czynnościach i obrzędach katol. Kościoła.“ O 11 godz. przybył do pałacu komitet dycecezalny w asystencji pp. dyrektora Donimirskiego z Buchwałdu, Slaskiego z Trzebeza i Jyskowskiego z Mileszew. Po przemowie ks. prałata Pradzińskiego wręczył komitet ks. Biskupowi 27,000 m., uzbieranych pomiędzy dycecezanami, do dyspozycji Jubilata na pobożny fundusz, mający utrwalić pamiętkę tego jubileuszu i adres łaćciański w imieniu dycecezan tak duchownych, jak i świeckich. Adres ten ozdobił rysunkami przystroił ks. Ign. Zieliński. Oprócz tych dowodów miłości i uszanowania z bliska odbierał dostojny Jubilat w piątek i sobotę i z dalszych stron rozliczne powinszowania, listy i telegramy od rozproszonego duchowieństwa, obywateli, parafii całych (mianowicie parafii tucholskiej, gdzie Jubilat był proboszczem) i kółek. W piątek już nadeszło powinszowanie od cesarza, byłego towarzysza broni Jubilata, a w sobotę od cesarzowej. Pismo cesarskie miało napomykać lekko (zaprzecza temu WPr. Volksbl.) o tych utrapieniach, jakich przy schyłku życia ks. Biskup doznał; również i cesarzewicz, prezes naczelny Prus Zachodnich, v. Ernsthausen, prezes rejencji kwidzyńskiej i radcy rejencyjni piśmiennie powinszowali. Z Rzymu nadeszła ks. Kard. Ledochowski telegram, kolegia polskie i niemieckie powinszowania. Powinszowali nadto wszyscy Biskupi pruscy, tak ci, co pozostali w urzędowaniu, jak i wygnani, Kapituły gniczińska i poznańska, Siostry Miłosierdzia, Franciszkanki z Ameryki, które przed walką kulturalną utrzymywały w Cłojnicach wyższą szkołę panien, Zmartwychwstańcy z Adryanopola i t. d. Depesz z powinszowaniami nadeszło w ogóle 70. Zapowiedziane pismo Ojca św. Leona XIII na czas nie nadeszło. Ks. Biskup z powodu swego niedomagania zaprosił do stołu tylko kanoników i członków komitetu. Wieczorem zajaśniał Pelplin cały rzesistą iluminacją i urządzono pochód z pochodniami przed pałac biskupi. Deputacja parafialna z Pelplina, składająca się z ks. prob. Szotowskiego, p. Łaszewskiego i syndyka dra Mizerskiego jako przewodniczących dozorcu kości i rady parafialnej, udała się do pałacu z powinszowaniem. Ks. Biskup wyszedł na balkon, udzielił benedykcyę a wruszony tyłu objawami czci i przywiązania, przemówił głosem dźwięcznym kilka słów podziękowania, prosił o modlitwę za siebie, by Ojciec niebieski raczył go wśród trudnych okoliczności zachować dla wiernych, ażeby się pewno sprawy skończyły — a dalej zamarł wskutek wzruszenia głos, scera obecnych dopowiedziały resztę. Zaintonowano pieśń: Kto się w opiekę i pochód wrócił przy dogorywających pochodniach przed figurę Matki Boskiej, jaśniejącej w sztucznych ogniach, z kąd po odśpiewaniu Witaj Królowo rozeszli się wszyscy do domów. Ks. Biskup odprawił w ten dzień Mszą ś. w swęj kaplicy pałacowej w asystencji ks. bra-

ks. Fankidejski

ks. Kujot

Donimirski
Fgn. Łyżkowski

tanka, dwóch innych zaś bratanków w mundurach oficerskich służyło mu do Mszy św. Rodzina Jubilata ofiarowała mu obraz pomnika, który na pamiątkę tej uroczystości zbudować zamysła w miejscu urodzenia ks. Biskupa, w Tuchlinie. Serdeczne podziękowanie za te wszystkie objawy czci i przywiązania ogłosił ks. Biskup w „Pielgrzymie.“

Z artykułu, wydrukowanego w „Pielgrzymie“, oddającego hołd zasługom Najprz. Biskupa, wyjmujemy kilka dat i szczegółów. Ks. Biskup Jan Nepomucen Marwicz urodził się w Tuchlinie nad pomorską granicą z szlacheckiego rodu dnia 20 kwietnia 1795 roku z ojca Aleksandra i matki Maryanny Wysockiej. Nauki swe odbył w gimnazjum w Sztotlandzie pod Gdańskiem, gdzie w części uczyli Jezuici. W latach 1813 i 1814 odbył kampanią jako ochotnik w piątym (później Blüchera) pułku husarskim przeciw Napoleonowi. Wrócił ze zrujnowanym zdrowiem. Gdy stan zdrowia się polepszył, postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. Od roku 1822 do 25 odwiedzał jeszcze gimnazjum brunsburskie, następnie udał się na studia akademickie do Wrocławia i Bonn. Wyświęcony został na kapłana 10go kwietnia 1830 r., mając już wtenczas lat 35. Dwa lata przeszło był administratorem parafii przy poklasztornej kościele P. Maryi w Toruniu, następnie lat kilkanaście proboszczem w Tucholi. W roku 1843 został kanonikiem, 1849 dziekanem katedralnym. Po śmierci Biskupa Anastazego Sedlaga obrany został 14 stycznia 1857 Biskupem chełmińskim. 3 sierpnia tegoż roku prekonizowany a 8 listopada przez ks. Biskupa Stefanowicza konsekrowany. Poprzednio akademia monasterska nadała mu tytuł doktora św. teologii. Z licznych zasług ks. Biskupa wymienia „Pielgrzym“ cały szereg, które my dla braku miejsca w krótkości streszczamy: Przedwzysztkiem starał się o kształcenie duchowieństwa, zakład naukowy w Pelplinie przemienił na seminarium puerorum pod nazwą Collegium Marianum i gmach okazały dlań zbudował, nowe ustawy nadał seminarium duchownemu i za jego staraniem stanął nowy gmach seminaryjny; ducha kapłańskiego w księżach usiłował podnosić przez coroczne rekolekcyje, sam często brał w nich udział; krzewił i dopomagał do rozwoju życia klasztornego. Celem obudzenia życia religijnego w ludzie odprawiał w pierwszych 10ciu latach, mimo podeszłego wieku, wizytacye, urządzał misyc, rozprzestrzeniał bractwa wstrzemięźliwości, w r. 1866 zaprowadził nieustanną adoracyą N. Sakr., apostołstwo modlitwy, stowarzyszenie złotej korony. Budował i przyozdabiał domy Boże. Dwie przez poprzednika założone stacye misyjne w Ostrodzie i Nidborku, gdzie przez 300 lat nie odprawiało się żadne katolickie nabożeństwo, zamienił na parafie, utworzył kilka nowych stacyi misyjnych i parafii, zbudował swym kosztem śliczne kościoły w Dąbrownie i w Gowidlinie, do założenia innych stacyi i parafii znacznymi datkami się przyłożył. Wiele innych projektów i zamysłów udaremniła walka kulturalna. Jego wpływem zawdzięczać należy, że biskupstwo wojskowe otrzymał ks. Namszanowski, który tak dzielnie umiał stanowiska swego bronić, jego to dziełem, że prałatury w Kapitulie chełm. nie otrzymał dzisiejszy „biskup starokatolicki“ Reinkens, że cofniętą została nominacya na dyrektora seminarium w Kościerzynie osoby, która później od Kościoła odpadła. Jego zabiegiem udało się także złagodzić rozporządzenie rejen. kwidzyńskiej z r. 1864, zaprowadzające wykład niemiecki w szkołach elementarnych, tak że reskryptem ministra z 25 listop. 1865 nakazano udzielać naukę religii i śpiew chrześnalny w języku polskim. Oby po utrapieniach i ciężkich doświadczeniach, jakich doznał niezasłużenie skutkiem walki kul-

Przeł. Kosci.
22/480 nr. 43

turnej, dał mu Bóg doczekać pokoju kościelnego, tak iżby przed śmiercią mógł powtórzyć słowa Symeona: Nunc dimittis servum tuum Domine!

(57) 97

— Dnia 30 bm.

umarł nagle paraliżem ruszony ks. Frańc. Ksaw. Malinowski, proboszcz w Komornikach, słynny badacz języków słowiańskich, żołnierz z r. 1830, członek krakowskiej Akademii Umiejętności, w 74 roku życia, 48 r. kapłaństwa. *Requiescant in pace.* —

F. X. Malinowski

Tamże
1/2 89 nr. 32

Wspomnieliśmy o żywocie ks. Fr. Malinowskiego, gramatyka niepospolitego. Jak z jednej strony cieszy nas, że sława tego pracowitego męża zwróciła uwagę wydawców Encyklopedyi, tak znów z drugiej strony uważamy za pomyłkę taki żywot drukować. W tym żywocie wychwala się raczej „jakiś przyjaciel,” któremu Malinowski rzekomo wszystko zawdzięcza. Ten przyjaciel to był nie lada człowiek, ledwie skończył gimnazjum, już znał Szafarzyka, Kollara itp., i zapalony był do słowiańszczyzny, „zaczął namawiać ks. M., ażeby badał języki słowiańskie.” Ten przyjaciel wydawał *Żnicza*, „dał inicjatywę” do grafiki osobnej ks. Mmu, zachęcił do napisania krytyki na prace prof. Rymarkiewicza, Cegielskiego, Semeneńki w „Bibl. warsz.”, jednym słowem na pasku wiedzy starego gramatyka. W imię nauki, sprawiedliwości protestujemy przeciw tej tendencji życiorysu ks. Malinowskiego. Autor *Kryt. gramatyki języka pol. i Gram. sanskryckiej* nie potrzebuje wprawdzie naszej obrony, wszakże powinność nakazuje wykazać niesłuszność. Jedna mianowicie okoliczność uderza, którą sobie wytłomaczyć trudno, tj. że prawie dosłownie ten sam żywot był umieszczony w warsz. piśmie ilustr. z portretem ks. Mal. Artykuł nosił tam podpis autora, w Encyklopedyi nie ma podpisu. Druk tomu XIII ukończony był 15 czerwca, artykuł zatem warszawski widocznie z jednego źródła wypłynął i wprzód w Enc. był drukowany.

Tamże X dr. Żu-
kowskiego w rec.
tomu XIII. Encykl.
Kosci.

Dycecezy polskie.

W Czarnymlesie, dycecezy chełmińskiej umarł 29 z. m. ks. dr. Jakób Prabucki, który od roku 1842—46 był dyrektorem tutejszego gimnazjum ś. Maryi Magd., do r. 1855 rządcą kościoła pokarmelitańskiego Bożego Ciała, od r. zaś 1858—65 dyrektorem wyższego zakładu naukowego w Pelplinie. Następnie zamieszkał w Grabowie, potem w Pucku, a nareszcie w Czarnymlesie. Szkoda wielka dla społeczeństwa, że tak uzdolniony i uczony mąż tyle lat nie miał żadnego urzędowego zajęcia. Dość znaczna liczba mężów, zajmujących dziś wyższe stanowiska w społeczeństwie, jego zabiegom i dobroczynności zawdzięcza swą karierę. Na pogrzeb, który się odbył w poniedziałek 4 b. m. zjechała się wielka liczba duchowieństwa. Ur. 10 grud. 1809, na kapłana wyświęcony został 1837. R. † I. † P.

X. dr. Prabucki

Tamże
14/10 80 nr. 16.

Piśmiennictwo kościelne.

Skrętnym i gorliwym badaczem przeszłości Prus i dycecezy chełmińskiej jest jeszcze oprócz ks. Fankidejskiego w Pelplinie ks. Stanisław Kujot, nauczyciel przy kolegium Marianum, znany już szerszej publiczności z różnych źródłowych rozpraw i dzieł historycznych. Oprócz artykułów pomniejszych w „Tygodniku Kat.” i „Warcie”

*Kujot
Majutki biskopie
na Pomorzu.*

skami przez całe wieki słynących w dyecezyi chełmińskiej. do których w różnych czasach pielgrzymowali królowie polscy, jak: Zygmunt III, Jan Sobieski, Władysław IV, królowa Marya Kazmira, żona Sobieskiego, dostojnicy wysocy w Koronie i Biskupi, jak: Jan Lipski, Jakób Zadzik, Wojciech Gniewosz, Kardynał Radziejewski, Biskup poznański Tarło, Opaliński i wielu innych, dokąd nawet pątnicy pobożni przybywali z Czech, jak król Wacław i z Litwy księżna Małgorzata, małżonka ks. Witolda. Materyał do tego dzieła czerpie autor z akt konsystorskich i miejscowych, z kronik, z starych pieśni i poezji, podejmuje skrzętnie każdą legendę, każdą tradycyę, żyjącą w uścisach ludu -- to wszystko wiąże w udatną całość, by stawić pomnik, oddać hołd należny szczeręj i gorącej pobożności dawnych Polaków. Jak w całej Polsce, tak i w dyecezyi chełmińskiej dużo jest i miejsc i obrazów cudami słynnych, niektóre z nich szerokiej nabyły sławy i znane są w całej Polsce. Dwa obrazy były uroczyste przez Kościół ukoronowane. Największa liczba obrazów i miejsc jest poświęconych Mateo Bożej, bo wynosi 37, następnie wizerunków Chrystusa Pana i krzyżów w liczbie 12. Z książki ks. Fankidejskiego dowiadujemy się także dużo ciekawych szczegółów o dawnych nabożeństwach i praktykach religijnych. I tak opowiada autor, że Trójca św. była dawniej głównem świętem patronalnem w dyec. chełmińskiej; każdy proboszcz był obowiązany odprawić co miesiąc uroczystą wotywę o Trójcy św., kapłani zaś w sufragiach Sanctorum odmawiali komemoracyę. Dzisiaj ta część zupełnie ustała. Dalej opowiada autor o szczególniejszem nabożeństwie do Ukrzyżowanego Chr. P., jak podczas Gorzkich Żalów wielka część wiernych po kościołach obnażała się do połowy, worami się nakrywała i publicznie biczowała. Niemniejszą czcią otaczana była Najśw. Panna, jak świadczy tyle kościołów pod Jej wezwaniem, tyle obrazów cudownych, ołtarzy po kościołach i t. d. Niezaprzeczoną ma wartość ta nowa praca ks. F. już to ze względu, że odtwarza nam z przeszłości jedną szczytną duchową stronę narodu, już też, że ratuje od zagłady i zapomnienia tyle podań miejscowych i legend. Nie radzilibyśmy jednak książki tej rozszerzać pomiędzy prostaczków, bo świeżo doświadczenie uczy nas, jak łatwo zapalną sobie przestać zachęte, aby jak jest obeznany z dziejami przeszłości dyecezyi chełmińskiej, mając nadto pod ręką obfite skarby dokumentów, kronik itd., nie ustawał w tej chwalebnej pracy odgrzebywania różnych zapomnianych pereł i przedstawiania nam co ciekawszych epizodów z historii tej dzielnicy dawnej Polski, w której go Bóg postawił kapłanem.

Zapowiedziana od dawna praca ks. lic. Fankidejskiego z Pelplina **Klasztory żeńskie w dyecezyi chełmińskiej**, wyszła obecnie z pod prasy (8vo str. 280) w szcuplejszych rozmiarach, jak autor pierwotnie zamierzył, z braku poparcia przez prenumeratę. Autor opowiada dzieje klasztorów z dawniejszych czasów: PP. Cysterssek, Beguinek, Tercyarek, Norbertanek, Brygitek, Benedyktynk; z nowszych: Siostr Miłos., Boromeuszek, Siostr szkolnych, Elżbietanek, Franciszkanek i Służebniczek, głównie na podstawie rękopiśmiennych kronik i akt archiwalnych, wzymskując nadto pilnie wszelkie dzieła historyczne o Prusach Zach. Wdzięczni jesteśmy ks. F. za ten przyczynek do historii naszego Kościoła. Miłośnikom przeszłości naszej polecamy tę książkę. Jest ona do nabycia w księgarni p. Michałowskiego w Pelplinie.

Tawisz
22/4 80 nr. 43

Tawisz
57/4 83 nr. 40

Dycezye polskie. Dwaj księża dycecyi chełmińskiej: ks. dr. Lüdke, nauczyciel religii przy gimnazyum chejnickiem i ks. lic. Rosentreter, prof. przy zniesionem semin. duch. w Pelplinie, mieli w trzecie święto wielkanocne prywatną audyencyę u Ojca ś. Leona XIII. Przy tej sposobności wręczyli świętopietrze, zebrane w ostatnim czasie w dyce. chełmińskiej. Ojciec św. oświadczył, że błogosławi wszystkich dawców i wspominając o sędziwym Biskupie mówił, że na jubileusz prześle mu osobne powinszowanie. Księża ci wyjechali potem na obchód jubileuszu benedyktyńskiego do Monto Cassino a ztamtąd do Neapolu. Ks. prof. Rosentreter przyłączył się do karawany monachijskiej, aby zwiedzić Egipt i Ziemię św. Ks. Lüdtkę wrócił do domu, wioząc z sobą dar od Ojca św. dla nowego kościoła w Nakielnie, piękny kielich mszalny. —

153 101.

X. X. Kan. Lüdke
i Rosentreter

Tamże
29/4 80 nr. 44

Dycezye polskie. Biskup sufragan chełmiński, ks. J. Joschke zeszedł z tego świata w Pelplinie 7 bm. o 3 godzinie rano. Dzień poprzednio w niedzielę o godz. 9 rano przy końcu nocy, jaką odprawił w swęj kaplicy demowęj, ruszony został paralem i stracił przytomność. Ostatnio Olejem św. namaszczenie i absoryę jeneralną otrzymał zaraz po ataku apoplektycznym. Był to przeciagu czterech lat trzeci napad apopleksyi, tak że nie było dziei, iżby dostojny Prałat powrócił do zdrowia. Bliższe szczegóły pracowitego i w wielkie zasługi obfitego żywota ks. Biskupa podajemy w nrze 4 pisma naszego z b. r., opisując obchód jubileuszowy śietniej rocznicy jego Biskupstwa. R. † I. † P. —

X. sufr. Joschke

Tamże
17/4 81 nr. 20.

*** Die Bilder in den Kreuzgängen der ehemaligen Cistercienserabtei Pelplin.**

Abtrog v. Knuts-
gangnach pelplin
skich.

Unter obigem Titel ist in diesen Tagen ein Büchlein (71 S.), das zum Verfasser den Oberlehrer Dr. Romuald Frydrychowicz in Pelplin hat, im Selbstverlage des Autors erschienen. Er giebt darin eine Beschreibung der teils noch vorhandenen (24), teils verloren gegangenen (9) Gemälde des früheren Klosterunganges. Dazu kommt noch eine moderner Herkunft im Giebelfeld des Portals, das vom Kreuzgang zum Dom führt.

Für denjenigen, der die Bilder mit Verständnis betrachten will, dürfte in dieser Schrift ein gutes Hilfsmittel geboten sein, denn sie bieten mit ihrem allegorischen, symbolischen, historischen Inhalt tatsächlich mancherlei Schwierigkeiten. Die Beschreibung, die anschaulich geschrieben ist und sich sehr angenehm liest, dürfte indes für den praktischen Zweck vielleicht etwas zu ausführlich sein. Es läßt einem, der ein unbekanntes Kunstwerk an der Hand eines Führers betrachtet, nun einmal keine Ruhe: er muß Zug für Zug an dem Werke mit seinem Vädeler vergleichen und büßt dadurch in etwa den Genuß ein. Uebrigens sei bemerkt, daß der Schwerpunkt der Beschreibung, wie naheliegend, im Inhaltlichen ruht, indessen finden sich auch gelegentliche Bemerkungen über formelle Eigenschaften, Vorzüge, Kunstwert usw., ferner auch historische Angaben, soweit dies überhaupt möglich ist, über Entstehung und Meister dieser Bilder.

Vor rund 20 Jahren erschien ein ähnliches Werkchen in polnischer Sprache aus der Hand des Altmeisters der Pelpliner Geschichte, des jetzigen Pfarrers Dr. Kujot in

Griebenau. Im vorigen Jahre fand Schreiber dieses in einem größeren Bibelwerke des Augsburger Kupferstechers Melchior Kysel v. J. 1679 einige mit Pöpliner Bildern fast identischen Stiche und legte seine Untersuchungen darüber in dem vorjährigen Jahrbuch des Thorner Wissenschaftlichen Vereins (Towarzystwo Naukowe) nieder. Beide Arbeiten sind laut Vorwort von dem Verfasser obengenannter Schrift verwertet worden. Da dieselbe nur ein verkürzter Auszug aus der Geschichte der Cistercienserabtei Pöplin ist, die noch im Laufe dieses J. im Laufe dieses Jahres im

Kommissionsverlag von L. Schwann in Düsseldorf erscheinen wird, so sei es gestattet, einige Bemerkungen daran zu knüpfen, die vielleicht für die größere Arbeit berücksichtigt werden können.

Wenn der verehrte Verfasser zu dem Bilde „Paulus und Barnabas in Lystra“ sagt: „Den Entwurf hat der Pöpliner Maler dem Werke Kysels entnommen“, und fernerhin bemerkt, „daß das Bild auch einige Anklänge an ein im Vatikan befindliches Gemälde Raphaels aufweist“, so scheint die erste Behauptung doch nicht mehr stichhaltig zu sein. Raffaels Tapete (nicht „Gemälde“; es sind vielmehr nach Raffaels Kartons reich gewebte Teppiche; Wiederholungen davon in Berlin und Dresden) ist sicherlich die Grundlage, auf die beide Werke zurückgehen; allerdings klingt sie in beiden nur mehr schwach durch. Sicher ist ferner, daß die Werke des großen Urbinaten, speziell seine Tapeten, in vielen Kupferstichen, der einzigen, besseren Reproduktionsart von damals, in der Welt herumgingen und von den Stechern wiedergegeben, resp. nach ihrem Geschmack umgestaltet wurden. Daß die Gruppe unten links bei Kysel und im Pöpliner Bild dieselbe ist, läßt noch nicht darauf schließen, daß Kysel der Kopierte ist, wenn auch sein Kupferstich vielleicht 10—20 Jahre älter ist als das Pöpliner Bild. Wenn man erwägt, daß er für seiner 241 Kupferstiche nachweislich viele, ganz verschiedene Vorlagen benutzt hat, besonders die der Maniaristen aus dem 17. Jahrhundert, die hier sicher in Betracht kommen; wenn man ferner erwägt, daß die betreffende Gruppe den ihr gebührenden Raum im Kreuzgangsbilde einnimmt, bei Kysel dagegen nur im Winkel angeheftet erscheint, so wird man viel eher der Ansicht zuneigen, daß Kysel für das Pöpliner Bild nicht Original ist. Beides sind vielmehr Kopien nach einem dritten Werk (Stich). Und zwar hat der Augsburger Stecher, um sein Breitformat herauszubekommen, die ganze Mitte eingeschoben, insbesondere den Opferaltar und den Prätor, der eine ganze Kyselsche Gestalt ist. Das Kreuzganggemälde ist getreuer kopiert und zeigt eine geschlossene, klare Komposition, während der Stich verzerrt und auseinandergerissen erscheint.

Ebenso liegt kein Grund vor, bei dem dritten Bilde derselben Reihe („Bekehrung des Saulus“) eine Kopie nach Kysel anzunehmen. Es geht auf das bekannte Bild Rubens im Kaiser Friedrich-Museum in Berlin zurück. Rubens ließ seine Werke selbst durch berühmte Stecher vervielfältigen, und diese vorzüglichen Originalstiche waren überall verbreitet und geschätzt, viel mehr als das Kyselsche Werk, das in dem

betreffenden Stiche nur eine getreue Kopie nach jenen bietet, ebenso wie das (etwas abgeänderte) Pelpliner Bild. Das Gleiche gilt übrigens auch von der daneben hängenden „Auferweckung des Lazarus“, ebenfalls eine Kopie nach Rubens, bei der mit Recht ein Zurückgehen auf Kysel vom Verfasser gar nicht hervorgehoben ist. Ja, man kann dasselbe nicht einmal in betreff der „Werke der Barmherzigkeit“ behaupten, wie es in der vorliegenden Schrift ständig geschieht. Dagegen spricht der separate Charakter der betreffenden sieben Kupferstiche unter den übrigen 241 des Augsburger Bibelwerkes; dasselbe verbietet direkt, dem Kysel die Erfindung derselben zuzuschreiben. Es ist hier nicht der Ort, weitläufiger auf diese Frage einzugehen; wer sich dafür interessiert, den verweise ich auf meine oben erwähnte Abhandlung, in der sie des Näheren ventilirt wird. Auch ist bei Beurteilung der Sachlage zu beachten, daß die Bilder des Kreuzganges sicher nicht von einem Maler ausgeführt sind, ferner, daß dort mehrere biblische Historien in ganz anderer Weise dargestellt sind als wie bei Kysel.

Es ist somit viel wahrscheinlicher, daß die Pelpliner Bilder auf die Gewährsmänner des Augsburger zurückgehen, als auf diesen selbst; wenn nicht schon sicher. Der gegenteilige (höchst wahrscheinliche) Irrtum hat seinen Weg sogar schon in den provinziellen Teil des „Westpr. Volksbl.“ (Nr. 125 unter „Pelplin“) gefunden. Darum wollten wir hier auch seiner weiteren Verbreitung entgentreten.

Daß der Herr Verfasser das letzte verloren gegangene Bild des Kreuzganges so bestimmt als den „wunderbaren Cherubimwagen“ des Ezechiel darstellt und als eine Wiederholung der betr. Kyselschen Illustration bezeichnet, ist bei den wenigen Anhaltspunkten, die dafür vorhanden sind, und bei der Unsicherheit der Augenzeugen immerhin etwas gewagt. Ein kleines Fragezeichen hätte doch wohl daneben Platz finden müssen.

Das verdienstvolle, grundlegende Werk von Dr. Kujot: „Opactwo Pelplińskie“ (die Abtei Pelplin), das vor 33 Jahren erschien, ist durch die neueren Forschungen selbstverständlich in vielen Punkten überholt. Eine kleinere Schrift von Dr. Westphal: „Ein Klosterterritorium in Pommerellen“ (1905) hat außer einer erstmaligen systematischen Stoffgliederung und mancher schiefen Urteile*) wesentlich Neues nicht gebracht. Man darf darum um so mehr gespannt sein auf das in Kürze in deutscher Sprache erscheinende große Werk über Pelplin, zu dem Dr. Fryderychowicz mit großer Mühe schon viele Jahre hindurch den Stoff gesammelt hat, und das neben splendorer Ausstattung ein reiches illustratives Material bringen wird. Diese Zeilen sollten zur weiteren Klärung der obigen Frage und somit zur Vervollkommnung des umfassenden Werkes nach jener Seite hin dienen.

Danzig-Altshottland. B. Makowski.

*) Diese sind in mehrfachen Kritiken berührt worden. Dargestellt sei bei dieser Gelegenheit, weil es noch nicht geschehen, auf die merkwürdige Beurteilung des künstlerischen Charakters der Kathedrale. Der Verf. schreibt mit ziemlicher Ausführlichkeit von der ganz selbstverständlichen und allgemeinen Tatsache, daß eine posthele (sic!) Zeit (gemeint ist die Barockzeit) „an der alten Klosterkirche ge-

trevelt" hat, . . . jedoch „der Besucher ganz die gotische Bauart in der Architektur verfehlt und wahren mochte, sich im Innern einer slavo-byzantinischen Kirche zu befinden.“ Ein ähnliches Wort, fürwahr! Es sollte dem Herrn Verf. wohl schwer werden, im Dome auch nur eine byzantinische Form zu nennen. Und was das Slavo-Byzantinische angeht, so wäre es sicher eine überaus dankenswerte Aufgabe, dasselbe in allen barockifirten Kirchen Deutschlands nachzuweisen. Weiter heißt es: „Die neueste Zeit“ (die Renovation 1894—1900) „hat diesen Eindruck zu vermissen gesucht, allerdings nicht überall mit gleichem Erfolg.“ Also sie hat es gewollt, aber nicht gekonnt! Der barocke Eindruck beruht nämlich darauf, daß Altäre, Kanzel, Orgel usw. wegen ihres künstlerischen Wertes nicht hinausgeschafft worden sind; es wäre auch eine Barbarei gewesen. Und das nennt der Verf. Nichtgelingen! Er geht außerdem von der ganz veralteten Anschauung aus, daß ein Durchbrechen der Stileinheit in jedem Falle ein Verbreehen gegen die künstlerische Schönheit ist. Stileinheit ist zwar wünschenswert; Abweichung davon gereicht aber dem Werte selbst wegen der größeren Mannigfaltigkeit manchmal garnicht zur Unzierde, wie auch tatsächlich dem Belpliner Dom nicht. Westpr. Volksbl. 9/6 1904 nr. 137

Korpus Kadetów
 chełmińskich
 1812 r.

№ Na
 Examen Generalny
 Publickny
 Kadetów Chełmińskich

maiary się odbywac mia 24 lipca roku 1812
 niniejszym kapmaszka

Komenda Kadetów
 chełmińskich
 w Bydgoszczy,

w druku w Głównym

(20 x 18 cm. Str. 19. - Porządki w. Fiałek w Chełmie)

Prez. Okrętu Examinu I. Teryż Polski. Kl. 1.
 Nauz. Głow. Gzochowski. Kl. 2. N. G. Pospisiel.
 Kl. 3. Nauz. X. prof. Elminowski. Kl. 4. Fouze.

Str. 5. II. Teryż Łaciński Kl. 1. Nauz. Głow. Maranowski
 Kl. 2. Nauz. Głow. Pospisiel. 3. Nauz. G. Kostowski
 4. Nauz. X. prof. Elminowski.

Str. 6. III. Teryż Franc. Kl. 1. N. G. Maranowski.
 Kl. 2. N. G. Faworskiński 3-4. N. G. Klingenberg. Dł. 10.

Str. 6. III. Teryż Franc.
 cüm. 1-4 Kl. Louer
 prof.

czapka roszarobolnego ar 101. marca r. 6.
 J.P. Springer był gubernierem w korp. Kadetów
 cesarskich dawał też wyjątki dla
 sach 192. niemy, urogozadyjciu pp. M. J. Kl.
 str. 8. I. Geografia 4 Jarocynski. 23 ~~Springer~~
 bedg. 4. Kortański.

Wiersz
 na cara Mi-
 kołaja.
 + 1855

str. 9. II. Historia. 1. Marauowski. 2. So-
 spissel. 3-4. X. Elminowski.

str. 10. III. Matematyka 1. Artymetyka 1.
 Nauz. Gm. Cywiński. 2. Brechowski. 3. Ko-
 rtański. B. Algebra. Tawie. Kl. 3. Kl. 4 nauz.
 prof. Laranowicz. C. Geometrya. Kl. 1. Po-
 spissel. 2. Kortański. 3-4 Laranowicz
 Geometr. Trigonomet. i for. print.

str. 15. Fizyka. B. Laranowicz

" 16. Fortyfikacya. 3-4 W. Borowski. Kie-
 Kom. Korp. Kad

str. 17. X. Historia naturalna Kl. 1. Jar-
 ocynski. 2. Tawie. 3. Cywiński. 4. Marauowski.

II. Chimia (!) Kl. 4. Laranowicz.

XII. Nauka moralna. 1. Jarocynski. 2. Mi-
 guberg. 3. X. Elminowski.

str. 19. XIII. Religia X. prof. Elminowski.
 kapelan Korpusu Kadetów.

XIV. Kaligrafia. Brechowski. Cywiński

XV. Rysunki. Kiska.

frevelt" hat, . . . sodas „der Besucher ganz die gotische Bauart in der Architektur vermag und wähnen möchte, sich im Innern einer slavo-byzantinischen Kirche zu befinden.“ Ein kühnes Wort, fürwahr! Es sollte dem Herrn Verf. wohl schwer werden, im Dome auch nur eine byzantinische Form zu nennen. Und was das Slavo-Byzantinische angeht, so wäre es sicher eine überaus dankenswerte Aufgabe, dasselbe in allen barockierten Kirchen Deutschlands nachzuweisen. Weiter heißt es: „Die neueste Zeit“ (die Renovation 1894—1900) „hat diesen Eindruck zu vermischen gesucht, allerdings nicht überall mit gleichem Erfolg.“ Also sie hat es gewollt, aber nicht gekonnt! Der barocke Eindruck beruht nämlich darauf, daß Altäre, Kanzel, Orgel usw. wegen ihres künstlerischen Wertes nicht hinausgeschafft worden sind; es wäre auch eine Barbarei gewesen. Und das nennt der Verf. Nichtgelingen! Er geht außerdem von der ganz veralteten Anschauung aus, daß ein Durchbrechen der Stileinheit in jedem Falle ein Verbrechen gegen die künstlerische Schönheit ist. Stileinheit ist zwar wünschenswert; Abweichung davon gereicht aber dem Werte selbst wegen der größeren Mannigfaltigkeit manchmal garnicht zur Unzierde, wie auch tatsächlich dem Pöpliner Dom nicht.

Westpr. Volksbl. 1/6 1904 nr. 131

Korpus Kadetów
chełmiński
1812 r.

Na
Examen Generalny
Publickny

Kadetów Chełmiński

maiacy się odbywaj dnia 24 lipca roku 1812

w mieście kapnaśka

Komenda Kadetów

chełmiński

Wydawnictwo

w drukarni Grünauera

(20 x 18 cm Str. 19. — Porada W. Fiatała w Chełmie)

Fresc Obiektu Examinu I. Teryt Polski. W. 1. 1.

Nauz. G. Czochowski. Kl. 2. N. G. Pospiszel.

Kl. 3. Nauz. X. prof. Elminowski. Kl. 4. Fowze.

Str. 5. II. Teryt Łaciński Kl. 1. Nauz. G. Maranowski

Kl. 2. Nauz. G. Pospiszel. 3. Nauz. G. Kostowski.

4. Nauz. X. prof. Elminowski.

Str. 6. III. Teryt Fran-
cuzki 1-4. Louer
prof.

Str. 7. IV. Teryt Niemiecki Kl. 1. N. G. Maranowski.

2. N. G. Jarowicki 3-4. N. G. Klingenberg. P. 10.

czapka rokurkólnego ar. dot. marca r. 6.
H. Springer był gubernierem w korp. Kadetów
średnich dawał też wrypki kl.
sach 192. niemy. w niego odcyficiu pp. M. J. Kl.
str. 8. I. Geografia 4 Jaroszyński. 2. ~~Województwa~~
besty. 4. Kortawski.

Wiersz
na cara Mi-
kołaja.
+ 1855

str. 9. II. Historia. 1. Marauowski. 2. So-
piszel. 3-4. X. Elminowski.

str. 11. III. Matematyka. A. Artymetryka. A.
Nauz. Gw. Cywiński. 2. Brechowski. 3. Ko-
rtawski. B. Algebra. Tenze 4 Kl. 3. Kl. 4 nauz
prof. Laranowicz. C. Geometrya. Kl. 1. So-
piszel. 2. Kortawski. 3-4 Laranowicz
Geometr. Trygonomet. spec. prout.

str. 15. Fizyka. B. Laranowicz

" 16. Fortyfikacya. 3-4 W. Borkowski Vice-
Kom. Korp. Kad.

str. 18. X. Historia naturalna Kl. 1. Jar-
oszyński. 2. Tenze. 3. Cywiński. 4. Marauowski.

II. Chemia (!) Kl. 4 Laranowicz

XII. Nauka moralna. 1. Jaroszyński. 2. Mi-
geuberg. 3. X. Elminowski.

str. 19. XIII. Religia X. prof. Elminowski
kapelan Korpusu Kadetów.

XIV. Kaligrafia. Brechowski. Cywiński

XV. Dyskursy Kistuth.

Prócz tych nauk dawał mistrzostwo
W. Borkowski, Teoktawianca Benevis
Januaria Rummel... uczyli:

Jerz dzie na koniu uczył J. Pietraszewski

(Historię rękodu Karłow szedmiński
por. Schroetter: Statistische Darstellung

... str. 194 - 213

Reinkens, biskup starokatolicki umarł w Bonn 4/1
1896 w 75. roku życia. Ubiegał się bez skut-
ku o preporozyturę tamską w Pelplinie 1869.
Rząd pruski w jesieni tegoż roku zapropo-
nował go na tę posadę, ale ep. biskupowi
Marwickowi udało się oswoić ten ciós
nieberpierny od dycezyi chełmińskiej.
Zjechał wtenczas dyrektor wydziału kato-
lickiego w ministerstwie pruskiem Dr. Krät-
z ^z do Pelplina i w imieniu rządu pruskiego
regotził się na to, że ówczesny dziekan tamski
sufr. Jeschke został preporozytem tamskim.

(Pelgrzym 1896 nr. 4).

dzień Osusznicy, był poseł do seymu pras-
kiego (1870 - 1871) umarł 21. XII. 1895 w 62.
roku życia.

do D. 115.

(Pelgrzym 1895 nr. 153.

Był Marwig

Dr. Krätzig

Fan Putz

cf. Str. 109.

(45) 109.
Gierp-Polonek
wyd. Biedaczka.

Lemrau, redaktor wrocławskiej „Mor. A. Lemrau
Zeitschrift, ojciec prof. Lemrau'a
w Forumiu, katolik z urodzenia, ale
wzrostem z protestantką, umarł we
Wrocławiu 1893 r. Pochodził z Ko-
szanajdów. Był palliugitą. Wydał:
Plattdeutsche Gedichte. 2. Aufl. Königs-
berg 1873.

Dr. Schmitt, wydawca historii kilkup. Dr. F. W. Schmitt
wiadów zachodnio-pruskich wydał
książkę: „Die Provinz Westpreussen“,
w której końcu dodaje słowniczek pro-
winjonalizmów, a mianowicie wziętych
z mowy polskiej, jak: baranken, blatte,
chaluppe, leydak, lopatken, kapuste i t.d.

Karl Luit † w Forumiu 24. 9. 1896 mając 78 lat.
38 lat. Był towarzyszem sztuki drukarskiej
w oficynie Gwerczynskiego, utrzymywał

małą księgarnię ludową. Projekt ot Ignacego Daniłowickiego wydawnictwo emigracyjnego "Kalendarza na ciężkie czasy". Ruchliwość i gorliwość członk. Towarzystwa Pomocy chorych i Tomuśkiego Towarzystwa Przyjemnego. Choroba piersiowa wyzerpła jego siły i rychło zyciu kres potoczyła.

(Przegląd 1896 nr. 114).

Wetuki Jan Ignacy emer. prezydent sądu ziemianskiego, tajny radca sądu sprawiedliwości umarł 1. III. 1898 w Wiesbaden w 90. roku życia. Rodem z Wartenborka na Warmii był sędzią w Kiszpotku, potem dyr. sądu w Torwie, Gnieźnie i Kwidzynie, a od r. 1879 prezyd. sądu ziem. w Gwiździanach. Z Kwidzyna często chodził do kościoła tydnioskiego w niedziele i święta. Od r. 1874 naradawo-liberalny poseł z okręgu pruskiego Kwidzyńskiego do sejmiku pruskiego przez kilka lat. Zapatrzywania swoje zmienił na nieporzysk.

(Przegląd 1898 nr. 28)

Wet. Amtsbl. Kwidzyńskiego był 1840 r. Ober-Landessgerichtsassessor w Kwidzynie. U. 202 7.10.22

Ljerp-Polackek
wydawca, Pichajnik
(cf. str. 104).

W Noworze umarł u syna swego F. N. Roman
Franciaka w 87. roku życia był księgarz
Jan Nep. Roman. Urodz. 9. I. 1805 w Złot-
nikach w pow. inowrocławskim. Matka
jego z domu Picińska. Wreszcie sieroco-
ny wniósł się najprzód kupiectwa, potem
aptekarsstwa. Aptekę miał w Polcu, na-
stępnie w Gniezkowie; sprzedawczy ją
nabył posiadłości woluą Bystrycę pod
Toruniem, aby udzielić synowi u-
czepienia do gimnazjum, stamtąd 1858
przeniósł się do samego Torunia, gdzie
miał ^{zastąpił} księgarnię. Po zmierzeniu gimna-
zjum tamtejszego przeniósł księgarnię do
Pelplina, gdzie zastąpił gojowi 1867 nie-
tylko księgarzem ale i właścicielem skła-
du przyborów karciniarskich. W Pelplinie

Amarawat wspólnie z synem Stanisławem 15 lat. Oddawany interes przeniósł się do Szwecji, gdzie mieszkał w rodzinie jego, po śmierci żony (+1885) która była rodem z Kłęczka i żoną tańszego aptekarza, przeniósł się do starszego syna Franciszka do Warszawy i tam tenar umarł. Był przyrody nierówny charakter, powściągnięty, niechętny, pełen powagi. R. i. p.

(Pielgrzym 1892 nr. 48.)

Stan. Roman urodził się w Warszawie w Berlinie 1845 ożenił się z panną Anną Annot, córką radcy praw w Berlinie. 1880 był dyrektorem Banku rol.-przemysłowego w Starogardzie razem z Stan. Thokarskim. Pielgr.: 1887 nr. 116: Reuter Stan Roman aus Neustadt Mitglied der Waldauer Genußgesellschaft. 1890 był przewodniczącym tow. "Ogniw" w Gdańsku. Przeniósł się do Lwowa do spółki z jakimś rydlem został mefciarzem. Tam zasądzony.

(46)

46 111.
F. Schultz

Pieśni.

I.

Przybądź Duchu Stworzycielu,
Dusz ludzkich Nauczycielu,
Racz łaską Swoją obdarzyć
Serca, któreś raczył sprawić.

Tyś Pocieszycielem zwany,
Darem Bożym mianowany,
Żywem źródłem i miłością,
Ogniem i duszną światłością.

Darów Twoich siedm liczymy,
Palcem Bożym być Cię wiemy,
Obietnicąś jest Ojcowską,
Zdobiać w nas miłość Synowską.

Racz dać zmysłom dar światłości,
Pomnażaj w sercach miłości,
A krewkość serca naszego
Utwierdź mocą Bóstwa Swego.

Odpądź od nas czarta złego,
Użycz pokoju Twojego,
Aby za Twoją obroną
Złe odeszło inną stroną.

Racz nam Ojca Niebieskiego
Dać poznać i Syna Jego,
I Ciebie, Ducha Świętego
Od obu pochodzącego.

Bogu Ojcu wszechmocnemu,
Synowi zmartwychwstałemu,
I z Duchem Świętym społecznie
Niech brzmi chwała na wiek wiecznie. Amen.

II.

Po całym świecie niechaj chwała będzie w Trójcy jednemu
Wszechmogącemu Ojcu i Synowi, Duchowi Świętemu,
We trzech osobach jest jeden, Panie,
Nie pojmie tego człowiecze mniemanie,
I rozum ustanie.

piem został. Cate prawił życie i p^ost^ostwo
 w mieście Włodzarku. Był po śmierci
 Pa. Manzyewskiego wicarym 8-letniego
 wankansu dycecyji Kapitula restat
 trzech orab zdożona uszczuplana, nie
 on prawił sam jeden lat kilka o-
 bywał celebry i pilnował nabożeństwa
 w Kościele Katedralnym. Po objęciu
 rządów biskupich przez X. Popiela, X.
 Jch. przeniósł się do Meszkawy, dokąd
 go wodały obowiązki diekańskie, lat
 kilka na cie tam przez niego spę-
 niane. Przed 4 laty zapadł niebez-
 piecznie na zdrowiu, dla świątecznej
 nauki Ławarskiej przeniósł się do Pt.
 Ławka, gdzie naprzemian słau jego
 się poprawiał i pogarszał. Pobożnie
 gotował się na śmierć. Pogrzeb urz.
 drony staraniem najintrodz. brata
 Edwarda prałata kolegiaty kaliskiej
 i proboszcza w Opatowicach. Wzrost wisk
 obaj biskupi Beresniewski i Koszowski.
 Naukę i dobłą ujęto i X. Gliwinski
 kan. Katedralny i prob. w Opatowicach
 werte! (Prelg. 1895 nr. 96)

Krótką wiadomość

o rozpoczętém w Kwidzynie, biskupstwa Warmiyskiego,
wybudowaniu kościoła katolickiego,

i prośba

o dobroczynne składki na postępki i dokończenie tęg budowy.

Miaſto Kwidzyn, stolica teraz Regencyi królewskiej i innych wyższych kraiowych urzędów, przedtém było stolicą Biskupa i Kapituły dyecezyi Pomezkańskiej, zgaſłey w skutek wielkiego odstępstwa kościelnego w wieku szesnastym. Katedra obszerna i okazała ieszcze tam się nayduie, ale w ręce gminy protestanckiej przeszła.

Na początku tego wieku liczba mieszkańców, katolickich w Kwidzynie i okolicy znowu na dusz 1000 się była wzniosła, i od tego czasu gmina tameczna nieustannie się dopraszała, żeby ię stosunki kościelne uporządkowane, i dom boży na swe zbudowanie duchowne wystawiony został.

Wiele układów odtąd podawano, i o nich zdania dawano, ale nie dało się dalej postąpić, choć rząd biskupi prośby zaſłane silnie wspierać nie zamieszkiwał.

Wszystkie iednak zamysły się zniweczyły dla nieudolności gminy zebrać sumę iakoś znaczną na wydubowanie kościoła.

Wszelako w roku 1826 razcył Nayiaśnieyszy Pan król Fryderyk Wilełm III., za wstawieniem się owczasowego Xięcia Biskupa Warmiyskiego Jozefa Xiążęcia Hohencollern, wyznaczyć część majątku klasztoru zniesionego Benedyktynk Chelmińskich, obeymującą około 12,000 talarów, na wybudowanie kościoła katolickiego w Kwidzynie, względem czego tu oraz wyraźnie się namienia, że rządzący obecnie kościołem powszechnym Oyciec święty obrocenie wzmiankowanego majątku klasztornego na wystawienie kościoła uchwalił, stanowiąc oraz, iak zawisłe z fundacyi od tęg summy powinności wykonywać się mają.

Prosi się, zasłać oddane dobroczynne dary do kassy biskupstwa Warmiyskiego (Ermländische Bisthumskasse) w Frauenburgu. Aby to zaś uskutecznić bez zapłaty pocztowey, mają się podług woli królewskiego Ministryum (Pismo ministryalne rządu wewnętrznego na rok 1850. N. 7. sub 296.: Ministerialblatt für die innere Verwaltung pro 1850. N. 7. sub 296.) na kopercie znaczyć iako pieniądze kolekty kościelnéy (Kirchen-Kollekten-Gelder), i zabezpieczyć pieczęcią każdego odsyłającego urzędu kościelnego, na téżże kopercie i imię odsyłającego się ma napisać.

† Włocławek. W czwartek dnia 18go b. m. odbył się pogrzeb X. kanonika i prałata Michała Schulza. Jest to najstarszy z sześciu braci Schulzów księży. Rodzina pochodzi z Gdańska, czterech z tych braci należy do diecezji chełmińskiej, obecnie tylko trzech, gdyż jeden z nich zmarł w Bolumiuku, dwóch z nich najstarszy i najmłodszy rzucenieli się do Kongresówki i to do Włocławka, gdzie wuj ich był biskupem. Obecnie zmarł najstarszy. Na wiadomość o śmierci najstarszego brata rozchorował się niebezpiecznie brat jego X. dziekan w Wtelnie.

Wł. 95.

Pielg. m. 1895

— Gniew. † W piątek 28go z. m. zmarł tu opatrzony Sakramentami świętymi po dłuższej chorobie w niemal skończonym 77. roku życia mistrz ciesielski Jakób Schultz, po dłuższej chorobie. Pogrzeb jego odbędzie się w wtorek 4go b. m. przed południem. Zona jego, siostra ś. p. biskupa włocławsko - kaliskiego X. Marszewskiego, zmarła już przed kilku laty.

Pielg. 1890

X. oficer generalny Wikary Marszewski. Bp. Marszewski
25. II obrany administratorem
Kupstwa Kujawsko - Kaliskiego. Jest
rodem z Emaus pod Gdańskiem,
pierwsze nauki pobierał u O. P. Ref.
w Wejherowie. (Kotolik 1890 nr. 9)

M. Łyskowski zmarł w Poznaniu Mieczysław
op. Łukr. 25. 18. 1. 1894, rodzica pora - Łyskowski
stuzibowy, wieloletni dyrektor banku
konunskiego i Banku rolniczo - przemys-
łowego Kwilecki, Potocki i Sp. A., niegdyś
poradca do Sejmu, pierwszy pracownik u
nas na polu Spółek zarobkowych, główny
driatkar szkoła budowania teatrów polskie-

go, napisał wielkiej inicjatywy niemałym mi-
 roznoją. Nr. 1825 w Oberach, do gimn.
 uczyelnicy w Chedmiei Kordelowej. Studya
 prawnicze w Wroclawiu. Zauważał się
 do obrotu Krauthofera, aresztowany,
 ale niebawem wypuszczony z więzienia.
 Po ztoreniu egzaminu był 1830
 w Haberowie, Lidzbarku Brodnicy
 Nr. 1863 za pomaganie powstaniu
 polskiemu ztoreniu z urzędów. W Ber-
 linie wyuczyl się bankierstwa i był
 współzadzielnikiem banku toruńskiego
 i innych instytucji tego rodzaju. Au-
 tobiograficznie, wiele prób, ilewe nie zawsze
 miał szczęśliwą rolę. Dobroczynny, o-
 fiarny wielu uratował od upadku, sro-
 ny katolik...

(Piegrzym 1894 nr. 8)

2 1/2 pag. roz. Exportował by. Lickowski, more
 zutobną w domu wygotował dr. Ludlowiński
 na umieraniu dr. dr. Lewicki. Liczy 129
 Kęp obywatelstwa węgierskiego Pozn. w Jan
 (Piegrzym 1894 nr. 10)

Egz. abit 1846 w Chedmie, Lpnie porioty w Brodnicy
 Aresztowanie woj. opisał w Paryżu 1863 228
 Przesłan. Cyt. List. 1880 - 1885. Ogłosił:

Tafellied

zum

fünfzigjährigen Amtsjubiläum

des

Herrn Conrector

Franz Miernicki.

autor elementarza polskiego.

W r. 1846.

W r. 1892 maj 28 me.

Schwey a B., den 1. August 1880.



1850

Handwritten text, possibly a title or name, appearing as a mirror image.

Handwritten text, possibly a name or title, appearing as a mirror image.

Handwritten text, possibly a name or title, appearing as a mirror image.

Handwritten text, possibly a date or reference, appearing as a mirror image.

Mel: Gaudeamus igitur etc.

Stimm'et an den Hochgesang,
Singet Jubellieder
Bei der Gläser hellem Klang,
Liebe theure Brüder!
Wie mehr kehrt in unsre Reih'n
Solch ein Freudenfest wohl ein,
Wie wohl kommt es wieder.

Fünzig Jahr' hast Du gestrebt,
Jugend zu belehren,
Treulich Deiner Pflicht gelebt,
Freu' Dich nun der Ehren;
Sollst drum heute frohlich sein,
Diesen Tag der Freude weih'n.
Hoch! soll Dir's eröfnen.

Reichet, Freunde, auch die Hand
In der schönen Stunde;
Durch das heimatliche Land
Schall' die frohe Kunde:
Liebe wollen wir Dir weih'n,
Wollen treu Dir, Bruder, sein
Bis zur letzten Stunde!

Lebe hoch und lebe lang!
Hier auf dieser Erden!
Spät erst nah' der letzte Gang,
Selig dann zu werden.
Gott mit Dir! o Jubilar!
Und genies' noch viele Jahr',
Frieden, Heil und Segen!

The following is a list of the names of the persons who have been admitted to the office of the Secretary of the Board of Education since the last meeting of the Board.

1. John A. Smith
2. James B. Jones
3. William C. Brown
4. Charles D. White
5. Thomas E. Green
6. Robert F. Black
7. Henry G. Gray
8. George H. Pink
9. Richard I. Blue
10. Benjamin J. Yellow

The following is a list of the names of the persons who have been admitted to the office of the Secretary of the Board of Education since the last meeting of the Board.

1. John A. Smith
2. James B. Jones
3. William C. Brown
4. Charles D. White
5. Thomas E. Green
6. Robert F. Black
7. Henry G. Gray
8. George H. Pink
9. Richard I. Blue
10. Benjamin J. Yellow

Przegląd i potrzeby u nas Pan-
ka rolniczego napisat Mieczysław Łys-
kowski współfirmowcy Banku Kalkstein
Potocki i Sp. (manuskrypt) Poznań,
z Ankaru J. J. Krawczyński (N. F. Zeburki)
1884 nr. 28 duży sęka

* Bank kredytowy Donimirski, Kalkstein,
Łyskowski i Sp. w Toruniu, będący obecnie
w likwidacyi, miał w 1885 roku obrotu mrk.
28,182,868, a w 1886 roku już tylko 18 546,030
mrk., a zatem obrót zmniejszył się w r. z. o
9,636,838 m. Czystego zysku było w 1885 r.
32 560 m., a w 1886 roku tylko 26,560 m.,
a zatem mniej 6000 m. Depozyta przedstawiały
się na początku roku w sumie 400,712 m., a
w końcu roku w sumie 290,470 m. W ciągu
roku sprzedano majątność rycerską Komorowo,
ale ze stratą 105,403 m. Konto strat wynosiło
przedtém 559,806 m., ale się zniżyło obecnie
o 26,560 m., ponieważ całą sumę zysków na
pokrycie strat przeznaczono. Straty pochodziły
głównie przez zakupywanie majątków na sub-
stancjach.

Przelg.

— Toruń. Bank kredytowy Donimirski,
Kalkstein, Łyskowski i Sp. po 25 letniém ist-
nieniu przestał istnieć. Wyplacono akcyonaryu-
szom 48 1/2 procent ich akcyi. —

Przelg. 1891.

Poszukuje się
domowego nauczyciela
z seminaryjnym wykształceniem. Przy
wolnem utrzymaniu ofiaruje 100 do 150
talarów. (333)
Osusznica bei Liepnitz 27 maja 1874.
Rutz, obywatel.

19/6 1874 nr. 25
(Zon. Wielkop. t.)

ob. str. 106

Herrn Conrector Miernicki

zum

fünfzigjährigen Jubiläum

in

Berehrung und Dankbarkeit gewidmet

von

einem früheren Schüler.

Wohl ist es schön in gewaltigen Thaten
 Zu zeigen unsterbliches Heldenthum,
 Wohl ist es herrlich zu legen die Saaten
 Zu nimmervergänglichem ewigen Ruhm,
 Wohl ist es erhaben, der Menschheit zu geben
 Gedanken, die durch Jahrtausende leben,
 Doch ist es auch schön, in engem Kreise
 In einfacher, schlichter, bescheidner Weise —
 Was das Schwerste auf Erden — mit kräftigem Willen
 Seine Pflicht zu erfüllen.

Und er, den zu ehren wir heut uns gesunder.
 Stets war ihm das Höchste auf Erden: die Pflicht.
 Ob in freudigen, heitern, ob in trübten Stunden,
 Wie das Leben sie bringt, er verach ihrer nicht.
 Und ob man ihn hier bei uns auch nur nennt,
 Uns hat er in einem langen Leben
 So viel Gutes und Edles u.
 Daß den Platz auf

Dem Meerfelsen gleich, der, ein einsamer Wächter,
 Die wogenden Wellen sieht kommen und gehn,
 So sah er stets neue und neue Geschlechter
 In währendem Wechsel hier gehn und entstehen.
 Was unseren Ort jetzt auch mag bewohnen,
 Vergang'ne und zukünft'ge Generationen,
 Er legte in alle, ob arm oder reich,
 Die Basis des Wissens stets treu sich und gleich;
 Und nicht nur ein Lehrer der Jugend allein,
 Er wußt auch ein edler Mensch zu sein.

Verschieden ist menschliches Trachten und Streben,
 Verschiedenes Sorgen, verschieden Bemühn,
 O wohl dem, der so von seinem Leben
 Wie heute er das Facit kann ziehn!
 Wohl ihm, dem ein freundliches Schicksal gegeben
 Einen Tag wie den heutigen froh zu erleben!
 Wohl ihm, der an Körper und Geist frisch geblieben,
 Sich des Tages kann freuen bei seinen Lieben!
 Und daß es so bleibe,
 Und daß er's so treibe
 In Gesundheit und Freude noch viele Jahr',
 Wer wolt's nicht empfinden,
 Wer wolt nicht verkünden:
 Hoch lebe, hoch lebe der Jubilar!



Franciszek Miernicki w Świeciu się urodził
 wychował i jest nauczycielem. Landrat Ger-
 lich wręczył mu order Korony Król 4. Kl. (Piel-
 grzym 1880 nr 92)

1828-1930 był nauczycielem
 w Świeciu
 (Pamiętnik, Kł. Lebrun-
 Świecia 1929)

— Dnia 2go Sierpnia obchodził koarakt
 w Świeciu, Fr. Miernicki, 50letni jubileusz na-
 uczytelniczy. Szanowny jubilat w Świeciu się
 urodził i od 50 lat jest nauczycielem
 w Świeciu. Jest zjawiskiem w nauczycielstwie
 "w Świeciu" i jest jego
 "szczerą stałą"
 ludową

NB. autor clemen-
 tarna.

(Gomul W.
 14)

Spis rzeczy:

Uwagi o W. Zabr. Tow. Nauk. w Tor. 1911	1-7
Pol. niem spis miesiow w Pr. Z: Ks. Pozn.	7
Kasrudy	8-12
Litwini w Prusach Wschodnich	12
Lasy w Prusach Zach i w Ks. Pozn.	15.
Op. jez. Hoheneckerna w kościołach na Warm.	19.
Kakatyści a wydawnictwa polskie	21
Pydygie: Prawo prawdy (Główny Pr. Zach.)	22.
Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu	25
Copernikus Klein i Thoru	27.
Łędricki: Dżumki z Kaszubskich pól	28
Naboz. za + księgi św. Bart. w Żdanowku	29.
N.M.P. Łą. Kowska	32
Nowiny Warmińskie	32
Ancybractwo Różni w Frankach	31.32
Raschke Pierś do N.M.P. Ksi. Tor. Pol.	33
Lukasz Watzelrode	34
Tow. pol. w Głogowie, Szczod. Naid. Przer. Ugon.	34.35
Tow. polskie w Kwidzynie	36
Tow. Lud. w Star. Nitob. Gutrynach, Łtanie	37.
Tow. Ludowe w Elganowie	35.38.
Tow. Korywiera w Drobodanin	38

1895 (53)

Dzieło rozszerzenia Wiary na dobro Missyi obydwóch Światów.

Ci, którzy pragną należeć do dzieła czyli sprawy rozszerzenia Wiary w zagranicznych Missyach i być utworu tego członkami, są obowiązani:

- 1, cotydzien pięć fenigów przynajmniej jako jałmużnę dać na ten przedmiot i
- 2, codziennie mówić nabożnie jedno Ojeze nasz i pozdrowienie Anielskie a potem dodać: Święty Franciszku Xawery, módl się za nami! które nabożeństwo czyli modlitwa z paciierzem rannym lub wieczornym złączona być może.

Za to zaś każdy wymienionym dwom obowiązkom wiernie zadość czyniący, stać się może uczestnikiem odpuszczenia — odpustu — zasłużonej przez swoje grzechy kary doczesnej, a to

I. zupełnego

- a, w dzień czyli święto znalezienia Świętego Krzyża dnia 3go Maja albo w Niedzielę po dniu tym następującą,
- b, w dzień Ś. Franciszka Xawerego dnia 3go Grudnia lub po tym następującą Niedzielę *albo*
- c, w Niedzielę Zielonoświątkową jako dzień przez Jaśnie Wielmożnego Biskupa dla Dyecezyi Swej Chełmińskiej przeznaczony,

gdy dopełni warunku, to jest: w jednym z tych trzech dni odwiedzi swój Kościół parafialny, będzie na nabożeństwie publicznej z prawdziwą gorliwością przytomny, po odprawionej sakramentalnej spowiedzi i szczerzej pokucie zasili duszę swoją Ciałem Chrystusowem i błagać będzie Boga o pomyślność dla całego Kościoła i Najwyższej Głowy Jego: od odwiedzenia jednak Kościoła wolni są chorzy i słabowaci, obowiązani przeciw inne warunki według porady swego Spowiednika wypełnić.

II. Stodniowego, za każdą razą, gdy i ile razy wzbudziwszy w sobie prawdziwy żal i skruchę, odmówi wzmiankowaną modlitwę, przeznaczoną lub obfitszą na przedmiot dzieła tego udzieli jałmużnę, nad to dobry jaki czyn miłosierdzia lub pobożności wykona.

Dla

Werk der Verbreitung des Glaubens zum Besten der Missionen beider Welten.

Diejenigen, welche dem Werke zur Verbreitung des Glaubens in den fremden Missionen beitreten und Mitglieder werden wollen, verpflichten sich:

- 1, allwöchentlich mindestens fünf Pfennige als Almosen beizutragen und
- 2, alltäglich Ein Vater Unser und den englischen Gruß zu beten und dann beizufügen: Heiliger Franziskus Xaverius, bitte für uns! diese Gebete können auch mit dem gewöhnlichen Morgen- und Abendgebete verbunden werden.

Dagegen vermag jedes Mitglied, wenn es die vorstehenden zwei Verbindlichkeiten jederzeit erfüllt, eines Ablasses der durch seine Sünden verdienten zeitlichen Strafen theilhaftig zu werden, und zwar:

I. eines vollkommenen:

- a, am Feste der Erfindung des heiligen Kreuzes, den 3ten Mai, oder am Sonntage darauf,
- b, am Feste des heiligen Franziskus Xaverius, den 3ten December, oder am Sonntage darauf, oder
- c, am heiligen Pfingstsonntage, welcher Tag dazu vom Hochwürdigsten Ordinariate der Diöcese von Culm für diese Diöcese bestimmt ist,

unter der Bedingung, daß es an einem dieser drei Tage seine Pfarrkirche besucht, dem öffentlichen Gottesdienste mit wahrer Andacht beiwohnt, nach wahrhaftiger Buße und Beichte das heilige Sakrament des Altars empfängt und Gott für die Wohlfahrt der ganzen Kirche und ihres Oberhauptes bittet: jedoch sind Kranke und Schwache von dem Besuche der Pfarrkirche entbunden, dagegen verpflichtet, die andern Bedingungen nach dem Rathe ihres Beichtvaters zu erfüllen.

II. eines hunderttägigen, jedesmal, wenn und so oft nach aufrichtiger Erweckung von Reue und Leid die vorgeschriebenen Gebete verrichtet werden, das angegebene oder ein größeres Almosen zum Besten des Werkes gespendet und sonst ein gutes Werk der Barmherzigkeit oder der Frömmigkeit verrichtet wird.

Für

(56)

Spis rzeczy.

" Biedarek " Drejsa	106. 108.
X. Borek w Brzyszk.	94.
Chetuna Przej. Ludn	84.
Szkoły i księ. chodzin'	83
Kadeci	104.
Germanzacja " "	87 n.
Czartowski X29, nabór. w Grau	29.
Faukidejstki prace naukowe	98 n.
Goldnick, nabór. za X. Czartor.	29.
Gryf	63
Hildebrandt, wiadom. archi. pom.	79.
Hoheuzollern Józ. bp. szkoly. warm.	19.
Jeschke in frag.	101.
Kadeci chodzin'. <i>Königsberg. w. 104</i>	104.
Kasubek 8. Dumki. Sodr. 28. Gryf.	63.
Kosierzyne klasztor	90.
Kwadratyn Kasi. Katal.	112.
Kujot opactwo pelpl.	93
maj. b. na pom.	97.
Litwini w Pr. w. sch.	12.
X. Ludolke Kan.	101.
Lękwoska M. Borka	32
Lyskowski Mewyrfaw	113-115

Nakowski X. Pol. Obrzy Kuzgork.	101
<u>Malinowski X. Fr. Xaw.</u>	97
Marszewski by. wdoct.	113.
Marwin by. Jubil.	116. 94.
<i>Natura</i> ^{Amurajal} ^{Amurajal} ^{Amurajal}	58
Mazury 69. 72. 74.	
Miernicki Fr. Konwktor	114. 116.
<u>Mikolajcar. wrecze nam.</u>	104.
Mortyska Magdal.	39.
Müller v. Lagorsch	41.
Nazwy miejscowe Pr. Zech.	7
Polpin apactro	93
Paktacki G. brzy. Mort.	39.
Pomorce majski bycie	97.
" majdaw. druzi handl.	44.
" arhidionat (X.H.)	79.
Prebucki X. dr.	97.
Prejs : Biedauck	106. 108.
Prusy Zach. - lary	15.
Przegl. Pol. - Amerykainski	47.
Przegląd Ludu (Chedmus)	81.
Radarsko na Karz. zmedane	67.
Raschke Piern o MB Kiel Kor. Pol.	33.

Roman J. Nep.	109.
" Hainstau	110.
Reinkens by. starokatol.	106.
Rosentreter lep.	101.
Roskrowienie Kroy Jędo 1845.	119
Rutz 2 Osurnicy	106. 115.
Rydyger Dr. Głowo prawdy	22.
Schmitt Proo. Westpr.	107.
Schultz Mikat prof. wrocław.	111. 113
Sedlag by. w Chelmie	88-91.
Seurau, red. w Wrocław.	107.
Sedricki : Dumki	28.
Shejk, rewolucy	41
Skoty diec. iustynin.	83
Swiecie, druk. piśm. pol.	110.
Swit K. wyd. Kal. w Tot.	107.
Toxun Tow. nauk. 1. 48. 51-63.	
Zapiski	25.
Coppern. Verein	27.
Bank Don. Kalkat. ŁpK.	115.
Tow. Ludowe w Pr. Zach.	35-39.

Fow. Korjura w Droct.	38.
" wicrowe w Chedm.	10.
" Akad. pol. w Weyrebq.	42
Trzabki arcybr. Róż. św.	31. 32.
" Wlaminiskie Nowiny	32.
" Wetzelrode Lück by warm.	34.
Wetyki przez, serdu nadziem.	108.
Ś. Wojciech gdzie pierwszy śmierci?	77.
Wydawnictwa pol. lit. w Pr. Zech.	21.



Smolona

DIECEZYJA CHEŁMIŃSKA.

*115 Kalendarz 1862
nr. 27 (50)*

(Koresp. Urzęd.) **Pelplin**, dnia 22. Czerwca 1862.

W ostatnich tygodniach zaszły w urzędzie duchownym następujące zmiany:

Instytucyą kanoniczną otrzymał X. Popiołkowski w dniu 21. Maja na probostwo w Trąbkach, X. Lugart w dniu 3. Czerwca na probostwo w Kartuzach, X. Gutmann w dniu 17. Czerwca na probostwo w Łegu, a X. Nagórskiemu została powierzona administracya parafii w Bobrowie.

Translokacyą otrzymał X. Węclewski z Wiela na wikaryat w Swarzenowie, X. Parcheim z Topólna na wikaryat w Pluskowesach, X. Kręcki z Lawenburga na wikaryat w Chełmnie, X. Lic. Knast z Wąbrzeźna na wikaryat w Gniewie, X. Karól Szmit z Zblewa na wikaryat we Wielu, X. Kubin z Borzyszkowa na wikaryat w Zblewie, X. Weber z Trybek na wikaryat w Koronowie.

Z Neopresbyterów wyświęconych w dniu 4. Maja otrzymał X. Augustyn Zemke wikaryat w Tucholi, X. Kazimierz Lacki wikaryat w Topólnie, X. Franciszek Rąbca wikaryat w Wąbrzeźnie, X. Jerzy Konitzer wikaryat przy kościele świętego Jakóba w Toruniu, X. Jan Rogalewski wikaryat w Lawenburgu, X. Józef Semrau wikaryat w Golubiu, a X. Juliusz Szmit odebrał przeznaczenie na kapelana przy zakładzie Sióstr Miłosiernych reguły św. Wincentego a Paulo w Chełmnie.

(Koresp.) Pelplin 22. Czerwiec

Zblewo 11

